



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



ZABIORĘ CIĘ
DO TOSKANII

KIM LAWRENCE

Kim Lawrence

Zabiorę cię do Toskanii

Tłumaczenie:
Natalia Wiśniewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tess oparła ciepłe czoło o lodówkę i spróbowała nadać swojemu głosowi pogodny ton.

- Już dobrze - skłamała. - Czuję się sto razy lepiej.

- Ściemniać to ty nie umiesz - odparła Fiona.

Tess wyprostowała się i dotknęła czoła ręką, uśmiechając się słabo.

- Wręcz przeciwnie.

Nie dalej jak wczoraj była bardzo przekonująca, kiedy tłumaczyła asystentce swojej mamy, że bardzo jej przykro, ale nie dotrze na otwarcie domu kultury, podczas którego mama Tess miała przecinać wstęgę. Grypa miała pewne zalety. Chociaż tym razem nie kłamała; naprawdę czuła się lepiej.

- Wpadłabym do ciebie w drodze do domu, ale musiałam zostać w pracy do późna. Nie tylko ciebie dopadła grypa. Rozchorowała się połowa biura. Istny koszmar. Ale obiecuję, że zajrzę do ciebie jutro rano, gdy tylko odwiozę Sally i dziewczynki na dworzec. Potrzebujesz czegoś?

- Naprawdę nie musisz...

- Możesz sobie darować.

Tess przyłożyła chusteczkę do swojego czerwonego nosa. Była zbyt zmęczona, żeby się sprzeczać.

- Ale nie miej do mnie pretensji, jeśli się zarazisz - burknęła.

- Ja nie choruję.

- To się chyba nazywa kuszenie losu - mruknęła Tess, opierając się ciężko o blat kuchenny. Nogi miała jak z ołowiu, a pokonanie drogi z sypialni do kuchni okazało się niewiarygodnie wyczerpujące.

- Tymczasem masz przyjmować dużo płynów - poradziła jej Fiona, zanim dodała nieco bardziej napiętym głosem: - Mam nadzieję, że wymieniłaś wszystkie zamki.

- Zrobiłam wszystko, co zasugerowała policja. - W efekcie

czuła się jak więzień we własnym domu. Zerknęła na dodatkowe zasuwę, które niedawno pojawiły się na jej drzwiach.

- Powinni byli aresztować tego psychola.

- Zasugerowali wystąpienie o nakaz sądowy...

Fiona wydała stłumiony okrzyk.

- W takim razie dlaczego...? - jęknęła smętnie. - No tak, oczywiście. Chodzi o twoją matkę?

Tess nie odpowiedziała. Nie musiała. Fiona była jedną z niewielu osób, które rozumiały sytuację. Była przy niej, kiedy w wieku dziesięciu lat Tess została dziewczynką z plakatu w ramach prowadzonej przez jej matkę kampanii przeciwko zastraszaniu dzieci w szkole. Wspierała ją także wtedy, kiedy mama wykorzystowała zdjęcie przedstawiające zapłakaną Tess na pogrzebie ojca, żeby wygrać wybory do samorządu lokalnego.

- Ona chce dobrze - powiedziała Tess, odruchowo broniąc swojego jedyne go rodzica. To prawda, że Beth Tracey kierowała szlachetne intencje i nigdy nie promowała siebie, a jedynie idee, o które walczyła.

- Podobno zamierza startować jako niezależna kandydatka w wyborach na burmistrza.

- Też o tym słyszałam. - Na szczęście dla Tess jej ambitna matka pogodziła się z faktem, że córka nie zamierza się angażować w politykę. - Nawet gdybym się na to zdecydowała, nikt nie da mi gwarancji, że sąd mi uwierzy. On cieszy się opinią... nieszkodliwego, a ja nawet nie mam dowodu, że tu był. W końcu niczego nie zabrał. - Tess wzdrygnęła się na dźwięk własnego drżącego głosu. Obiecała sobie, że nigdy nie stanie się ofiarą.

- To, co ci zrobił, było znacznie gorsze, Tess. Ten świr wtargnął do twojego domu.

Tess się cieszyła, że przyjaciółka nie widzi jej, jak osuwa się na podłogę. Włamanie do mieszkania okazało się punktem zwrotnym w jej życiu, momentem, w którym uświadomiła sobie, że ignorowanie natręta, a nawet litowanie się nad nim, nie stanowi rozwiązania. Miała do czynienia z niebezpiecznym mężczyzną.

Mimo że od tamtego strasznego wydarzenia minął już mie-

siąc, nadal czuła mdłości, kiedy je wspominała. Płatki róż na łóżku i kieliszki z szampanem ustawione na szafce nocnej ogromnie ją przerażyły, ale dopiero kiedy zajrzała do szuflady z bielizną, zawładnęły nią emocje tak silne, że pobiegła do łazienki zwymiotować. Prześladowca chciał zaznaczyć swoją obecność, a jednocześnie nie zostawił żadnych śladów, które wskazywałyby konkretnie na niego.

- Wiem. - Tess chrząknęła, po czym próbowała zapanować nad głosem. - Pewnie ich zdaniem zostawienie kwiatów i szampana nie zakrawa na poważne przestępstwo.

- Pokazałaś im mejle?

- Nie było w nich nic złowieszczonego. Niemniej policjanci mi współczuli. - Tess nie sądziła, że spotka się ze zrozumieniem, ale ludzie, z którymi rozmawiała, bez mrugnięcia okiem przyjęli do wiadomości fakt, że Benowi Morganowi wystarczyły poranne słowa powitania wymieniane na przystanku autobusowym, aby uwierzył, że łączy ich głębokie uczucie.

- Współczucie ci nie pomoże, kiedy ten świr rzuci się na ciebie z nożem w środku nocy.

Przerażona Tess krzyknęła cicho, więc Fiona zamilkła.

- Oczywiście to się nie zdarzy - dodała pospiesznie. - Trochę mnie poniosło. Dobrze się czujesz, Tess?

Zaciskając zęby, Tess próbowała zignorować lodowaty ucisk w piersi.

- Dwie aspiryny i kubek herbaty postawią mnie na nogi - odparła bez przekonania, próbując wstać z podłogi.

- Ściszcie to albo wyłączę wam bajki - zawołała Fiona, najwyraźniej do kogoś innego. - Przepraszam, ale moja droga siostra właśnie się kąpie, a jej bliźniaczki robią ze mną, co chcą. Wygląda na to, że mój biały dywan jest zagrożony...

- Biegnij go ratować, Fi.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz? Nie brzmisz najlepiej.

Tess zmusiła się do śmiechu.

- Wyglądam jeszcze gorzej. - Odgarnęła włosy z twarzy, przyglądając się swojemu odbiciu w czajniku. - Ale będzie dobrze. Zaraz wracam do łóżka.

- Tak zrób. I widzimy się jutro.

Tess otworzyła lodówkę i wyciągnęła karton z mlekiem. Niestety okazało się zepsute; a tak bardzo marzyła o bawarce. Pomyślała o sklepie za rogiem, który znajdował się niecałe dwieście metrów od jej drzwi frontowych.

Zarzuciła na piżamę wełniany płaszcz, który zostawił u niej chłopak Fiony, kiedy kilka dni temu wpadli do niej we dwoje na kolację, po czym wolnym krokiem ruszyła na zewnątrz. Znajdowała się w połowie drogi pomiędzy budynkami, kiedy usłyszała w głowie kojący głos policjantki.

„Proszę nie wpadać w paranoję. Słusznie pani postąpiła, usuwając wszystkie konta na portalach społecznościowych. Anonimowość dodaje takim ludziom odwagi. Poza tym proszę zachować ostrożność w granicach rozsądku. Jeśli wychodzi pani z domu, proszę unikać ciemnych, odludnych miejsc. Istnieje spora szansa, że prędzej czy później ten człowiek zainteresuje się kimś innym i zostawi panią w spokoju”.

Serce Tess zabiło gwałtowniej, kiedy przystanęła w niezbyt dobrze oświetlonej uliczce. Znalazła się dokładnie w takiej sytuacji, przed jaką ostrzegała ją policjantka. Zrobiła kilka głębokich wdechów, żeby zapanować nad narastającą paniką. W oddali widziała główną ulicę, gdzie było więcej latarni i przechodniów.

- Wszystko będzie dobrze... nie jesteś ofiarą... nie jesteś ofiarą - powtarzała cicho, gdy nagle wyrosła przed nią znajoma postać.

Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale żaden dźwięk nie wydostał się z jej gardła.

- Spokojnie - powiedział mężczyzna z jej koszmarów. - Z opiekuje się tobą, najdroższa.

- Nie znam szczegółów dotyczących przypadku pańskiej siostry, więc nie mam stuprocentowej pewności, ale z tego, czego się od pana dowiedziałem, wnioskuję, że raczej nie kwalifikuje się do tego leczenia.

Nie zabijaj posłańca, nakazał sobie w myślach Danilo, mrużąc oczy.

- Ale jeśli pan chce, żebym ją zbadał...

Danilo uniósł powieki i posłał pytające spojrzenie siedzącemu naprzeciwko niego mężczyźnie.

- Pewnie najpierw będzie chciał pan z nią porozmawiać?

- Z kim?

- Z siostrą. Rozumiem, że ma już za sobą kilka nieskutecznych terapii.

Z odmętów pamięci wróciły do niego gniewne słowa dziecka, któremu nie pozwolił się spotkać ze swoją siostrą. „Nie chcesz, żebym tu więcej przychodził, ale co z Nat? Ona chce się ze mną spotykać. Kocham ją. Kiedy w końcu pozwolisz jej żyć własnym życiem?”.

- Ona chce chodzić.

Mężczyzna skinął głową.

- Będziemy w kontakcie.

Danilo pragnął ofiarować siostrze jej własne życie. Właśnie dlatego skontaktował się z każdym możliwym ekspertem prowadzącym badania w zakresie zabiegów mogących zrehabilitować kręgosłup. I nie zamierzał się poddać. Oczywiście liczył się z jej zdaniem, konsultował z nią każde posunięcie, a ona zawsze się z nim zgadzała.

Ignorując irytujący wewnętrzny głos, machnął do swojego kierowcy, żeby ruszał bez niego. Musiał ochłonąć. Dlatego zamiast jechać limuzyną, postanowił się przejść. Wsunął ręce głębooko w kieszenie, pogrążając się w myślach.

W życiu każdego człowieka zdarzały się takie momenty, które zmuszały do konfrontacji z własnymi słabościami i niepowodzeniami. Kiedy coś podobnego spotkało Danila, przebywał w Londynie. Tamtej nocy miał miejsce wypadek, który odebrał mu rodziców, a jego nastoletnią siostrę skazał na wózek inwalidzki.

To on powinien był prowadzić samochód tamtej nocy. Wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale wybrał towarzystwo pięknej blondynki. Wolał randkę z seksowną kobietą od rodzinnego wypadu. Gdyby tylko nie zachował się jak samolubny drań, może jego bliscy cieszyliby się dobrym zdrowiem po dziś dzień.

Został surowo ukarany za egoizm, chociaż nie tak surowo jak jego siostra. To ona straciła władzę w nogach, mimo że nie zrobiła nic złego. Dlatego Danilo poprzysiągł sobie, że zrobi

wszystko co w jego mocy, by zwrócić jej to, co zostało jej odebrane.

Tak bardzo pograżył się w myślach, że minął ciemną uliczkę, zanim dotarł do niego niepokojący dźwięk: kobiecy krzyk, zabarwiony strachem. Oczywiście nie mógł pójść dalej, udając, że niczego nie słyszał. Dlatego kilka sekund później ruszył wąskim przejściem wyłożonym kostką brukową w kierunku mężczyzny trzymającego szamoczącą się kobietę.

Danilo próbował zapanować nad gniewem. Musiał zachować trzeźwość umysłu, żeby nie posunąć się dalej, niż powinien. Nieznajomy mężczyzna nie widział, jak Danilo się do niego zbliża, więc nie stawiał oporu, gdy ten chwycił go za kołnierz i odciągnął od młodej kobiety. Jedno spojrzenie na jej bladą, przerażoną twarz wystarczyło, by rozbudzić w nim najprawdziwszego rycerza.

Przypominała mu Nat, chociaż nie była do niej podobna z wyglądu. Nat była piękna i wysoka, a nie pospolita i drobna jak ta dama w opałach. Niemniej potrzebowała go równie mocno jak dawniej jego siostra.

- Co, do diabła...?

Mężczyzna jęknął z frustracją, machając rękami. Nie był wysoki ani potężnie zbudowany. Dlatego kiedy w końcu zdołał się obrócić i spojrzeć na Danila, złość wyzierająca z jego oczu znacznie osłabła. Po chwili uśmiechnął się zakłopotany.

- To nieporozumienie - powiedział, próbując zbliżyć się do kobiety, którą Danilo zasłonił własnym ciałem.

- Nie wydaje mi się. Czy mam zadzwonić na policję? - zwrócił się do kobiety, nie odrywając wzroku od napastnika.

- Chcę tylko wrócić do domu - odparła słabym głosem, który sprawił, że Danilo zapragnął wybić jej prześladowcy wszystkie zęby.

- Nic jej nie jest. Po co policja? - Mężczyzna zaśmiał się sztucznie. - Opatrznie zrozumiałeś sytuację, koleś. To zwykłe nieporozumienie. Wiesz, jak jest. Nic takiego się nie wydarzyło.

- Nie jestem twoim koleśkiem.

Dopiero kiedy jej wybawca przemówił głosem mrozącym krew w żyłach, Tess zdała sobie sprawę, że wbija mu palce

w ramię. Ale zamiast go puścić, przysunęła się do niego.

- Ona jest moja...

Tess zadrżała na dźwięk tych słów, które padły z ust Bena. Pokręciła głową w niemym proteście. Słowa ugrzęzły jej w gardle i zamknęła oczy, żeby uciec przed świdrującym spojrzeniem swojego prześladowcy.

Głęboko ukryte wspomnienie zyskało na wyrazistości. Tess znów miała szesnaście lata i drżała ze strachu przed mężczyzną, z którym spotykała się jej matka. Kiedy patrzyła, jak zamyka drzwi i uśmiecha się do niej obrzydliwie, czuła na karku lodowate dreszcze. Powiedział, że nieźle się zabawią. Na szczęście nie pokazał jej, co miał na myśli. Zmienił plany w chwili, gdy zwymiotowała mu na buty.

- To był długi dzień - mruknął groźnie mężczyzna u jej boku. Tess przyłgnęła do niego mocno, zmagając się z tym potwornym uczuciem, że jest słaba i całkowicie bezradna. - I nie mam ochoty na kontynuowanie tej dyskusji. Mimo to jestem skłonny dokończyć ją na najbliższym posterunku policji.

Zapadła cisza, a potem rozległy się odgłosy kroków.

- Już go nie ma - odezwał się w końcu jej wybawca. - Możesz otworzyć oczy.

Bardzo wolno uniosła powieki i przyjrzała się mężczyźnie. Był niesamowicie przystojny i wyglądał na Włocha.

- Mogłabym cię pocałować! - wypaliła bez zastanowienia. - Ale nie martw się. Nie zrobię tego. Mam grypę. - Puściła jego ramię, wydychając długo wstrzymywane powietrze. - Bardzo się cieszę, że cię nie zaatakował.

Uśmiechnęła się słabo, przyglądając się jego twarzy. Miał oliwkową cerę, kruczoczarne włosy, wyraziste kości policzkowe, wysokie czoło i bardzo zmysłowe usta. Chętnie podziwiałaby go dłużej, gdyby obraz nie zaczął jej się rozmywać przed oczami.

- To nie moja sprawa... - odezwał się wolno Danilo. Dlaczego więc próbujesz to zmienić? - odezwał się szyderczy głos w jego głowie. - Ale może powinnaś rozważniej wybierać sobie chłopaków?

Nieznamoma kobieta skierowała na niego duże oczy i popatrzyła tak, jakby przemawiał do niej w obcym języku.

- Nie, on nie... nigdy... - wydukała.

Niepokój i poczucie winy ścisnęły Danila za gardło, więc prze-
klął pod nosem po włosku. Objął dziewczynę i przyciągnął do
siebie, a ona osunęła się bezwładnie. Wtedy dotarło do niego,
że ta drobna istota drży na całym ciele.

- Chyba nie zemdlejesz?

- Nic mi nie będzie - wymamrotała, walcząc z kolejnymi za-
wrotami głowy.

- Oddychaj głęboko. Wdech i wydech... Ale nie aż tak głębo-
ko. - Przytrzymując ją jedną ręką, drugą wyciągnął swój telefon
komórkowy. Zaczynał podejrzewać, że będzie musiał opóźnić
wylot do Rzymu. - Tak lepiej...

Wcześniej Tess wydawało się, że jej wybawca ma brązowe,
niemal czarne oczy. Kiedy jednak spojrzała w nie głęboko, za-
uważyła, że są ciemnoniebieskie jak nocne niebo.

- Już dobrze - zwróciła się do niego, chociaż wyraz jej twarzy
przeczył słowom.

- Zaraz przyjedzie mój samochód. Gdzie mieszkasz?

Tess posłusznie podała mu adres. Szybko dodała jednak:

- Nie musisz mnie podwozić. To tuż za rogiem. - Zadrżała,
kiedy uprzytomniła sobie, że za rogiem mógł się czaić także
Zbzikowany Ben, jak zwykły nazywać go razem z Fi. Niestety
już nawet to prześmiewcze przezwisko nie czyniło całej sytuacji
mniej przerażającą. Tess mogła myśleć tylko o tym, że ten męż-
czyzna mógł nadal ją obserwować, śledzić każdy jej ruch. Po-
spiesznie obejrzała się przez ramię.

- Jesteś bezpieczna - przemówił łagodnie Danilo na widok jej
udręczonej miny.

Ta miękka nuta sprawiła, że do oczu napłynęły jej łzy.

- Proszę, przestań być taki miły - szepnęła. - Bo się rozpła-
czę. Zwykle nie jestem taka... - Tess przygryzła wargę, żeby
stłumić szloch. - On... Ben... nie jest moim chłopakiem. Tylko
tak mu się wydaje.

Danilo wzruszył ramionami.

- Nie mnie to oceniać - odparł, wmawiając sobie, że to nie
jego sprawa. Nie mógł jednak przestać wspominać Nat, której
był kiedyś potrzebny, ale zawiódł. - Mam siostrę niewiele młod-

szą od ciebie. Gdyby kiedykolwiek potrzebowała pomocy, chciałbym, żeby ją otrzymała.

Młoda kobieta wzięła głęboki wdech, próbując zapanować nad emocjami. Kiedy tak na nią patrzył, czuł się rozdarty między podziwem a irytacją. Nie chciał się angażować, a mimo to nie potrafił pozostać obojętny, kiedy po jej policzku spłynęła samotna łza.

Nigdy wcześniej nie widział takich oczu jak jej. Miały kształt migdała i kolor bursztynu. Okalały je gęste czarne rzęsy. I to właśnie one czyniły jej twarz niezwykłą. Ale bez względu na to, jakie wywarła na nim wrażenie, musiał pamiętać, że nie ponosił za nią odpowiedzialności.

- Dziękuję - powiedziała w końcu. Potem spojrzała mu prosto w oczy i dodała z nadzieją w głosie: - Może mógłbyś mnie odprowadzić kawałek w tamtą stronę?

Ciałem Tess znowu wstrząsały dreszcze, których nie kontrolowała. Nie odepchnęła ręki swojego wybawcy, kiedy oparł dłoń między jej łopatkami. Była wdzięczna za ten niewinny kontakt fizyczny, nawet jeśli czynił z niej kobietę, którą gardziła: słabą, uległą, potrzebującą męskiego wsparcia. I chociaż zwykle zareagowałyby agresją na takie zachowanie, grypa, strach i wyczerpanie kazały jej schować dumę do kieszeni. Poza tym wiedziała, że musi wykorzystać wszystkie dostępne środki, by uchronić się przed swoim prześladowcą.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mam na imię Tess. - Dobre maniery nakazywały przedstawić się człowiekowi, który prawdopodobnie ocalił ją przed dołączeniem do statystyk kryminalnych.

- Raphael, Danilo Raphael - odparł mężczyzna.

Tess uznała, że to doskonałe imię dla jej anioła stróża, nawet jeśli z wyglądu bardziej przypominał upadłego anioła.

Dotarli do końca ciemnego przejścia, gdzie się zawahała. Danilo minął ją i zatrzymał się na ulicy, wzdłuż której ciągnęły się identycznie wyglądające domy w stylu wiktoriańskim.

- W prawo czy w lewo? - zapytał.

Tess nie odpowiedziała od razu, ponieważ kolejny raz dokonywała oceny jego imponującej sylwetki. W porównaniu z przeciętnie wyglądającym okularnikiem, który prześladował ją od miesięcy, Raphael prezentował się naprawdę imponująco. Był nie tylko przystojny, ale także niezwykle silny. Poczowała uderzenie gorąca, które pospiesznie zrzuciła na karb choroby. Zakłopotana zrobiła krok w przód, nerwowo zerkając przez ramię. Dopiero wtedy wskazała mu drogę.

- W prawo - odparła. - To czwarty dom z kolei. Ten z czerwonymi drzwiami.

- Jesteśmy na miejscu. - Danilo zerknął na całe mnóstwo nazwisk widniejących przy dzwonek obok drzwi i pomyślał sobie, że albo ten budynek był w środku większy, niż się wydawało z zewnątrz, albo mieścił mieszkania wielkości pudełek po butach. - Odstawię cię pod same drzwi.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła Tess, spoglądając na bardzo długi samochód, który zatrzymał się nieopodal. - Poza tym wygląda na to, że ktoś na ciebie czeka.

Danilo odwrócił się w kierunku limuzyny i uniósł rękę.

- Zaraz wracam.

Tess obserwowała, jak podchodzi do auta i mówi coś do kie-

rowcy. Kusiło ją, żeby czym prędzej wślizgnąć się do domu, ale gdyby nie zdążyła zamknąć drzwi przed jego powrotem, znalazłby się w niezręcznej sytuacji.

- Możemy iść - powiedział, kiedy ponownie stanął u jej boku.

Tess westchnęła ciężko, ale wpuściła go do środka.

- Mieszkam na ostatnim piętrze - poinformowała, ruszając po schodach.

- Może lepiej pojedziemy windą?

- Pojechalibyśmy, gdyby jakaś tu była - odparła, z trudem pokonując trzeci stopień. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, więc poruszała się bardzo wolno.

Danilo jęknął cicho. Pogodził się już z faktem, że nie zdąży na planowany wcześniej lot, ale w tym tempie mogli dotrzeć na szczyt schodów w środku nocy. Miał do czynienia z wyjątkowo dzielną, ale też potwornie upartą kobietą. Bez zastanowienia wziął ją na ręce, a ona uczepiła się jego kurtki.

- To nie było konieczne - mruknęła z irytacją.

- Zacząłem usypiać.

Tess wpatrywała się przed siebie, próbując zignorować przyjemne ciepło bijącego od muskularnego ciała.

Wkrótce dotarli na samą górę, gdzie Danilo postawił ją delikatnie na ziemi.

- Jak miło z twojej strony - zwróciła się do niego.

- Nie jestem miłym człowiekiem - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Odniosłam całkiem inne wrażenie. - Wsunęła rękę do głębokiej kieszeni płaszcza w poszukiwaniu kluczy od domu. - Bardzo ci dziękuję i życzę dobrej nocy.

Pierwszy raz Danilo zwrócił uwagę na linię jej łabędziej szyi skrywanej do tej pory pod bezkształtnym okryciem. Była zbyt blada i zdecydowanie za chuda, ale jej skóra przypominała najprzedniejszy z jedwabów.

- Ty chyba nie będziesz miała dobrej nocy.

Tess westchnęła. Wyglądało na to, że nie pozbędzie się go, dopóki nie znajdzie się bezpiecznie w swoim mieszkaniu. Potrząsając wilgotnymi włosami, które kleiły jej się do karku, zaciśnęła zęby. Ręka drżała jej tak bardzo, że nie mogła trafić klu-

czem do zamka. Sfrustrowana z trudem powstrzymała się przed kopnięciem w drzwi. Zamiast tego oparła o nie czoło i spróbowała wsunąć klucz raz jeszcze.

Westchnęła z ulgą, kiedy w końcu mechanizm ustąpił. Zapaliła światło i weszła do środka, zanim odwróciła się i spojrzała na swojego wybawcę.

- Możesz mnie już zostawić.

Daniło skinął głową i już miał odejść w swoją stronę, kiedy do głosu ponownie doszło jego sumienie. Zamknął oczy, przeklinając pod nosem. Naprawdę chciał ją zostawić i zająć się własnym życiem, ale poczucie winy dręczyło go coraz bardziej.

- Nie wyglądasz dobrze - stwierdził, przyglądając się jej twarzy w kolorze ściany i podkrążonym oczom. - Może mógłbym zadzwonić do kogoś, kto by się tobą zajął? Nie powinnaś zostać sama.

Sama. To słowo niosło się echem w jej głowie, wywołując nieprzyjemne uczucie. Szybko zerknęła na rząd zamków na drzwiach, jakby mogły dodać jej otuchy. Oczywiście, że nie powinna zostać sama. Właściwie gdyby nie ta wstrętna grypa, spędzałaby właśnie trzeci dzień dwutygodniowego urlopu z Lily i Rose.

Pomyślała o przyjaciółkach rozkoszujących się ciepłym słońcem, morzem, a może również męskim towarzystwem i poczuła ukłucie zazdrości. Skoro nie mogła na nie liczyć, zostawała tylko Fiona. Wiedziała, że Fi rzuciłaby wszystko i przybyła jej na ratunek. Nie chciała jednak rujnować jej ostatniego wieczoru z siostrą, która mieszkała w Hongkongu i rzadko wpadała z wizytą.

Oczywiście była jeszcze jej matka, która przybiegłaby do niej w podskokach. Bez względu na wszystko zawsze przedkładała dobro córki nad własną karierę, co nie zawsze cieszyło Tess. Ale gdyby się dowiedziała, co zaszło, i poznała szczegóły historii ze Zbikowanym Benem, następnego dnia rano wiedziałby o tym cały świat. Zdjęcie Tess pojawiłoby się we wszystkich możliwych gazetach, a jej matka udzieliłaby wywiadu na ten temat w każdej możliwej telewizji śniadaniowej. Ponieważ jednak Tess nie znośiła znajdować się w centrum uwagi, wolała jej nie

informować.

Tess wolno pokręciła głową, spoglądając na swojego anioła stróża.

- Jedyne, czego mi teraz trzeba, to ciepłe łóżko. Muszę się wyspać, żeby pokonać tego wirusa.

- Zamierzasz udawać, że nic się nie stało? - zapytał zdumiony.

- Spróbuję - odparła poirytowana.

Danilo powiódł wzrokiem od jej twarzy do zamków na drzwiach, a jego oczy pociemniały ze złości. Zaciskając pięści, pomyślał o tym, co powinno spotkać wszystkich łobuzów i tchórzów tego świata.

- I pozwolisz, żeby twojemu chłopakowi uszło to na sucho?

- On nie jest moim chłopakiem - odparła słabym głosem, chociaż nie wierzyła, że zdoła go przekonać. Otworzyła usta, żeby dodać coś jeszcze, ale ostatecznie uznała, że nie musi się przejmować opinią nieznanego mężczyzny.

Skoncentrowała się więc na rozpięciu płaszcza i wyswobodzeniu się z niego, co nie było łatwe, skoro plątał jej się między nogami. W pewnej chwili zaśmiała się z bezsilności, a zaraz potem dostrzegła niedowierzanie wyzierające z oczu Danila.

- Nie powinnaś tak żyć! - rzucił gniewnie, wskazując liczne zasuwy, świadomy, że stracił swoją szansę na wycofanie się z tego bałaganu. - To się w głowie nie mieści! *Madre di Dio!* Jak długo to już trwa?

- Daj mi spokój, proszę. Odbyłam dzisiaj podobną rozmowę i nie mam ochoty na powtórkę. Wcześniej nie zdarzyło się nic tak niepokojącego jak dzisiaj.

- Ale coś się jednak zdarzyło? - Nie zczekał na odpowiedź. - Nadal coś do niego czujesz?

Całkiem zaskoczył ją tym pytaniem.

- Nigdy nic do niego nie czułam. Ledwie go znam - wyjaśniła, zdejmując buty. Kiedy dotarło do niej, że stoi przed nim w samej piżamie, zaczerwieniła się zawstydzona.

- Zasługujesz na kogoś lepszego! - wykrzyknął Danilo, chociaż nie miał pojęcia, o co mu tak naprawdę chodzi. Ukrył za kłopotanie za fasadą gniewu.

- Posłuchaj, mnie naprawdę nic z nim nie łączy, nawet jeśli on

opowiada ludziom zupełnie coś innego – odparła Tess z rezygnacją. – Jedyne, co nas łączy, to przystanek autobusowy, na którym wsiadamy razem. Ledwie zamieniłam z nim kilka zdań.

Zamilkła, zanim podjęła swoją opowieść.

– Na początku wydawał mi się uroczy – przyznała – ale potem zaczęło się robić dziwnie. Pojawiał się w tych samych miejscach co ja, czekał na mnie przed szkołą, w której pracuję, a potem pojawiły się mejle i esemesy. Sądziłam, że jeśli będę go ignorować, znudzi się i odpuści. Niestety w zeszłym miesiącu ktoś włamał się do mojego mieszkania. Nie mam dowodów, że to on. Niczego nie zabrał, a jedynie zostawił róże i szampana. Od tej pory zachowuję wzmożoną ostrożność.

Danilo wysłuchał jej w milczeniu, próbując zapanować nad ogarniającą go furją.

– Powinienem być połamane mu kości!

– Przy odrobinie szczęścia powinien być zarazić się ode mnie grypą – powiedziała ponurym głosem, na co on roześmiał się gorzko. – Mam nadzieję, że ty jej nie złapałeś.

– Powinnaś złożyć doniesienie na policję.

– Ale on nie zrobił mi krzywdy. Nawet mi nie groził. To ja spanikowałam... Gdybym z nim porozmawiała...

– Nie ponosisz odpowiedzialności za to, co się stało. Nie ty jesteś winna.

– Wiem o tym, ale mogłam to lepiej rozegrać. – Przycisnęła dłoń do rozpalonego czoła. – Pewnie zgłoszę się na policję, ale na pewno nie dzisiaj.

– Pewnie?

Tess zamknęła oczy.

– Jeśli zaczniesz krzyczeć, przysięgam, że się rozplacę, a to nie będzie ładny widok. – Sięgnęła po pudełko chusteczek, wyciągnęła kilka i głośno wydmuchała nos.

– Więc co zamierzasz? – zapytał z naciskiem.

Wzdychając, ruszyła do kuchni.

– Skoro nie kupiłam mleka do herbaty, będę musiała improwizować – poinformowała go, wyciągając z szafki butelkę brandy. Nalała sobie trochę do kubka, po czym spojrzała na niego. – Przepraszam. Gdzie moje maniery? Napijesz się?

- Dziękuję, ale nie. A ty jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Zostało jej wystarczająco dużo energii, by posłać mu zabójcze spojrzenie, ale za mało, by dojść do swojego ulubionego fotela. Opadła więc na sofę, ściskając kubek w dłoniach. Potem oparła głowę o poduchę, zamknęła oczy i wypła łyk alkoholu.

- Jak na prześladowaną kobietę jesteś dość łatwowna.

Tess zmusiła się, żeby unieść powieki. Nikt nigdy nie nazwał jej łatwowną. Właściwie według standardów niektórych osób zachowywała się jak paranoiczka, po części z powodu dawnego incydentu z chłopakiem jej matki. Nie potrzebowała terapii, by zrozumieć, że tamto wydarzenie poważnie nadszarpięło jej zaufanie do ludzi.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ty też jesteś jakimś świrem, który zakochał się we mnie bez pamięci? - mruknęła, walcząc ze zmęczeniem.

Daniło się roześmiał.

- Nie.

Rozbawienie pobrzmiwające w jego głosie sprawiło jej ból. Gdyby nie czuła się tak podle, poinformowałaby go, że mogła przebierać w propozycjach randek. Zachowałaby się dziecinnie, ale nie skłamałaby. Od dawna nie była pryszczatą szesnastolatką z aparatem na zębach i chłopięcą sylwetką. Mężczyźni często okazywali jej zainteresowanie. Problem polegał jednak na tym, że żaden z nich nie potrafił jej zainteresować na dłużej.

Bez względu na to, jak atrakcyjni byli potencjalni kandydaci na partnera, wszyscy traktowali ją jak kruchą laleczkę, słodką i bezbronną, którą trzeba się opiekować. Z kolei Tess pragnęła kogoś, kto dostrzeże w niej silną kobietę, za którą się uważała. Chciała dzielić życie z kimś, kto będzie się liczył z jej zdaniem, zamiast jej tłumaczyć, jak ma żyć. Ale tak długo czekała na właściwego mężczyznę, że w końcu zaczęła się uważać za jedną z tych kobiet, którym pisane jest samotne życie.

- Pewnie sądzisz, że musiałam go jakoś zachęcić? - odezwała się do niego w przyływie gniewu.

- Nie możesz iść przez życie, przejmując się tym, co sądzą inni ludzie. Jesteś ze mną?

- Niestety tak.

Jej oschła odpowiedź wywołała uśmiech na jego twarzy. Znał niewiele osób, które zdołałyby zachować poczucie humoru po tak fatalnym wieczorze jak ten, który miała za sobą Tess.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

- Nie kochasz mnie. Jakoś to przeżyję.

- Mam dla ciebie propozycję.

- Mam założyć kolejny zamek na drzwiach? Wyjechać do samotnej chaty na Hebrydach? Już to rozważałam.

- Nie potrzebujesz kolejnego zamka, a na Hebrydach za często pada.

Danilo próbował zrozumieć, kiedy ta kobieta stała się jego problemem. Tak czy inaczej, czuł silną potrzebę, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, kiedy jedyne, co powinien był zrobić, to wyjść i zająć się własnymi sprawami.

Dlaczego więc uparcie trwał u jej boku? Ponieważ wiedział, jak wysoką cenę trzeba było zapłacić za egoizm, i nie chciał się zmagać z większymi wyrzutami sumienia od tych, z którymi żył od lat.

Przy tym wcale nie uważał się za bohatera. Bohaterką była jego młodsza siostra. Nie potrafiłby wskazać nikogo tak odważnego jak ta młoda kobieta. Może właśnie dlatego, że nie potrafił ocalić Natalii, pragnął uratować kogoś innego.

- To naprawdę całkiem niezłe - mruknęła Tess, czując, jak alkohol przyjemnie rozgrzewa ją od środka. Powoli odpływała do świata sennych marzeń.

- Kiedy wracasz do college'u? - zapytał Danilo, przywołując ją do rzeczywistości.

- Do szkoły - poprawiła go sennym głosem, po czym ziewnęła przeciągle. Kiedy napotkała jego zdumione spojrzenie, dodała pospiesznie: - Jestem nauczycielką, i to całkiem niezłą.

- Czego konkretnie uczysz? - zapytał, zdumiony tym, czego się właśnie dowiedział. Najwyraźniej wygląd nie zdradzał jej prawdziwego wieku.

- Po studiach uczyłam trochę na zastępstwie, a potem przez jeden semestr pracowałam jako pomoc szkolna i zajmowałam się chłopcem z dystrofią mięśniową. Teraz jestem wychowawczynią zerówki. - Skrzywiła się nieznacznie, niezadowolona, że

wyjawiła więcej informacji, niż wymagała tego sytuacja.

- Nauczycielka z doświadczeniem w... - przerwał, kiedy zauważył, że jej głowa opada delikatnie na bok. - Zostań ze mną. Czy ten mężczyzna, który ci się dzisiaj naprzykrzał, wie, gdzie mieszkasz?

Tess zamknęła oczy.

- W ten sposób próbujesz mnie pocieszyć? - mruknęła. - Dzięki. Na pewno będzie mi się teraz lepiej spało.

- Nie próbuję cię pocieszyć. Chcę zaproponować ci praktyczne rozwiązanie. Skoro ten człowiek już raz się tutaj włamał, może spróbować tego ponownie. Widzę więc dwa rozwiązania. Albo zdecydujesz się na drogę prawną, albo...

- Będę żyła w strachu? - zaśmiała się gorzko. - Przepraszam, że przerwałam twoje przemówienie motywacyjne, ale...

- Poleć do Włoch. - Tym razem to on nie dał jej dokończyć zdania. - Twój prześladowca na pewno nie będzie cię tam szukał.

Tess założyła, że Danilo próbował tylko poprawić jej nastrój.

- Dlaczego nie do Australii? - rzuciła drwiąco, otwierając jedno oko. - Zawsze marzyłam o surfowaniu.

- Moja młodsza siostra, Natalia, mieszka razem ze mną. Ale praca zajmuje mi dużo czasu...

- Proponujesz mi pracę w charakterze opiekunki do dziecka?

- Natalia ma prawie dziewiętnaście lat. - Powiódł wzrokiem po jej bladej twarzy. - W jakim ty jesteś wieku?

- Mam dwadzieścia sześć lat.

- W wyniku wypadku moja siostra wylądowała na wózku inwalidzkim. Jej życie utknęło w martwym punkcie, większość jej znajomych ze szkoły wyjechała... Odnoszę wrażenie, że czasem czuje się odcięta od świata. - Tak bardzo skupił się na powrocie do zdrowia Nat, że ostatecznie popchnął ją w ramiona tego nieudacznika Marca. Nie chciał, żebyś coś takiego się powtórzyło, a nie mógł być przy niej przez cały czas. - Myślę, że twoja obecność mogłaby jej pomóc.

- Przykro mi. - Obraz, który nakreślił, głęboko ją poruszył. - A twoi rodzice...?

- Zginęli w tym wypadku, o którym wspomniałem.

Potężna fala współczucia zalała Tess. Poczwała, jak do oczu napływają jej piekące łzy. Zaciśnęła więc powieki i chrząknęła cicho.

- Bardzo ci współczuję. - Odniosła wrażenie, że jej słowa zabrzmiały żałośnie. Ale co innego mogła mu powiedzieć? - Ale nie mogę ci pomóc.

- Dlaczego nie?

- Nie mogę tak po prostu spakować się i wyjechać...

Może jednak mogła? To rozwiązałoby jej najbardziej palący problem, dałoby jej czas, żeby złapać oddech i podjąć decyzję, co zrobić z Benem. Poza tym od dawna nie była na wakacjach, a zawsze chciała zwiedzić Włochy.

- Do niczego cię nie namawiam - powiedział Danilo, robiąc taką minę, jakby całkiem stracił zainteresowanie tematem. - Gdybyś jednak zmieniła zdanie... - dodał, wyciągając wizytówkę z kieszeni marynarki. - Tu znajdziesz numer mojej asystentki z Londynu. Ona się tobą zajmie, zorganizuje ci lot i tym podobne. I z pewnością poprosi cię o dostarczenie referencji. Byłoby doskonale, gdybyś wyleciała pod koniec tego tygodnia, w czwartek albo w piątek, chyba że nie uporzysz się z tym przeziębieniem.

- Mam grypę - poprawiła go automatycznie. - Chcesz referencji?

- Czy to problem?

- Nie, żaden problem.

- Po moim wyjściu upewnij się, że dobrze zamknęłaś drzwi - rzucił przez ramię, kierując się do wyjścia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy dzień później przestawiła swój plan Fionie, przyjaciółka wpadła w przerażenie.

- Zwariowałaś! Nic nie wiesz o tym mężczyźnie! - Spojrzała na wizytówkę, którą podała jej Tess. - Każdy może sobie taką wydrukować. A jeśli to jakiś zwyrodnialec...

- Miej trochę wiary we mnie, Fi. Nie jestem idiotką. Sprawdziłam go w sieci. Wszystko się zgadza. - Właściwie okazało się, że ten mężczyzna jest dość niezwykłą postacią.

- I mówisz, że cię uratował?

- Wolę myśleć, że pojawił się o właściwej porze we właściwym miejscu. - I absolutnie nie miała ochoty myśleć o tym, co by się stało, gdyby go wtedy zabrakło. Niektóre pytania lepiej było zostawić bez odpowiedzi. Poza tym i bez tego miała kilka problemów, które wymagały rozwiązania.

Fiona nie mogła oderwać wzroku od ekranu telefonu, który chwilę wcześniej podała jej Tess.

- On naprawdę tak wygląda? To zdjęcie nie zostało przerobione w photoshopie?

- Jeśli mam być szczerą, to wygląda na trochę starszego. - W rzeczywistości Danilo Raphael miał w sobie pewną surowość, której nie oddawały zdjęcia.

- Prawdziwy z niego przystojniak!

Tess zignorowała komentarz Fiony i wróciła do pakowania walizki. Jęknęła cicho, kiedy ją zamknęła. - Nie znoszę się pakować i zawsze czegoś zapomnę.

- Nie potrzebujesz wiele. Wyglądałabyś dobrze nawet w worku po kartoflach - odparła przyjaciółka. - Gdybym miała twoją figurę... Nieważne. Powiedz mi lepiej, co robi ten boski facet, kiedy nie ratuje kobiet w potrzebie?

- Zarabia pieniądze.

- Brzmi coraz lepiej.

- Wygląda na to, że wykupuje podupadające firmy i przywraca je do stanu świetności. Przynajmniej tym się kiedyś zajmował. Dwa lata temu, po śmierci rodziców, przejął rodzinny interes. I zrezygnował z imprezowego życia, które dawniej wiódł...

- Ożenił się? Ustatkował? Ma dzieci?

Tess wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, dlaczego sugestia przyjaciółki, że Danilo Raphael mógłby rozkoszować się ciepłem domowego ogniska, tak bardzo nią wstrząsnęła.

- Może - odparła niechętnie. Nie znalazła wiele na temat jego życia prywatnego. Nawet artykuły o wypadku, w którym zginęli jego rodzice, nie obfitowały w szczegóły. Dziennikarze najchętniej rozpisywali się o jego podbojach miłosnych w czasach, kiedy chętnie się bawił.

- Odnoszę wrażenie, że ktoś, kto zajmuje się przejęciami, nie może być ciepłym, wrażliwym facetem.

- Możesz mieć rację. Sam mi powiedział, że taki nie jest - odparła Tess, wciąż zdumiona, że mimo gorączki i przeżytej tamtego wieczoru traumy doskonale zapamiętała każde jego słowo. Poczowała na sobie spojrzenie Fiony, więc szybko zmieniła wyraz twarzy, żeby ukryć niewygodne emocje. - Tak czy inaczej zatrudnił mnie do opieki nad jego siostrą, a nie po to, żebyśmy się trzymali za ręce. Pewnie nawet nie będziemy się często widywać.

Danilo posłał poirytowane spojrzenie swojemu kuzynowi Franco.

- Jest drobna. Trochę przypomina szarą myszkę. Może sprawiać wrażenie zagubionej. I ma bardzo duże oczy. - Wykrzywił usta w grymasie na widok rozczarowanego malującego się na twarzy Franca. - Kogo się spodziewałeś? Supermodelki?

- Nie obraziłbym się - odparł Franco z uśmiechem. - Ale co ja mam zrobić z tą szarą myszką?

- Odwieź ją do domu. Nat będzie na nią czekać.

- Więc nie muszę jej niańczyć? Jestem później umówiony na spotkanie z organizatorami imprezy.

- Twoja kuzynka Angelica zajmie się nią i przedstawi Nat. - Danilo ściągnął ciemne brwi. - Kolejne problemy z przyjęciem?

- Mamy jeszcze kilka tygodni. Ale chcę, żeby wszystko było idealnie.

- Taki był plan - zgodził się Danilo, chociaż jego uwadze nie uszło skrepowanie kuzyna. Obaj wiedzieli, że to kłamstwo, ale żaden z nich nie powiedział tego głośno.

- Przepraszam?

Grymas zniknął z twarzy Franca, kiedy podeszła do niego drobna kobieta o długich lśniących włosach, ubrana w krótką spódnicę odsłaniającą szczupłe zgrabne nogi, oraz kowbojki. Jego serce zabiło mocniej, kiedy nieznajoma uśmiechnęła się promiennie.

- Czy to możliwe, że szuka pan właśnie mnie? - zapytała.

- Całe życie, *cara*.

Niesamowite bursztynowe oczy wpatrywały się w niego z taką intensywnością, że zaczął się denerwować. Dziewczyna uniosła jedną ciemną brew, uśmiechając się uprzejmie.

- To chyba nie tak długo? - odparła zaczepnie.

Poczuł się jak uczeń, któremu nie wyszedł podryw. Było to tym bardziej dotkliwie, że kobiety zwykle ulegały jego urokowi.

- Przepraszam, ale wygląda pan tak, jakby na kogoś czekał, więc uznałam, że być może przysłał pana pan Raphael - wyjaśniła po chwili, przyglądając się młodemu, przystojnemu mężczyźnie. - Nazywam się Tess Jones.

Franco szeroko otworzył usta, zanim rozciągnął je w zniwielającym uśmiechu..

- Jestem Franco. Danilo powiedział... Przepraszam, spodziewałem się kogoś innego... - wytłumaczył niezdarnie. - Danilo to mój kuzyn.

- Co za ulga - odparła, zanim zrobiła zaciekawioną minę. - A kogo się spodziewałeś?

Franco zignorował pytanie.

- Wydawało mi się, że podróżujesz z rodziną - powiedział Franco, wskazując grupę obok starszej pani, której olśniewająca Angielka dotrzymywała wcześniej towarzystwa.

- Och, masz na myśli Padronów. - Pomachała do nich. - Nie, to nie moja rodzina. Poznałam Carlitę podczas lotu. Trochę roz-

mawialiśmy. Właściwie to głównie ona mówiła. Opowiadała mi o swoich krewnych. Jest z nich taka dumna. Jej najmłodsza córka mieszka w Londynie i właśnie urodziła pierwsze dziecko. – Tess wsunęła do torebki kartkę z adresem kobiety, po czym ponownie pomachała do całej rodziny, która kierowała się do wyjścia.

– Skąd znasz Danila?

– To długa historia – odparła Tess, po raz pierwszy unikając jego spojrzenia. – Ale urzekł mnie swoją... życzliwością. – Nie było to dokładnie to słowo, którym najchętniej by go opisała, kiedy wspomnienia z tamtego wieczoru w ciemnej uliczce wróciły do niej w wyrazistych barwach. Niemal czuła dotyk jego silnych ramion, kiedy wziął ją na ręce, i przyjemne ciepło.

Zrobiła głęboki wdech, odpędzając od siebie podobne myśli. Nie przyjechała do Włoch z powodu tego intrygującego mężczyzny, który pospieszył jej na ratunek, ale dlatego, że miała się zająć jego siostrą. I musiała o tym pamiętać.

Było już po północy, kiedy Danilo przejechał samochodem obok kamer przemysłowych zamontowanych przy bramie wjazdowej prowadzącej na teren Palazzo Florentina, tokańskiej posiadłości od pokoleń należącej do rodziny Raphaelów. Dwukilometrowy podjazd, wzdłuż którego pięły się w górę wysokie drzewa, rozwidlał się tam, skąd można było dostrzec charakterystyczną bryłę budynku z wieżą ze złotego kamienia. Danilo skręcił w prawo na skąpany w świetle latarni dziedziniec.

Pałac wybudowano na polecenie rodziny królewskiej, która później urządziła tu sobie letnią rezydencję. Nieopodal głównego budynku ciągnęło się długie skrzydło stajni, wciąż pełnych koni. Danilo nie potrafił się zmobilizować do ograniczenia liczby wierzchowców, ponieważ jego matka kochała te zwierzęta i był związana z każdym z nich. Obiecywał więc sobie, że więcej czasu poświęci na hippikę, aby w ten sposób usprawiedliwić astronomiczne wydatki na utrzymanie stajni i jej mieszkańców.

Danilo skierował się do przeciwległego skrzydła, w którym mieściły się garaże. Po drodze minął mieszkanie zajmowane przez jego daleką kuzynkę, Angelikę, która wprowadziła się tu

po śmierci męża i przyjęła na siebie rolę gospodyni.

Nie zadał sobie trudu, żeby zaparkować pod dachem. Zamiast tego zostawił auto na bruku. Zerknął na okna należące do części posiadłości zajmowanej przez Franca. W żadnym z nich nie paliło się światło. Nie zdziwiło go to, skoro jego młody kuzyn rzadko spędzał noce w domu.

Daniło wykrzywił usta w grymasie na myśl o hulaszczym życiu młokosa. Nie był jednak pewien, czy tego nie pochwalał, czy może mu jednak zazdrościł. Tak czy inaczej nie był odpowiednią osobą, aby go za to krytykować. Nie tak dawno temu sam imprezował przez większość nocy w tygodniu. Istniało wiele zdjęć, które to potwierdzały.

Oczywiście nie zamienił się w mnicha, ale przestał się obnosić ze swoimi podbojami. Jego życie erotyczne było wyłącznie jego sprawą. Uśmiechnął się do siebie ponuro. Aprobata starszych członków rodziny, którzy dawniej oskarżali go o szarganie jej dobrego imienia, znaczyłaby dla niego więcej, gdyby odmienił swój los z wyboru. Poza tym podejrzewał, że chociaż dla świata stał się innym człowiekiem, w głębi duszy pozostał samolubnym draniem.

Ale tak naprawdę to nie miało znaczenia. Nie liczyło się dla niego nic prócz tego, by jego siostra odzyskała władzę w nogach. Z tą myślą wysiadł ze swojego sportowego wozu i ruszył cedrową alejką, rozkoszując się chłodnym, nocnym powietrzem muskającym jego twarz.

Miał za sobą ciężki dzień. Nie dość, że czekało go dużo pracy, to jeszcze na niczym nie mógł się skupić. A wszystko przez te ogromne bursztynowe oczy, których wspomnienie prześladowało go od świtu do zmierzchu.

Kiedy zaproponował pracę młodej Angielce, sądził, że to doskonały pomysł. Dopiero później, kiedy przeanalizował sytuację, dostrzegł wady takiego rozwiązania. Dlatego później miał szczerą nadzieję, że Tess stchórzy. Ale ona zdecydowała się na przyjazd i prawdopodobnie znajdowała się już w swoim pokoju, w jego domu.

Miał tylko nadzieję, że Nat nie dała jej popalić. Nawet nie przypuszczał, że tak bardzo ją rozzłości.

- Towarzyszka? - rzuciła gniewnie.
- Raczej przyjaciółka - zasugerował ostrożnie.
- Naprawdę jestem taka żałosna, że trzeba kupować mi przyjaciół?! Przyjaciół się nie kupuje.

- Ja nie...

- Myślisz, że nie widzę, co robisz? Masz mnie za idiotkę? Ta kobieta ma mnie pilnować... czy też może raczej szpiegować. I będzie zdawać ci pełne raporty, jak rozumiem. Przecież obiecałam, że nie spotkam się więcej z Markiem. Musisz mieć do mnie bardzo ograniczone zaufanie.

- Ufam ci w stu procentach, Nat - zapewnił, dodając w myślach, że nie ufał temu gagatkowi. Już sama reakcja Nat najlepiej dowodziła tego, jaki zły wpływ wywierał ten chłopak na jego słodką siostrzyczkę, która nigdy wcześniej nie kłóciła się z nim w ten sposób. - Jeśli nie polubisz tej kobiety, to nie będę cię do niczego namawiał - dodał po chwili, próbując załagodzić sytuację.

- Wiesz chociaż, jak ona ma na imię?

- Tess.

Kiedy odtwarzał tę scenę w głowie, przeklął. Nie znosił takich sytuacji, a Nat rzadko mu je fundowała. Na szczęście nie musiał się tym zajmować tej nocy.

Zbliżał się do schodów, monumentalnej, krętej konstrukcji ciągnącej się przez dwa piętra, kiedy usłyszał czyjś śmiech. Przystanął więc i nasłuchiwał. Do jej uszu dotarł szmer odległych rozmów i dźwięki muzyki, a potem znów ktoś się roześmiał.

- Niech cię szlak, Franco! Mówiłem poważnie - warknął, sądząc, że to powtórka z nocy, kiedy jego kuzyn zaprosił kilku znajomych. Hałaśliwa grupka dokonała wtedy licznych zniszczeń. Jakby tego było mało, Danilo znalazł w bibliotece półnągą blondynkę śpiącą na podłodze. Zagroził kuzynowi, że jeśli taka sytuacja się powtórzy, poinformuje jego matkę.

Przeklinając w dwóch językach, Danilo ruszył na poszukiwanie źródła dźwięku. Dopiero kiedy zajrzał do kilku pokoi, zrozumiał, że hałas dobiegał z sali kinowej znajdującej się w piwnicy. Z westchnieniem ulgi przyjął do wiadomości, że dokonał mylnej

oceny sytuacji.

Drzwi prowadzące do dźwiękoszczelnego pomieszczenia były uchylone. Popchnął je, a wtedy dźwięki przybrały na sile. Na tle dużego ekranu, na którym wyświetlano czarno-biały film, wyraźnie odcinały się trzy sylwetki siedzące w półkolu.

Natychmiast wyłowił z mroku postać swojej siostry siedzącej na wózku obok stołu, na którym stała miska z resztkami popcornu. Nat sprawiała wrażenie beztroskiej i pogodnej. Danilo dawno jej takiej nie widział.

Z kolei Franco zajmował miejsce na podłodze. W dłoni ścisnął butelkę z piwem i chociaż raz nie próbował pozować na mężczyznę z okładki czasopisma o modzie. Wypił łyk gazowanego napoju, po czym beknął głośno, prowokując okrzyki protestu.

- Franco, ty świnię! - krzyknęła Nat, obrzucając swojego kuzyna popcornem.

Danilo uśmiechnął się mimowolnie, a potem szybko spochmurniał. Poczł się bowiem bardzo staro. Ale zamiast pograć się w przemyśleniach na temat wieku, skupił się na trzeciej osobie obecnej w kinie. Nieznajoma siedziała na jednej z dużych, skórzanych sof, zwinięta w kłębek, z twarzą zwróconą do ekranu. Prawdopodobnie była kolejną dziewczyną Franca.

Zainteresowała jednak Danila bardziej od swoich poprzedniczek, ponieważ potrafiła wywołać uśmiech na twarzy Nat. Powiódł więc wzrokiem od pomalowanych na różowo paznokci u stóp, po szczupłe nogi w obcisłych dżinsach i bawełnianą koszulkę z napisem zachęcającym do ratowania drzew.

Spodobały mu się wyraźnie zarysowane kobiece kształty, o czym świadczyła gwałtowna reakcja jego ciała. Pomyślał, że powinien czym prędzej umówić się na randkę, skoro czuł się taki pobudzony ledwie po kilku sekundach spędzonych w towarzystwie dziewczyny swojego kuzyna.

Kiedy się jej przyglądał, wolno odwróciła głowę. Najpierw ujrzał jej profil, a potem całą twarz. Była taka piękna, że zaparło mu dech w piersi. Potrzebował kilku sekund, żeby odzyskać panowanie nad podstawowymi funkcjami organizmu.

Nie miał pojęcia, z czego się śmiała ta nieznajoma kobieta, ale jej śmiech był zaraźliwy. Kąciki jego ust uniosły się, kiedy

wsluchiwał się w ten ciepły, melodyjny dźwięk.

Danilo poczuł, jak opuszczając go resztki zmęczenia, kiedy pożałał wzrokiem jej cudownie jędrne wargi. Przyjrzał się wyraźnie zarysowanym kościom policzkowym, zadartej brodzie i ciemnym brwiom okalającym oczy w niezwykłym kolorze. Widok tęczęwek w kolorze bursztynu wydobył niewyraźne wspomnienie z odmętów jego pamięci. Miał wrażenie, że gdzieś już widział te oczy.

Nie miał pojęcia, jak długo się w nie wpatrywał, zanim golden retriever trącił go nosem w kolano. Czym prędzej wyrwał się z letargu i pochylił, żeby pogłaskać swoją Goldie.

- Dobra dziewczynka - odezwał się do niej, częstując ją jednym z psich smakołyków, które zawsze nosił w kieszeni.

- Danilo! - krzyknęła Nat, wyraźnie zadowolona ze spotkania z bratem, co ucieszyło go tym bardziej, że nie rozstali się w przyjaznej atmosferze.

Franco jęknął, dźwigając się z ziemi.

- Jakbyś pytał, to nie ja wybrałam film i wcale nie płaczę, tylko coś wpadło mi do oka - oznajmił, wyciągając rękę do dziewczyny na sofie.

Młoda kobieta nie potrzebowała jednak pomocy. Wstała z gracją tancerki, która przywiodła Danilowi na myśl baletnice z obrazów Degasa.

Nagle poczuł się jak rażony piorunem. Przypomniał sobie, skąd znał to niezwykle spojrzenie. Zrozumiał, że drobna nieznajoma o lśniących włosach, olśniewającym obliczu i seksownym ciele to ta sama szara myszka, której pospieszył na ratunek tydzień wcześniej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tess opadła na kanapę, żeby podrapać za uchem psiaka wpatrującego się w nią tęsknym wzrokiem. W nagrodę została polizana po twarzy.

- Goldie! - skarcił swoją pupilkę Danilo.

Z wypiekami na twarzy obserwował, jak Tess ponownie się podnosi, wygładza nieistniejące zmarszczki na obcisłych dżinsach i prostuje się przed nim. Nie mogła mierzyć więcej niż sto sześćdziesiąt centymetrów i tylko to się w niej nie zmieniło.

Nadal nie mógł uwierzyć, że patrzył na tę samą osobę.

- Nic nie szkodzi - zapewniła go Tess. - To wspaniały pies. W dzieciństwie sama marzyłam o puchatym czworonogu, ale mama twierdziła, że nie zniosłaby sierści na ubraniach.

Kiedy Danilo czekał, aż podejdzie do niego zdradziecki zwierzak, narastały w nim sprzeczne emocje, aż ostatecznie scaliły się w coś, z czym umiał sobie radzić: w gniew.

Przez cały dzień zmagał się z wyrzutami sumienia. Tłumaczył sobie, że wcale nie wykorzystał tej kobiety ani nie udawał, że kierowały nim wyłącznie altruistyczne motywy. Mimo to natrętny głos podpowiadał, że gdyby naprawdę chciał pomóc Tess, zaciągnąłby ją na policję albo sam zgłosił zajście incydentu, zamiast ciągnąć ją przez pół kontynentu do miejsca, w którym bez wątpienia poczuje się obco i samotnie.

Tymczasem Tess nie sprawiała wrażenia nieszczęśliwej. Właściwie wyglądała na zadowoloną i zrelaksowaną, niczym pani na włościach. Niespodziewanie zamienili się rolami i w efekcie to on czuł się jak nieproszony gość we własnym domu.

- Dobry wieczór, panie Raphael. - Uśmiechnęła się do niego, odgarniając włosy z twarzy. Nic w jej postawie ani zachowaniu nie sugerowało, że potrzebuje troskliwej opieki albo wniesienia po schodach. Ale gdyby potrzebowała, pewnie nie mogłaby narzekać na brak ofert. Wiele wskazywało na to, że rozwiązanie,

które wymyślił, mogło się okazać lepsze, niż dotąd sądził. Nie potrafił się jednak pozbyć irracjonalnego wrażenia, że został oszukany.

- Dobry wieczór - zwrócił się do niej. - Mam nadzieję, że miała pani dobry lot, panno Jones?

Tess wyraźnie widziała, że jej wygląd zaskoczył go tak bardzo, jak się tego spodziewała. Nie zamierzała jednak triumfować z tego powodu. Zamiast tego przycisnęła dłoń do szyi, żeby ukryć pulsującą tam żyłę.

- Poza startem i lądowaniem nie mogę narzekać. Dziękuję za troskę, panie Raphael.

Zdawkowo kiwnął głową, a wtedy jego siostra zawirowała na swoim wózku i podjechała do niego. Na jej twarzy nie było śladu po złości i żalu, które widział tam jeszcze przed południem. Oczywiście uważał tę zmianę za pozytywną. Żałował tylko, że to nie on do niej doprowadził.

- Przyłącz się do nas - zaproponowała Nat. - Obejrzymy jeszcze jeden film.

- Już po północy - odparł Danilo, ścierając uśmiech z twarzy siostry.

- Ale ja nie jestem dzieckiem i jeśli nie zmienisz zasad, nie mam wyznaczonej godziny policyjnej.

Głośne, przeciągłe ziewnięcie Tess przerwało pełną napięcia ciszę, która nastąpiła po wymianie zdań między rodzeństwem.

- To był długi dzień. Chyba nikt nie będzie miał mi za złe, jeśli pójdę spać.

- Pamiętasz drogę czy mam cię zaprowadzić do pokoju?

- Jestem pewien, że panna Jones doskonale poradzi sobie sama, Franco. - Danilo zaczął się zastanawiać, na jakim etapie jego kuzyn zapalał niewątpliwie dużą sympatią do Tess. Przypuszczał jednak, że na widok pierwszego uśmiechu, który mu posłała. - Ale najpierw chciałbym zamienić z panią słowo, panno Jones.

Dla bezpieczeństwa nie patrzył jej prosto w oczy. Jego niezdolność ugaszenia pożaru, który wznieciła w nim ta kobieta, sprawiła, że czuł się jak ofiara wielkiego spisku; jak ktoś, kto zapłacił za bezpieczny, rodzinny wóz, a wyjechał z salonu potęż-

nym motocyklem. Nie na to się pisał.

Nat przystanąła w drzwiach i spojrzała na brata.

- Nie możesz nazywać Tess panną Jones. To takie oficjalne.

Tess nie miałyby nic przeciwko, gdyby relacje między nią a Danilem pozostały oficjalne. Dzięki temu mogłyby zachować do niego większy dystans.

Po dotarciu na miejsce Tess potrzebowała kilku minut, by wychwycić skrywany żal, kiedy Natalia opowiadała o swoim bracie, ale było też dla niej oczywiste, że dziewczyna go uwielbiała. Co więcej w całym domu panowała napięta atmosfera i nie trzeba było geniusza, żeby odkryć tego przyczynę. Danilo miał rzadki dar wysysania radości z każdego pomieszczenia, w którym się pojawiał.

- Twój brat jest moim szefem, Nat - odezwała się Tess, chociaż nie była pewna, czy ten stan utrzyma się dłużej. Jego mina zdradzała bowiem, że miał do niej zastrzeżenia.

Zerknęła ukradkiem na potężną postać i poczuła skurcz w żołądku. Cała postawa Danila wyrażała dezaprobatę i niechęć. Zadrżała gwałtownie, czując na sobie jego spojrzenie. Po ostatnim spotkaniu, kiedy prezentowała się mało kobieco i z pewnością absolutnie nieatrakcyjnie, Tess dołożyła wszelkich starań, aby wyrzucić na nim wrażenie. Nie spodziewała się jednak, że ta zmiana tak bardzo nim wstrząśnie. Ponadto nie była pewna, czy wywołana przez nią reakcja była pożądana.

Ponownie przycisnęła dłoń do szyi. Nie potrafiła zapanować nad przyspieszonym pulsem, kiedy spojrzenie Danila docierało do miejsc, z których istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy. Wszystkie zakończenia nerwowe miała rozpalone do czerwoności, co niespecjalnie się jej podobało.

- Nie. - Głos Natalii przywołał ją do rzeczywistości. Skupiła więc uwagę na ślicznej, młodej kobiecie na wózku. - On tylko wypisuje czeki, a ty pracujesz dla mnie. I ja mówię, że ma zwracać się do ciebie Tess. - Rzuciła bratu wyzywające spojrzenie.

- Wiesz, co działa najlepiej, Nat? - odezwała się Tess. - Pozwolić mężczyźnie wierzyć, że to on wpadł na ten czy inny pomysł.

- Możemy porozmawiać jutro rano, jeśli pani... jeśli wolisz,

Tess. – Pod wpływem zdumionego spojrzenia swojego kuzyna, dodał: – Mam nadzieję, że nie wymęczyłaś się za bardzo w podróży, a Franco...

– Podróż minęła doskonale – przerwała mu w połowie zdania. Tak usilnie starała się uśmiechać, że rozboleła ją szczęka. – I wszyscy byli dla mnie bardzo mili. Co się zaś tyczy naszej rozmowy, wolę już to mieć za sobą. – Zaczerwieniła się zakłopotana, kiedy dotarło do niej, jak zabrzmiały te słowa. Spróbowała się więc wytłumaczyć. – To znaczy chętnie porozmawiam z panem od razu... pod warunkiem że nie będzie panu przeszkadzało moje ziewanie. – Spojrzała na Nat z uśmiechem. – Do zobaczenia jutro rano. Dobranoc, Franco. Przyznaj, że podobał ci się film.

– Może i tak – odparł Franco, uśmiechając się tajemniczo. – Ale nie przyznam tego głośno, bo wtedy musiałbym cię zabić, żeby ratować swoją reputację. *Buono notte*, Tess. Śpij dobrze. – Po tych słowach uścisnął ją, skinął głową w kierunku swojego kuzyna, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby rozładować napięcie, atmosfera stała się ledwie znośna. I kiedy Tess przyglądała się teraz temu wysokiemu, ponuremu mężczyźnie, nie mogła uwierzyć, że jeszcze kilka dni wcześniej czuła się przy nim bezpieczna. Najwyraźniej choroba zaburzyła jej zdolność oceny sytuacji.

– Nareszcie sami. – Próbowała zachować pogodny ton, ale nerwy miała napięte jak postronki.

– Proszę usiąść, panno Jones.

– Po co? Czy to długo potrwa, panie Rapha...? – Nie dokończyła, kiedy dotarło do niej, że jedno z nich będzie musiało położyć kres tej nedorzecznej szopce, a nie zanosilo się na to, żeby to miał być on. – Dzięki, ale postoję. Siedziałam cały dzień.

– Jak długo będziemy się cieszyć twoim towarzystwem? – Mimo że zachował uprzejmy ton, zdołał jej przekazać, że nawet pięć minut to dla niego za długo.

Tess korciło, żeby zapytać, co zrobiła nie tak, ale zamiast tego odparła beznamiętnym głosem:

- Twoja asystentka uważa, że odesłanie mnie do Anglii tydzień przed rozpoczęciem kolejnego semestru w szkole to dobry pomysł. Zgadzasz się z nią?

Danilo milczał przez chwilę, wspominając roześmianą twarz swojej siostry. Nie zdołał się jednak zmusić do zadania pytania, jak udało jej się dokonać tak istotnej zmiany w nastawieniu Nat.

- Wygląda na to, że dogadujesz się z Natalią - zauważył.

Tess zignorowała wrażenie, że ten komentarz zabrzmiał bardziej jak oskarżenie niż komplement, i odpowiedziała zgodnie z prawdą:

- Nic trudnego. Nat jest wspaniałą dziewczyną. Musisz być z niej bardzo dumny.

- Łatwo się męczy. - Danilo zorientował się, że umyślnie szukał zaczepki.

- Helena przedstawiła mi ogólny zarys sytuacji.

- Czego konkretnie się od niej dowiedziałas?

- Niewiele. Wspomniała o wypadku samochodowym, o którym sam mi wcześniej powiedziałeś. Wyjaśniła, że straciliście wtedy rodziców. - Tess była ciekawa, czy doskonale skrojony garnitur skrywał blizny po tamtym zdarzeniu. Czy dlatego Danilo jest taki drażliwy? Czy zmagał się z poczuciem winy tego, który przeżył, podczas gdy jego bliscy pożegnali się z życiem? A może czuł się odpowiedzialny za to, że Nat wylądowała na wózku. - Jechałeś wtedy razem z nimi? - zapytała nagle. Szybko jednak przygryzła wargę, przeklinając w duchu swój brak wrażliwości. - Przepraszam. To nie moja sprawa.

Danilo pomyślał z przerażeniem, że wpuścił do swojego domu najprawdziwsze tsunami.

- Zgadza się, to nie twoja sprawa.

W milczeniu skinęła głową.

- Ale skoro musisz wiedzieć, to nie, nie było mnie w tamtym samochodzie. Przebywałem zagranicą.

Mówił głosem wyzutym z emocji, co kazało jej sądzić, że poruszyła niewygodny temat.

- Jeśli się martwisz, że jestem za stara, by złapać kontakt z twoją siostrą, to niepotrzebnie. Doskonale pamiętam, jak to

jest, kiedy się ma dziewiętnaście lat.

- Ale nie pamiętasz, jak to jest, kiedy się jeździ na wózku - wypalił gniewnie. Był zły przede wszystkim na siebie, ponieważ kiedy poznał jej wiek, mógł myśleć wyłącznie o tym, że była wystarczająco dorosła dla niego.

- Z całą pewnością - odparła cicho.

- Nie wiesz, jak to jest, kiedy z dnia na dzień musisz się pożegnać z przyszłością, którą dla siebie zaplanowałaś.

Smutek i ból zawarte w słowach Danila sprawiły, że Tess cofnęła się o krok.

- Żadne z nas tego nie wie, co jednak nie znaczy, że nie możemy próbować tego zrozumieć.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Gdybym mógł, bez wahania zamieniłbym się z nią miejscami. - Bardzo często o tym myślał, chociaż nigdy nie przyznał się do tego na głos. Dlaczego więc zrobił to teraz? Dlaczego się przed nią odsłonił? Musiał czym prędzej temu zaradzić. - A wracając do twoich obowiązków...

- Do moich obowiązków? - powtórzyła za nim zdumiona. Nie spodziewała się niczego takiego, ale też nie zamierzała protestować. Ostatecznie uznała, że dodatkowe zajęcia dobrze jej zrobią. Będzie miała mniej czasu na myślenie. - Na studiach dorabiałam w firmie sprzątającej...

- Dlaczego sądzisz, że to mnie interesuje? - mruknął.

- Skoro chcesz, żebyśmy pracowała w domu albo w ogrodzie...

Patrzył na nią tak, jakby mówiła w obcym języku, a kiedy w końcu dotarło do niego, o co jej chodzi, uśmiechnął się półgębkiem.

- Nie wymagam od ciebie szorowania podług. Od tego mamy odpowiedni personel. Miałem na myśli obowiązki związane z opieką nad moją siostrą.

Zawstydzona Tess wbiła wzrok w podłogę.

- W takim razie źle cię rozumiałam. - Czuła się jak skończona idiotka. - Chyba nie weszłam jeszcze w rytm pałacowy.

- Miejmy nadzieję, że uda nam się uniknąć dalszych nieporozumień. A teraz do rzeczy... Moja siostra niedawno...

Kiedy zamilkł, Tess spróbowała oderwać wzrok od jego ponęt-

nych ust. W końcu spojrzała mu prosto w oczy.

- Niedawno... - spróbował raz jeszcze. Westchnął ciężko, zanim wyjaśnił: - Właśnie rozstała się ze swoim chłopakiem. - Nie zamierzał wdawać się w szczegóły, ale dociekliwość Tess pokrzyżowała mu plany.

- Czy to był jej pomysł? - zapytała szczerze poruszona.

- Nie. To był mój pomysł. Chłopak wykorzystał sytuację... - Zagryzł zęby, próbując zapanować nad gniewem. - Zwiastował kłopoty. Miał na karku kilka wykroczeń. Chciałem dać mu szansę, ale nadużył mojego zaufania.

- Pracuje tutaj?

- Pracował - uściślił Danilo ponurym głosem.

- Twoja siostra rozumie, dlaczego postanowiłeś go zwolnić?

- Z czasem zrozumie, że wyszło jej to na dobre - powiedział, unikając jej spojrzenia. - Tymczasem będę wdzięczny, jeśli zachowasz czujność. Informuj mnie proszę, jeśli ten czy jakikolwiek inny chłopak spróbuje...

Tess uniosła rękę, żeby go uciszyć.

- Prosisz mnie, żebym szpiegowała?

Danilo spochmurniał.

- Tak bym tego nie nazwał.

- A ja tak! - wykrzyknęła. - I nie czuję się z tym najlepiej.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Czy to znaczy, że odmawiasz? - Nawet nie brał pod uwagę takiej ewentualności.

Tymczasem Tess uniosła dumnie głowę, a jej oczy zabłysły gniewnie.

- Zgadza się.

- Ten chłopak nadużył mojego zaufania - powtórzył z naciśkiem.

- A ja nadużyłabym zaufania Nat, gdybym przystała na to, o co mnie prosisz. Poza tym może nie powinieneś posuwać się za daleko? - zasugerowała.

Nie od razu zrozumiał, co miała na myśli.

- Opuść, skoro wciąż jeszcze jesteś na wygranej pozycji - doprecyzowała. Po jego minie zorientowała się, że odważyła się na zbyt wiele. Nie potrafiła się jednak powstrzymać. Słowa

same popłynęły jej z ust. – Niewiele dziewczyn w wieku Natalii pogodziłoby się z sytuacją, w której to starszy brat decyduje o tym, z kim mogą, a z kim nie mogą się spotykać. Ja na pewno bym się buntowała.

– Gdybyś miała starszego brata, który by się o ciebie troszczył, może nie musiałabyś liczyć na interwencję obcych ludzi przy konfliktach z nieodpowiednim kandydatem na chłopaka.

Dobrał słowa tak, żeby zaboląły możliwie jak najbardziej, ale gdy osiągnął cel, poczuł się jak skończony łajdak. Nawet tłumaczenie, że Tess nie powinna była go pouczać, nie zmniejszyło poczucia winy. Pewnie nawet nie wiedziała, gdzie popełniła błąd. Po prostu była z nim szczerą.

Kiedy patrzył na jej drżące usta, zastanawiał się, jak to możliwe, że pragnął pocieszyć kobietę, którą jeszcze przed sekundą zamierzał rozszarpać na strzępy. Nie był przyzwyczajony do patowych sytuacji. W jego świecie wszystko było czarno-białe. Decyzja mogła być słuszna albo zła, ludzi dzielił na tych, z którymi chciał utrzymywać relacje, i na tych, których wolał unikać. Z kolei kobiety zaliczały się do dwóch kategorii. Jednych pożądał, inne doprowadzały go do szału. Z jakiegoś powodu Tess Jones łączyła to wszystko w swoim drobnym, atrakcyjnym ciele.

– To nie jest mój chłopak – wydusiła wreszcie. – I zanim o tym wspomnisz, dodam, że zdaję sobie sprawę, że ucieczka nie jest właściwym rozwiązaniem, ale dzięki temu mogę nabrać dystansu.

– Nie zamierzałem tego mówić, a to, co zarzuciłem ci wcześniej, nie było zgodne z prawdą, za co przepraszam. – Mimo że zdobył się na ten akt skruchy, nie poczuł się ani odrobinę lepiej. – A jeśli mogę w jakikolwiek sposób pomóc ci rozwiązać twój problem...

Jego przeprosiny były dla niej dużym zaskoczeniem. Mimo to zamierzała dać mu jasno do zrozumienia, że nie pozwoli traktować się jak worek do bicia.

– Wolę sama rozwiązywać własne problemy – oznajmiła w taki sposób, jakby dawno się ze wszystkim uporała.

– Rozumiem.

– Posłuchaj – zaczęła z wahaniem, próbując oczyścić atmosfere-

rę. - Odkąd się tutaj pojawiłeś, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że masz do mnie o coś pretensje... Zrobiłam coś nie tak? Złamałam jakąś zasadę? Pozwoliłam Nat siedzieć do późna? Piliśmy lekkie piwo, a ona skończyła już osiemnaście lat. Patrzysz na mnie tak... jakbym była oszustką. Rozumiem, że nie tego się spodziewałeś, czy też że nie tego chciałeś...

- Nie uważam cię za oszustkę - odparł pospiesznie, przerywając jej wywód, zanim usłyszy więcej, niż by sobie życzył. Niestety problem polegał na tym, że właśnie tego chciał. Pragnął poczuć ją pod sobą.

- Jeśli zamierzasz się mnie pozbyć, wolę, żebyś mi teraz o tym powiedział.

Danilo wznosił oczy do sufitu.

- Chcesz odejść?

- Lubię Natalię - odparła stanowczo. - I myślę, że moja obecność może jej pomóc.

- Widzę, że nie wiesz, co to fałszywa skromność - odparł zadowolony, że podjęła decyzję za niego. - Ale co powiesz na próbny tydzień?

Przechyliła głowę, nie spuszczając z niego wzroku. Uśmiechnęła się zdawkowo. Tempo, w jakim dochodziła do siebie, naprawdę go zaskakiwało. Większość znanych mu kobiet lubiła ciągnąć kłótnię w nieskończoność, do momentu, w którym nie było już wiadomo, od czego się zaczęło.

- Zgoda. Za tydzień dam ci znać, czy zdałeś.

Danilo zaczekał, aż Tess zamknie za sobą drzwi, zanim roześmiał się głośno.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Franco zabiera nas na drinka.

- Miło z jego strony. - Nat zachowywała się, jak gdyby nigdy nic, ale coś nie dawało Tess spokoju. Spędziła z nią cały dzień, wystarczająco długo, żeby nauczyć się rozpoznawać pewne sygnały. Uważnie przyjrzała się twarzy dziewczyny, zastanawiając się, co tym razem uszło jej uwadze. - Czy Franco wie?

To pytanie wywołało odrobinę wymuszony śmiech, sugerujący, że instynkt nie zawiódł Tess.

- Jeszcze nie - odparła Natalia. - Ale najwyższa pora, żebyśmy ci pokazali atrakcje Castelnuovo di Val di Cecina.

- Już tam byłam - przypomniała Tess, wspominając urocze miasteczko, które znajdowało się nieopodal, w połowie drogi między Florencją a Pizą. Było to urocze miejsce pełne budynków pamiętających czasy średniowiecza, otoczone gąszczem kasztanowców.

- Nocą zmienia się nie do poznania - dodała Nat z uśmiechem. - Chociaż niezupełnie. Ale jest tam bardzo fajny bar. Danilo zabiera mnie tam czasem na lunch.

- Franco może mieć inne plany.

- Nawet jeśli, to rzuci wszystko, żeby tylko skorzystać z okazji spotkania się z tobą. Na pewno zauważyłaś, że się w tobie zadurzył.

Oczywiście Tess zwróciła na to uwagę. Miała jednak nadzieję, że po kilku dniach mu przejdzie. Nagle jej uśmiech zbladł. Co jeśli jego kuzyn odniósł mylne wrażenie? Co jeśli Danilo uznał, że Tess wykorzystuje Franca, aby wzbudzić jego zazdrość?

Powstrzymała natłok niewygodnych pytań. W porę dostrzegła pułapkę i zdołała ją ominąć. W przeciwieństwie do pozostałych domowników nie zabiegała o akceptację Danila, ale może właśnie dlatego miała dla niego więcej zrozumienia. Bo mimo arogancji i bezwzględności widocznych na powierzchni ten mąż-

czynna potrafił być czarujący, kiedy tylko chciał, a jego uśmiech i charyzma dosłownie zwały z nóg.

Z satysfakcją bojkotowała akcję przymilania się Danilowi. Nigdy nie dopasowywała się do mężczyzn, którzy chcieli ją widzieć inną niż w rzeczywistości była. Nigdy nie udawała kogoś, kim nie była. I tym razem nie zamierzała zrobić wyjątku.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Powinam się przebrać? - zapytała, zerkając na swoją prostą letnią sukienkę. Spędziła w palazzo już sześć wieczorów, ale wciąż nie zdołała przywyknąć do strojenia się do kolacji. Zakładała, że razem z resztą pracowników będzie jadła w kuchni albo w swoim pokoju, ale Nat wyraziła się jasno, że na to nie pozwoli.

Pierwsza kolacja, którą spędziła wyłącznie w towarzystwie Franca i Nat, upłynęła jej w miłej atmosferze, ale gdy przy kolejnej okazji dołączył do nich Danilo, sytuacja od razu zrobiła się napięta. Jego pełne dezaprobaty spojrzenie wyraźnie sugerowało, że nie powinna była siadać do stołu w krótkiej spódnicy.

- Wyglądasz świetnie.

- To jest nas dwie - odparła Tess, przyglądając się kreacji z jaśniebieskiego jedwabiu podkreślającej doskonałą figurę dziewczyny.

Mimo że nie brakowało miejsca, Alexandra siedziała tak blisko niego, że ocierali się o siebie nogami. Po uznanej projektantce było wyraźnie widać, że pracowała dawniej jako modelka. Bardzo wysoka i szczupła, mogła się pochwalić nogami do samej szyi, które dodatkowo podkreśliła butami na wysokim obcasie. Złote bransoletki brzęczały na jej nadgarstku za każdym razem, kiedy sięgała po kieliszek, pozwalając Danilowi zajrzeć sobie w dekolt. Cokolwiek próbowała osiągnąć, jak dotąd nie wywarła na nim większego wrażenia.

Może nie powinien był jechać z nią do Pizy ani zapraszać jej tutaj, do małego miasteczka, w którym wszyscy go znali. W tym miejscu nie mógł liczyć na anonimowość, ale w końcu nie robił nic złego.

- Jak często musisz się golić? - zapytała, muskając palcami

jego policzek. – Nie, żeby przeszkadzał mi zarost. Uwielbiam męskich facetów.

Nie mógł jej odmówić wspaniałej urody. Co więcej dobrze wiedział, że była wolna, o czym poinformowała go już podczas ich pierwszego spotkania. Skoro wykonała pierwszy ruch, wszystko zależało teraz od niego.

Napotkał jej wyczekujące spojrzenie, ale ostatecznie chwycił ją za nadgarstek i oparł jej rękę na stole. Dopiero wtedy dotarło do niego, że powiedziała do niego coś, czego nie usłyszał.

– Możesz powtórzyć?

– Pytałam, czy jesteś gotowy do wyjścia. Nie chcę zatrzymać cię do późna.

Kipiała seksem, którego on tak bardzo potrzebował. Dlaczego więc nie spieszył się z zabranieniem jej do hotelu?

Alex oparła się na siedzeniu, wzdychając.

– Nie jesteś w nastroju?

– Na to wygląda – odparł, wspominając bursztynowe oczy. – Mam kilka ważnych spraw na głowie.

– Nie przejmuj się. Nie potraktuję tego osobiście. – Alex uśmiechnęła się do niego i odsunęła nogę. Potem jednak przysunęła się znowu i go pocałowała. – Chcę, żebyś wiedział, co tracisz – dodała po chwili.

Daniło spróbował się od niej odsunąć, ale nie wypuściła go z rąk. Zamiast zrzucić ją na podłogę, postanowił to znieść jak mężczyzna. Musiał przyznać, że znała się na rzeczy. Nie rozumiał tylko, dlaczego kiedy całował jedną kobietę, fantazjując o drugiej, czuł się tak, jakby dopuścił się zdrady. Co się z nim działo?

Niepokojące myśli kłębiły się w jego głowie, kiedy spod przykniętych powiek obserwował otoczenie, niechętnie odwzajemniając pocałunki. Nagle jego wzrok powędrował do baru, przy którym stał ktoś, kto wpatrywał się bezpośrednio w niego. Jego uspione dotąd libido odżyło z całą mocą.

Przeklął, wstał, po czym ponownie opadł na kanapę. Ale Tess już na niego nie patrzyła. Ukryła twarz za kurtyną włosów.

– Przepraszam – mruknął do oszołomionej Alex, która chyba tym razem potraktowała jego zachowanie osobiście. – Po prostu

zauważyłem swoją siostrę i naszego kuzyna.

Spojrzała na niego odrobinę zaniepokojona.

- Sądząc po twojej reakcji, uznałam, że żona przyłapała cię na gorącym uczynku. - Powiodła spojrzeniem w kierunku, w którym patrzył. - Zakładam, że ta dziewczyna na wózku to twoja siostra. Słyszałam... - przerwała, robiąc zakłopotaną minę. - A z Frankiem mamy wspólnych znajomych. Nie miałam jednak przyjemności poznać jego nowej dziewczyny. Kim ona jest?

- To nie jest dziewczyna Franca. - Rozbawienie pobrzmiewające w jego głosie brzmiało sztucznie nawet w jego odczuciu.

- Podejdziemy do nich?

- Nie.

Najwyraźniej Alex ucieszyła taka odpowiedź.

- Więc kim ona jest?

- To... - Potrzebował chwili, żeby trochę ochłonąć. - To przyjaciółka rodziny.

Tess Jones naprawdę podbiła serca wszystkich jego krewnych. Tylko on jeden nie uległ jej urokowi.

- Ma piękne włosy. - Alexandra przesunęła dłoń po swoich lśniących blond kosmykach. Nie zdołała ukryć złości, kiedy nie doczekała się komplementu od swojego towarzysza. - Może mnie jednak przedstawić?

- Nie. - Żeby załagodzić szorstkość swojej reakcji, Danilo dodał: - Nie chcę im przeszkadzać.

Złożywszy zamówienie u barmana, Franco zwrócił się do kobiet:

- Nie patrzcie... Powiedziałem, nie patrzcie!

- Danilo! - Nat gwałtownie odwróciła głowę w inną stronę. Bijące od niej napięcie, które Tess wyczuwała przez cały wieczór, zamieniło się w coś na kształt paniki. - *Dio*, nie powinno go tutaj być. Co jeśli nas zobaczy i podejdzie? Pewnie już wie, prawda?

Tess знаła odpowiedź, chociaż nie patrzyła w jego stronę. Już wcześniej zauważyła go wciśniętego w róg. Kiedy wchodzili do lokalu, piękna blondynka z zachwytem głaskała go po twarzy. W przeciwieństwie do Nat nie poczuła paniki na jego widok,

a jedynie ogarnęły ją mdłości. Wyglądało na to, że Danilo nie był takim pracoholikiem, za jakiego miała go rodzina.

- O czym miałyby wiedzieć? - zapytała Tess, zaniepokojona słowami Nat.

Nat pokręciła głową, uciekając przed nią wzrokiem.

- O niczym.

- Moim zdaniem on wie wszystko. Jest wszechwiedzący.

Tess spojrzała na kuzyna z irytacją.

- Nie pomagasz - warknęła na niego, zanim zwróciła się do Nat: - Co będzie, jeśli do nas podejdzie? - To i tak nie miało większego znaczenia, skoro zdołał zniszczyć im miły wieczór. - Chyba nie złamaliśmy żadnej z jego zasad? - Oczywiście poza tą, w myśl której nikt nie mógł nic robić bez jego zgody, dodała w myślach Tess. Ostatecznie uznała, że ten człowiek miał fioła na punkcie kontrolowania wszystkiego i wszystkich, którzy go otaczali.

Franco zaśmiał się cicho.

- Wątpię, żeby zamierzał się do nas przyznać. Zapowiada się raczej na to, że wkrótce stąd wyjdą - oznajmił, nie kryjąc zazdrości.

- To jego dziewczyna? - zapytała Tess, mimowolnie zerkając w stronę blondynki.

- Danilo nie miewa dziewczyn... tylko partnerki. - Zerknął na swoją kuzynkę ze skruszoną miną. - Przepraszam, Nat.

- Naprawdę uważasz, że mam swojego brata za mnicha?

Zapewne nikt, kto choć raz widział jego twarz, nie miał Daniela za świętego. Tess była tego pewna. Nagle napotkała jego spojrzenie, więc zażenowana czym prędzej odwróciła głowę. Uniosła kieliszek do ust, obiecując sobie, że już więcej nie spojrzy w tamtą stronę.

- Jadę do toalety - oznajmiła Nat, manewrując swoim wózkiem.

- Zaczekaj. - Tess stanęła obok niej, próbując nie myśleć o pięknej blondynce uprawiającej seks z jej szefem. - Pójdę z tobą.

- Nie! Nie ma takiej potrzeby. Wybrałam to miejsce, bo ma wszystkie udogodnienia dla osób niepełnosprawnych.

Tess ściągnęła brwi, obserwując, jak dziewczyna się oddala.

- Czy coś się dzisiaj wydarzyło? Natalia sprawia wrażenie roz-targnionej.

- Moim zdaniem wygląda dzisiaj całkiem nieźle.

- Tak, wiem, ale nie sądzisz...

- Danilo mnichem?! A to dobre! Przed wypadkiem zmieniał dziewczyny jak rękawiczki i znali go we wszystkich nocnych klubach...

Tess, która naczytała się na ten temat w internecie i widziała najróżniejsze zdjęcia z tamtego okresu, przerwała mu.

- Czy to znaczy, że się na nim wzorujesz?

- Chciałbym! Ale tak nie potrafię. A mówiąc poważnie, od wypadku Danilo bardzo się zmienił. - Omiótł wzrokiem wysoką blondynkę. - Chociaż gust ma taki sam jak dawniej.

- Czy możemy zmienić temat na taki, który nie będzie związany z podbojami mojego szefa? - Pozowała na rozbawioną, ale chyba nieudolnie, o czym świadczyło uważne spojrzenie Franca. Czym prędzej podała mu swój pusty kieliszek. - Pójdę sprawdzić, co u Nat. Jestem pewna, że dzieje się coś złego. I poproszę jeszcze raz o to samo.

- Kim jestem, żeby się kłócić z kobiecymi przeczuciami?

W toalecie Tess nie znalazła Natalii, a jedynie dwie kobiety poprawiające makijaż.

- Przepraszam, czy nie widziałyście może dziewczyny na wózku? - Kiedy obie spojrzały na nią bezmyślnie, sfrustrowana pokręciła głową. - Nieważne.

Jak to możliwe, że nie zauważyła Nat? Stała w wyłożonym wykładziną przejściu i spróbowała odtworzyć swoje kroki, po czym rozejrzała się po sali. Franco stał dokładnie w tym samym miejscu, w którym go zostawiła. Danilo i blondynka musieli już wyjść, ponieważ ich stolik świecił pustkami. Niestety nigdzie nie widziała także Nat. Ale przecież dziewczyna nie mogła się rozpląnąć w powietrzu.

Kiedy próbowała uspokoić rozedrgane nerwy, zauważyła parę przechodzącą przez drzwi, a za nimi kilka stolików rozstawionych na zewnątrz. Wybiegła na dwór i niemal wpadła na obściskującą się tam parę.

- Nat!

Młody człowiek, który siedział obok Nat, odsunął się od niej gwałtownie. Natalia potrząsnęła głową, czerwieniąc się po same uszy. Nie przestali jednak trzymać się za ręce.

- Nie możesz mu powiedzieć!

Tess nie musiała pytać, kogo miała myśli.

- On zabije Marca! - dodała Nat dramatycznie.

- Nie sądzę - odparła Tess.

Chłopak wstał.

- Nie boję się twojego brata - oświadczył butnie, po czym wyciągnął rękę do Tess. - Jestem Marco.

Tess uściśnęła mu dłoń, analizując niewygodną sytuację, w której się znalazła. Wpadła między młot a kowadło.

- Tess - przedstawiła się znajomemu Nat.

- To moja przyjaciółka. Trzyma naszą stronę. Prawda, Tess?

Instynkt nakazywał jej przytaknąć, ale zdrowy rozsądek radził, żeby nie opowiadała się po żadnej ze stron. Dla bezpieczeństwa postanowiła zignorować pytanie Natalii.

- Rozumiem, że nie wpadliście na siebie przez przypadek? - Uniosła brwi, przenosząc spojrzenie z chłopaka na dziewczynę. - Dlatego spanikowałaś na widok brata?

Marco szeroko otworzył oczy. Tess nie musiała znać włoskiego, żeby zrozumieć wymowę jego słów.

- Już go tu nie ma.

- Obronię cię przed nim, *cara mia*.

Nat dotknęła jego ramienia.

- On nie jest potworem, Marco.

- Zamierzasz go bronić?

- Nie, ale... dla niego wciąż jestem dzieckiem i z jakiegoś powodu uważa, że to on ponosi za to odpowiedzialność. - Postukała ręką w wózek. - Nie przestanie szukać cudownego lekarstwa, póki żyje. - Spojrzała na Tess. - Mam nadzieję, że mu nie powiesz, ale jeśli to zrobisz, zrozumiem.

Tess ogromnie żałowała, że Danilo nie był świadkiem tego wystąpienia Nat, będącego niezaprzeczalnym dowodem jej dojrzałości. I z całego serca pragnęła dochować tajemnicy młodej pary. Wiedziała jednak, że znajduje się na straconej pozycji.

- Zgoda, o niczym mu nie powiem, chociaż nie podoba mi się ta zмова milczenia. Co więcej, uważam, że powinnaś z nim o tym porozmawiać. Prędzej czy później o wszystkim się dowie, a wtedy będzie dużo gorzej. Na pewno cię zrozumie, kiedy powiesz mu to samo co mnie.

- Wiesz, co się stało z ostatnią osobą, która odważyła się zasugerować Danilowi, że nie ma racji?

Tess pokręciła głową, na co Nat zaśmiała się piskliwie.

- Właśnie, bo nikt tego nie wie. - W jej oczach zalśniły łzy. - Kocham mojego brata i nie chcę przysparzać mu zmartwień, ale kocham także Marca.

Tess poczuła ostre ukłucie współczucia. Wiedziała, jak czuje się człowiek, który podejmuje bezskuteczne próby przypodobania się swoim najbliższym. Przez lata próbowała być córką, o jakiej marzyła jej matka; dopiero kiedy odpuściła, zrozumiała, że nie straci jej miłości, nawet jeśli nie będzie atutem w jej politycznych rozgrywkach.

Szłochy Nat ucichły, kiedy na dwór wypadły cztery młode kobiety w zabawowym nastroju, a ich śmiech i radosne trajkotanie poniosły się w powietrzu.

- Myślę, że powinieneś już iść, Marco.

Młody mężczyzna zrobił taką minę, jakby chciał zaprotestować, ale Natalia poparła Tess.

- Będzie dobrze. - Zerknęła na Tess, zanim dodała: - Zadzwoń do ciebie jutro.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wrócili do palazzo przed jedenastą. Jeszcze w samochodzie Nat zamknęła oczy i niezbyt przekonująco udawała, że śpi. Potem wymówiła się bólem głowy i udała się prosto do swojego pokoju. Zanim się jednak oddaliła, Tess przemówiła do niej łagodnie:

- Wiesz, że musisz mu powiedzieć? Albo przestać widywać się z Markiem.

Natalia spiorunowała ją wzrokiem.

- Sama o tym zdecyduję - rzuciła gniewnie. - Nie powstrzymam cię przed wyjawieniem prawdy Danilowi, ale nie muszę też słuchać rady, za której udzielenie ci zapłacono! - Jej usta zadrzały, a oczy zaszyły łzami. - Ja... przepraszam. Wiem, że postawiłam cię w niezręcznej sytuacji, ale nie mogę z niego zrezygnować.

Tess nie dodała nic więcej. Stała tam tylko, czekając na trzaśnięcie drzwi. Ile dałaby za to, żeby mieć kogoś, z kogo nie mogłaby zrezygnować. Wiedziała jednak, że to niemożliwe, dopóki nie upora się z demonami przeszłości.

Tak naprawdę nie chodziło o wstrętne gołobrodatego chłopaka jej mamy. To wspomnienie zatarło się dawno temu. Niestety pozostał strach. Bała się sytuacji, w której straci kontrolę, będzie bezsilna, za bardzo da się ponieść emocjom, i dlatego podświadomie zniechęcała mężczyzn, którzy mogliby ją zainteresować.

Czy całe to wzbranianie się i wypieranie właśnie ją dopadło? Czy to przypadek, że znalazła się w miejscu, o którym nawet nie śniła, i czuła rzeczy, których nie chciała czuć? Czy to było jej przeznaczenie?

Trzaśnięcie drzwi oderwało Danila od analizowania statystyki powodzenia nowatorskiego zabiegu, który teoretycznie mógłby przywrócić jego siostrze władzę w nogach. Właściwie cieszył

się z tej przerwy, ponieważ liczby zaczęły mu się rozmazywać przed oczami.

Ze szklanką brandy w ręku wyszedł ze swojego gabinetu, żeby przeprowadzić małe dochodzenie. Na korytarzu ujrzał Tess stojącą z twarzą ukrytą w dłoniach. Skorzystał więc z okazji i przez moment obserwował ją znad krawędzi szkła, sącząc alkohol. Wyglądała świeżo, olśniewająco i bardzo seksownie. Kiedy do niej podszedł, uznał, że albo wypił za dużo, albo zdecydowanie za mało.

- Wieczór się nie udał?

Tess drgnęła gwałtownie niczym spłoszona łania. Wzdłuż głównego korytarza z marmurową podłogą ciągnęło się kilkanaście par drzwi. Tylko jedno z nich stały otworem. Danilo prezentował się dumnie na tle swojego gabinetu. Właściwie przypominał przyczajonego drapieżnika, gotowego zaatakować w każdej chwili. Na ten widok zawładnęło nią pożądanie tak silne, że ugięły się pod nią nogi. Zaczepnęła powietrza, żeby się uspokoić.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała cicho.

- Mieszkam tutaj - odparł leniwie.

- Wiem. - Jeszcze zanim dostrzegła jego sardoniczny uśmiech, poczuła się głupio. Co więcej, ogarnęło ją przerażenie, że Danilo zna jej sekret. Skarciła się jednak w duchu i tylko dodała pospiesznie: - Przepraszam. Zaskoczyłeś mnie.

Uśmiechnęła się słabo, zastanawiając się, czy wszystkie kobiety reagowały na niego tak samo jak ona. Oczywiście że tak. W końcu nie za każdym rogiem czaił się tak niesamowicie atrakcyjny mężczyzna.

Mimo wszystko w minionych dniach Tess zauważyła, że Danilo wcale nie wykorzystywał tej przewagi. Nie chełpił się tym, jak ogromne ma powodzenie, a nawet to ignorował. Czasem można było odnieść wrażenie, że nie dostrzega pełnych zachwyty spojrzeń, które posyłały mu liczne przedstawicielki płci pięknej.

Im dłużej mu się przyglądała, tym mniej komfortowo się czuła. Zaschło jej w ustach, a jej puls znacznie przyspieszył. Nie pomagały także wyrzuty sumienia, które nie dawały jej spokoju.

Właściwie odniosła wrażenie, że on zna prawdę, którą ona przed nim zataiła.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłam - wydusiła z trudem, uparcie wpatrując się w interesujący fryz na ścianie po jego prawej stronie, jakby nigdy w życiu nie widziała nic bardziej fascynującego. - Właśnie zamierzałam... - urwała nagle.

- Czy coś się stało?

- Nie - skłamała.

- Postanowiłem napić się przed snem - poinformował, na co Tess powiodła spojrzeniem w stronę szklanki w jego dłoni. Bursztynowy płyn w grubym szkłe odbił światło padające z żyrandola. Zmrużyła więc oczy, po czym napotkała spojrzenie Danila. - Może się przyłączyć? - mruknął zachęcająco.

- Mam się przyłączyć? - zapytała zdumiona, spoglądając na wysokie regały pełne książek, które ciągnęły się na ścianie za jego plecami.

- Nie proponuję ci orgii, tylko drinka. - Uśmiechnął się do niej wymownie.

- Jesteś sam? - wypaliła, zanim zdążyła się powstrzymać.

- Skąd to pytanie? Kogo się spodziewałaś?

- Nieważne. W końcu to nie moja sprawa.

Danilo wybuchnął śmiechem, ale Tess mu nie zawtórowała.

- Przepraszam - odezwał się po chwili. - Ale zrobiłaś minę oburzonej zakonnicy. - Spojrzał na zarys jej bioder, a potem na gołe, smukłe łydki i ponownie poczuł siłę pożądania. - Podobnie wyglądałaś w barze. Zrozumiałem, że nie pochwalasz mojego zachowania.

- Po prostu byłam zaskoczona. - Z trudem zachowała chłodny ton. - Nat powiedziała, że pojechałeś do Florencji.

- To znaczy, że mnie nie śledziłaś? - zadrwił. Zreflektował się jednak na widok jej gwałtownej reakcji. - Wybacz. Źle dobrałem słowa. A ty przestań się już przejmować. Jestem pewien, że nie będziesz miała więcej problemów z tym facetem.

Dwa dni wcześniej poleciał do Dublina, gdzie jego zespół pracował nad raportem na temat wykonalności planu przebudowy zrujnowanego parku przemysłowego, a po drodze wpadł na trochę do Londynu.

Jak dowiedział się z teczki, która wylądowała na jego biurku kilka dni wcześniej, prześladowca Tess wiódł dość zorganizowane życie. Dzięki temu łatwo go było namierzyć. Później było już tylko łatwiej. Wystarczyło bowiem przekonać szaleńca, że ma do czynienia z kimś bardziej szalonym od niego. Danilowi przyszło to bez trudu; w końcu strach miał wielką siłę.

Tess nie podzielała jego przekonania, ale wyraziła nadzieję, że to wystarczy.

- Może przełknę dumę i poproszę o pomoc moją mamę, kiedy już wrócę do domu - dodała, czym zaskoczyła samą siebie, skoro nie zamierzała zdradzać mu więcej informacji niż to konieczne. - Ona zna ludzi...

- Brzmi groźnie - odparł. - Powiniennem się bać?

Uśmiechnęła się na myśl o swojej matce w szeregach kryminalistów.

- Nie takich ludzi - wyjaśniła. - Ma pewne kontakty między innymi w organizacjach pomagających kobietom.

- Interesująca postać.

- Właśnie taka jest.

- Dziwię się, że nie skontaktowałaś się z nią wcześniej.

- Za wsparcie mojej mamy trzeba płacić. Ale nie chcę o tym rozmawiać. Czy możemy zmienić temat?

Chociaż zrobił zdumioną minę, przystał na jej prośbę.

- Zauważyłem, jak bardzo Natalia się zmieniła od twojego przyjazdu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miała ochotę gdzieś wyjść.

Ponieważ była przekonana, że Danilo wie o Marcu, odetchnęła z ulgą, kiedy jej złe przeczucia się nie potwierdziły.

- Ale przykro mi, że ty nie bawiłaś się najlepiej - dodał, przyglądając jej się uważnie.

- Było fajnie - skłamała. - Po prostu rozboleła mnie głowa.

- Cieszę się, że namówiłaś Nat na to wyjście, ale wolałbym, żebyś w przyszłości informowała mnie o podobnych planach.

Tess znowu się spięła.

- Wy tłumacz mi coś, bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. Jeśli na przykład Nat zaproponuje wspólną przejażdżkę, to mam powiedzieć, żeby zaczekała, aż skonsultuję się z tobą w tej

sprawie? Na litość boską, Danilo, mury otaczające tę posiadłość są wystarczająco wysokie i bez twoich ograniczeń.

Natychmiast powiało od niego chłodem.

- Natalia może korzystać ze swobody, jak jej się żywnie podoba. Po prostu...

- Nie jestem jej nianią i tym bardziej nie będę twoim szpiegiem, o czym już cię informowałam.

Danilo cmoknął z niezadowoleniem, wsunął ręce do kieszeni i podszedł do niej.

- Masz talent do dramatyzowania - skomentował. - Wcale cię nie prosiłem, żebyś dla mnie szpiegowała.

Jego słowa ociekały męską arogancją.

- Nic dziwnego, że nie chce z tobą o niczym rozmawiać, skoro traktujesz ją jak więźnia!

- Ale rozmawia z tobą...

Tess przywołała na twarz sztuczny uśmiech, powtarzając sobie w myślach, żeby przestała wpadać w paranoję. Z powodu dręczących ją wyrzutów sumienia wmawiała sobie różne rzeczy, chociaż nie miała ku temu podstaw.

Jej niespodziewane milczenie zdumiało Danila. I chociaż uznał to za miłą odmianę, zarzuty, które zdążyła mu postawić, ogromnie go rozgniewały. Nikła szansa, że Tess może mieć rację, tylko podsycała jego złość i pozostawiła mu w ustach gorzki smak porażki.

Mógł sobie poradzić z oskarżeniem, że Nat się go boi, podobnie jak rozumiał, że nie omawiała z nim wszystkich swoich rozterek. Nie znosił jednak tego dystansu, który ostatnio się między nimi wytworzył, i nie wiedział, jak temu zaradzić. Mimo wszystko był gotowy na poświęcenia. I jeśli ceną za to, aby znów mogła chodzić, były ich dobre relacje, mógł na to przystać.

- Chociaż podziwiam twoją pewność siebie, nie jestem pewien, czy możesz się uważać za eksperta od moich relacji z siostrą zaledwie po tygodniu spędzonym w tym domu. Ale kto wie?
- Wzruszył ramionami, uśmiechając się zagadkowo. - Gdybyś mnie uprzedziła o dzisiejszym wyjściu, poinformowałbym cię, że w ramach terapii, której zostanie poddana moja siostra, lecimy

jutro do Londynu na konsultację ze specjalistą. Ta podróż będzie dla niej męcząca – mruknął przeciągle. – I gdybyś zapytała mnie o zdanie, doradziłbym krótsze wyjście, licząc na to, że się ze mną zgodzisz.

Z każdym kolejnym słowem Danila Tess czuła, jak robi się coraz mniejsza, a kiedy skończył, była zażenowana i błada jak prześcieradło.

– Gdyby Nat mi powiedziała... – Zamknęła usta, skoro uznała, że żadne tłumaczenie nie umniejszy jej winy w oczach tego despotycznego mężczyzny.

– Nat o niczym nie wie.

Posłała mu zdumione spojrzenie.

– Jak to? Dlaczego? Dopiero się o tym dowiedziałeś?

Nie wiedział, co drażniło go bardziej: to, że kazano mu się tłumaczyć, czy to, że sam czuł taką potrzebę.

– Nie. Ustaliłem wszystko przed wyjazdem z Londynu. – I nie zamierzał zmienić swojej decyzji, ponieważ postąpił słusznie. – Gdyby Nat wiedziała, zaczęłaby się niepotrzebnie emocjonować... – Wiedział, że nie oszczędzi jej intensywnych wrażeń, ale przynajmniej mógł darować jej ten ostatni spokojny tydzień.

– Więc dowie się o wszystkim jutro?

Daniło skinął głową.

– Spotkanie odbędzie się po południu.

– Jak długo Natalia zostanie w Londynie?

– Czeka nas tylko konsultacja, więc w zależności od tego, co postanowi Nat, wrócimy tego samego dnia albo przenocujemy w mieście. Tak czy inaczej, to nie potrwa długo, więc nie zabieraj za dużo rzeczy.

– Ja? Mam lecieć z wami?

Zniecierpliwiony uniósł jedną brew.

– Jak miałabyś jej zapewnić towarzystwo, będąc w innym kraju niż ona? – Spojrzał na nią niemal błagalnie. – Chciałbym, żebyś przy niej była. To dla mnie... ważne.

Następnego dnia Tess przekonała się, jak bardzo różniło się jej życie od tego, które wiodł Danilo Raphael. Na płycie lotniska czekał bowiem na nich prywatny odrzutowiec. Natalia nic sobie

nie robiła z takich luksusów, ale Tess nie mogła się otrząsnąć z podziwu. Mimo wszystko próbowała się skupić głównie na dziewczynie. Starła się zabawić ją rozmową, ale nie szło jej najlepiej. Natalia sprawiała wrażenie nieobecnej.

- Musisz być podekscytowana - zwróciła się do niej Tess.

- Podekscytowana?

- Tym spotkaniem, możliwością...

- Że znów będę chodzić? Odbylałam mnóstwo takich spotkań, a w przyszłości pewnie będzie ich więcej. Danilo nigdy się nie podda. On wierzy w cuda.

Emocje chwyciły Tess za gardło. Suche oczy Natalii i ponura akceptacja pobrzmiwająca w jej głosie wzruszyły ją znacznie bardziej niż całe morze łez. Czuła się bezsilna. I nagle zrozumiała, że dokładnie tak samo Danilo musiał się czuć każdego dnia.

Limuzyna, do której wsiedli po wylądowaniu, także spełniała standardy, do których Tess z łatwością mogłaby przywyknąć. Oczywiście nie łudziła się, że będzie miała ku temu okazję. Za kilka tygodni wróci do Londynu, najprawdopodobniej zwykłym lotem rejsowym, w klasie ekonomicznej, a czas spędzony z Raphaelami stanie się tylko wspomnieniem. Trochę niepokoiło ją to, jak bardzo pochłonęło ją życie tej rodziny. Zdawała sobie jednak sprawę, że ta bliskość była tylko złudzeniem. Nie zachowałyby się mądrze, gdyby pozwoliła sobie zapomnieć, że należy do grona ich pracowników.

Niestety podróż samochodem okazała się znacznie mniej przyjemna od lotu odrzutowcem z tego prostego powodu, że na pokładzie samolotu nie musiała znosić towarzystwa Danila, który zamknął się w swoim gabinecie, żeby popracować. Ale w znacznie bardziej ograniczonej przestrzeni limuzyny nie dało się przed nim uciec, a wystarczyło przypadkowe muśnięcie jego kolana, żeby całe jej ciało reagowało gwałtownym uniesieniem. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego.

Wydawało się mało prawdopodobne, by mężczyzna z tak bogatym doświadczeniem jak on nie zauważył, jak na nią działał. Ale z drugiej strony wcale nie musiał interesować się nią jako

kobietą, więc może nawet nie zwracał na to uwagi. Tess nie była pewna, który scenariusz bardziej by jej odpowiadał.

Podczas gdy napięcie panujące między nią a Danilem mogło istnieć wyłącznie w jej wyobraźni, silne emocje między rodzeństwem stały się niemal namacalne. Każde spojrzenie i każdy komentarz Natalii przypominały ładunek o dużej mocy wystrzelony w stronę brata. I chociaż musiał to zauważyć, nie reagował na żadne zaczepki ani złośliwości. Zdarzyło się nawet tak, że współczucie Tess przechyliło się na szalę Danila, kiedy Nat niespodziewanie spojrzała na niego oczami pełnymi łez i wyszeptała ciche „przepraszam”.

Danilo uściśnął wtedy dłoń siostry i odparł z uśmiechem:

- Nic się nie stało.

Tess musiała wyjrzeć za okno, żeby ukryć łzy cisnące jej się do oczu. Nie oderwała wzroku od szyby do chwili, gdy limuzyna stanęła.

- Jesteśmy trochę wcześniej - oznajmił Danilo. - Pomyślałem więc, że możemy pójść najpierw do twojej ulubionej herbaciarni. Co ty na to?

Nat zerknęła na hotel, przed którym zaparkowali.

- Cudownie - powiedziała z udawanym entuzjazmem.

Tess spojrzała na Danila, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Godzinę później stała przed lustrem w damskiej toalecie, opłukując ręce zimną wodą. Podwieczorek, na który wybrali się we troje, był nie do zniesienia, skoro rodzeństwo ledwie się do siebie odzywało, a ona sama czuła się jak piąte koło u wozu.

- A tobie się wydawało, że masz problemy - mruknęła do swojego odbicia.

Opóźniając moment powrotu do granic możliwości, Tess krążyła po perfumowanym pomieszczeniu możliwie jak najdłużej. W końcu uznała, że żadna dziewczyna nie potrzebuje aż tyle czasu na przypudrowanie noska.

- Weź się w garść, Tess - mruknęła pod nosem, ruszając na korytarz.

Oniemiała z wrażenia, kiedy pusta wcześniej przestrzeń, okazała się po brzegi wypełniona ludźmi. Niektórzy z nich trzymali

mikrofony, inni kamery, a wszyscy bez wyjątku skupiali uwagę na eleganckiej postaci, która odpowiadała na liczne pytania kierowane pod jej adresem.

Szybko się jednak otrząsnęła i pospiesznie minęła tłum, próbując nie zwracać na siebie uwagi. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, że to ona mogłaby się znaleźć w centrum zainteresowania.

Danilo, który niecierpliwie tupał nogą, zauważył Tess w chwili, gdy zamarła na widok sporej grupy dziennikarzy. Zrobiła taką minę, jakby ujrzała ducha. Potem spuściła wzrok, zwiesiła głowę i przemknęła się obok tych wszystkich ludzi, robiąc jak najmniej hałasu.

- Co tam robiłaś tyle czasu? - rzucił z irytacją, kiedy do niego podeszła. - Nat czeka na nas w samochodzie.

- Przepraszam... ja... Już jestem. - Okrążyła go, tak żeby zasłonił ją przed uczestnikami wywiadu.

Już w limuzynie opadła na kanapę z westchnieniem i zamknęła oczy. Otworzyła je dopiero wtedy, kiedy Danilo usiadł obok niej.

- Znasz tę kobietę?

- Jaką kobietę? - zainteresowała się Nat, przenosząc spojrzenie z brata na Tess. - Tę, która odpowiadała na pytania dziennikarzy? Kim ona jest?

- To Beth Tracey. Kandyduje na stanowisko burmistrza.

- Właściwie jeszcze tego nie potwierdziła - zauważyła Tess, którą zaskoczyła wiedza Danila.

- Więc skąd ją znasz? - naciskał Danilo.

- To moja matka - odparła niechętnie.

Pierwszy raz, odkąd się poznali, widziała tego mężczyznę prawdziwie wstrząśniętego. Mogłaby to sobie poczytać za pewnego rodzaju sukces, ale tak naprawdę przywykła do podobnych reakcji na wieść, czym zajmuje się jej rodzicielka.

- Macie różne nazwiska.

Tess zmusiła się do uśmiechu, zanim ustosunkowała się do komentarza Nat.

- Mama postanowiła wrócić do swojego panińskiego nazwiska.

- I co na to twój ojciec? - zainteresował się Danilo.
- Zmarł, kiedy byłem dzieckiem. Mama wychowywała mnie sama.

- Masz sławną mamę... to świetnie - stwierdziła Nat. - Nie dogadujecie się?

Jedyną korzyścią wynikającą z grzebania w historii rodzinnej Tess było to, że Natalia w końcu trochę się ożywiła.

- Właściwie to dogadujemy się całkiem nieźle. Po prostu jesteśmy zupełnie inne. Każda z nas żyje własnym życiem. Ona jest bardzo zajęta, a ja... - Już miała na końcu języka jakiś banał o niespełnionych oczekiwaniach, ale ostatecznie z niego zrezygnowała. - Jestem z niej bardzo dumna.

- Nie miałem pojęcia, że masz rodzinę w Londynie. Jeśli chcesz się przywitać i wrócić jutro...

Tess zaskoczyła propozycja Danila.

- Nie, nie trzeba. Wątpię, żeby mama znalazła wolną chwilę w swoim napiętym grafiku.

- Musisz się umawiać, żeby się zobaczyć z własną matką? - wypaliła Nat, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła, uśmiechając się do siebie.
- Ale kampania wyborcza pochłania cały jej czas.

- Nie poprosiła cię o pomoc?

W pierwszym odruchu Tess chciała zwrócić Danilowi uwagę, żeby nie wtykał nosa w cudze sprawy, ale powiedziała tylko:

- Mama już dawno pogodziła się z faktem, że nie lubię światła jupiterów.

Kilka minut później zaparkowali na ulicy Harley i wszyscy troje udali się do kliniki. Podczas gdy rodzeństwo ruszyło na spotkanie ze specjalistą, Tess została w poczekalni na parterze, która bardziej przypominała salon z czasopism o gustownych wnętrzach.

Podziękowała za herbatę, po czym przejrzała kilka lśniących magazynów, ale skoro nerwy nie odpuszczały, ostatecznie wstała i zaczęła krążyć. Jeśli ona czuła się w ten sposób, mogła sobie tylko wyobrazić, co przeżywali Nat i Danilo. Po trzydziestu minutach na nogach w końcu usiadła. Ale ledwo to zrobiła, pod-

szedł do niej Danilo. Jak zwykle ciężko było wyczytać cokolwiek z jego twarzy.

- Jak...?

- Natalia miała jeszcze kilka pytań do lekarza - wyjaśnił, próbując zrozumieć, dlaczego po raz pierwszy w życiu siostra poprosiła go, żeby wyszedł z gabinetu.

Nawet się tego nie spodziewał. Przez dwa lata to on pełnił funkcję łącznika między nią a lekarzami, dlatego nigdy nie zakładał, że to się może zmienić. Pewnie właśnie dlatego czuł się tak, jakby został odrzucony. Rozumiał, że chciała podkreślić w ten sposób swoją niezależność, nawet odrobinę mu tym zaimponowała, ale i tak nie było mu łatwo.

- Słucham? - zapytał, odrobinę zbyt agresywnie, kiedy głos Tess wyrwał go z zamyślenia.

- Pytałam, czy dobrze poszło.

- To zależy od tego, jak definiujesz dobrze - odparł z sardonycznym uśmiechem. - Ale nie było najgorzej. To dopiero pierwsze konsultacje, a będzie ich więcej. - Zawahał się, zanim dodał: - Wiem, że miałaś zrobić sobie jutro wolne, i zrozumieć, jeśli zdążyłaś już coś zaplanować, ale może mogłabyś dotrzymać towarzystwa Nat? Może jej być... ciężko.

Tess pomyślała, że to także niełatwe dla niego. Była ciekawa, czy ten mężczyzna pozwalał sobie na chwile słabości. I chociaż bardzo chciała go pocieszyć, zrezygnowała z tego, skoro uznała, że jej słowa otuchy mogłyby się spotkać z równie ciepłym przyjęciem jak spontaniczny uścisk.

- Oczywiście, że mogę. - Tess istotnie miała plany, ale wszystkie od początku uwzględniały udział Natalii.

Skinął głową, spoglądając jej głęboko w oczy.

- Jestem ci wdzięczny.

Ale zamiast wdzięczności Tess pragnęła jego uśmiechu, szczęścia, zadowolenia z życia. Siła tego uczucia zszokowała ją.

- Więc już wszystko dobrze? - wypaliła bez zastanowienia. - To znaczy, nie jest tak źle, jak mogłoby być? Moja mama zawsze powtarza, że trzeba żyć chwilą. - Zamknęła oczy, zanim dodała cicho: - To brzmiało zdecydowanie lepiej w mojej głowie. Po prostu... gdybyś kiedykolwiek chciał o tym porozmawiać...

Spojrzała na niego z troską i zrozumieniem, a w nim coś pę-
kło. Nie zasługiwał na to, żeby poczuć się lepiej. Ale może to
była jego kara. Litość tej kobiety z ciałem, w którym mógłby za-
tracić się każdy mężczyzna.

Tess zamrugnęła ze zdumienia, kiedy oparł dłoń z tyłu jej gło-
wy i przyciągnął ją do siebie. Zbyt zaskoczona, żeby zareago-
wać, patrzyła, jak się do niej przysuwa, aż niemal zetknęli się
czołami.

Wstrzymała oddech i wydało jej się, że czas zwolnił, chociaż
to wszystko trwało raptem chwilę, o czym mogła się przekonać,
kiedy się od niej odsunął. Chrząkając cicho, Tess spróbowała
zapanować nad pożądaniem. Nie bardzo wiedziała, jak się za-
chować. Udawać, że nic się nie stało? Zignorować ten incy-
dent? Pewnie tak byłoby najrozsądniej, ale rozsądek nie miał
w tej sytuacji ostatniego słowa.

- Co to było? - zapytała, spoglądając na Danila.

- Nauczka. - Zarówno dla mnie, jak i dla ciebie, dodał w du-
chu, przeklinając się za niebywały egoizm. Jego siostra musiała
podjąć decyzję, która mogła przywrócić ją do życia, a on w ta-
kiej chwili myślał o seksie. Jak to o nim świadczyło?

W przeciwieństwie do Danila Tess Jones nie wiedziała, że po-
winna mieć się przy nim na baczności. Musiał otworzyć jej oczy,
żeby nigdy więcej nie spojrzała na niego ze współczuciem.

- Rozumiem, że uważasz się za ekspertkę w kwestii uczuć, ale
mężczyźni...

- Nie mają uczuć? - rzuciła gniewnie.

- Nie rozmawiają o nich bez opamiętania - prychnął.

- Więc co robią mężczyźni?

- Żeby się odstresować? W moim przypadku doskonale
sprawdza się seks. Więc jeśli proponujesz takie rozwiązanie... -
mruknął.

Tess spuściła powieki, żeby ukryć ekscytację. Zszokowana
bardziej reakcją własnego ciała niż jego słowami, spróbowała
wymyślić stosowną odpowiedź.

- Ogromnie interesuje cię nasze życie rodzinne, ale sama nie-
chętnie opowiadasz o swoim.

- Nie wiem, do czego zmierzasz.

- Nie potrafiłaś wystarczająco szybko rozprawić się z tematem matki.

- To...

- Nie moja sprawa?

Tess się zaczerwieniła. Nie musiała jednak mówić nic więcej, ponieważ ocaliło ją pojawienie się Nat.

- Jak...?

Nat pokręciła głową.

- Nie teraz, Danilo. Czy możemy po prostu wrócić do domu?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Danilo wszedł do swojego samochodu na lądowisku dla śmigłowców, gdzie zostawił go w godzinach porannych, zmienił zdanie i postanowił pojechać naokoło. Wtedy dobiegły go dźwięki z hali.

Tak naprawdę zawsze nadkładał drogi, kiedy myśli zaprzętała mu Tess. Wpadł na nią wcześniej rano przed wyjściem z domu. Miała mokre włosy i nawet z odległości kilku metrów czuł zapach jej szamponu.

Odkąd wrócili z pierwszej wyprawy do Londynu, oboje starali się zachować dystans. Trochę mu to pomagało, ale niewystarczająco. Nadal bardzo jej pragnął.

Opędzając się od obrazu jej twarzy, który prześladował go dniem i nocą, przerzucił sobie przez ramię marynarkę. Zerknął na srebrny zegarek na nadgarstku, po czym ruszył do budynku.

Było wcześniej, ale skoro pierwszy raz od wielu tygodni nie musiał pędzić na żadne spotkanie, mógł popracować w domu. Właśnie tak powiedziałby każdemu, kto by go o to zapytał. Nikt jednak nie zadawał mu takich pytań. W końcu to on był szefem, czy też, jak lubił mawiać jego ojciec, kapitanem statku.

- Pewnego dnia, Danilo, zajmiesz moje miejsce - powtarzał jeszcze w czasach, kiedy Danilo marzył o karierze pilota odrzutowca albo gwiazdy rocka. - I wtedy zrozumiesz, że przywódca bywa samotny. Nie zawsze będziesz znał odpowiedzi, ale...

- Ty je znasz.

- Żeby skutecznie dowodzić, czasem trzeba udawać, że dobrze się wie, co się robi. Pamiętaj, żeby słuchać instynktu, a nie zbłądzisz.

Wtedy jeszcze nie docierała do niego myśl, że jego wszechpotężny ojciec kiedyś go opuści. Co się zaś tyczy instynktu, Danilo nie był pewien, czy miał jakikolwiek. Zdołał zdusić echo słów ojca, ale nie smutek. Rzeczywiście zajął należne mu miejsce,

choć wielu pracowników finansowego imperium, które stworzył jego rodziciel, wyrażało zaniepokojenie, czy podoła czekającym go wyzwaniom. Szybko zdołał uciszyć podobne głosy, ponieważ firma funkcjonowała jak dawniej, bez większych wstrząsów i perturbacji.

W tamtym okresie co innego zaprzętało jego myśli i tylko czas poświęcony na naukę nowej roli pozwalał mu się odprężyć i poczuć, że to on trzyma rękę na pulsie. Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja z jego siostrą, nad którą nie miał żadnej kontroli. Mógł tylko siedzieć przy jej szpitalnym łóżku i mieć nadzieję na pomyślny finał. Kiedy wspominał tamte dni, poczucie odrzucenia mieszało się z dumą.

Pierwsze słowa, które skierowała do niego Nat, brzmiały: „Nie próbowałam cię ukarać!”, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że właśnie tak było. I chociaż nie doprecyzowała, co konkretnie miała na myśli, Danilo uznał, że zasłużył na karę.

Kiedy wszedł do hali, jeden z młodych stajennych zrobił zdumioną minę. Danilo pomyślał, że w przeciwieństwie do niego ojciec znałby jego imię. Ale to i tak nie miało znaczenia, ponieważ całą jego uwagę pochłonęła jedna tylko osoba.

Nie trafił do tego miejsca przypadkiem. Wiedział, że znajdzie tu Tess. Mógł poświęcić długie godziny na analizowanie tego, co czuł. Mógł pozwolić sobie wierzyć, że ta kobieta poruszyła w nim coś, z czego istnienia nie zdawał sobie sprawy. Nie musiał jednak tego robić. Odpowiedź była prosta. Chodziło o seks, którego ostatnio bardzo mu brakowało, o samokontrolę, którą wprowadził do swojego życia prywatnego, i o to, że Tess była najbardziej zmysłową istotą, jaką kiedykolwiek poznał.

Nie cieszyła go ta sytuacja, ale ignorowanie jej nie stanowiło rozwiązania. Pozostawało pytanie, co powinien zrobić. Odpowiedź wydawała się oczywista. Skoro ściągnął pod swój dach tę tykającą bombę, mógł się jej równie łatwo pozbyć. Co go więc przed tym powstrzymywało?

Chodziło o Nat. Od przyjazdu Tess jego siostra w cudowny sposób wróciła do świata żywych. Odzyskała chęć życia, a z każdym kolejnym dniem było coraz lepiej. Oczywiście nie wszystko wróciło jeszcze do normy. Pojawiały się chwile milcze-

nia i pełne wyrzutu spojrzenia, ale zdarzały się coraz rzadziej. Nawet jeśli Tess Jones komplikowała mu życie, bez wątpienia miała zbawienny wpływ na Natalię.

I nie chodziło tylko o nią i o Franca, który w obecności Tess zachowywał się jak spragniony uwagi szczeniak. Nawet ich ciotka, kobieta, której nie było łatwo zaimponować, uznała, że nowa koleżanka Nat to bardzo serdeczna i rozsądna osoba. Ponadto nazwała ją powiewem świeżości.

Zagryzając zęby, Danilo walczył z frustracją. Na hali panował półmrok, więc potrzebował chwili, żeby przyzwyczaić do niego wzrok. Ledwie zwrócił uwagę na konia i jeźdźca w oddali. Nie przestał bowiem obserwować Tess. Stała na najniższym szczeblu barierki w niewiarygodnie szpiczastych botkach. Włosy miała gładko zaczesane do tyłu i przewiązane cienkim skórzanym rzemykiem u dołu głowy. Delikatnymi falami spływały jej prawie do pasa.

Wzór na jej koszuli tworzyły ostre, śmiałe zawijasy w kolorach pomarańczy i czerwieni. Miała ją wsuniętą w obcisłe dzinisy z grubym skórzanym paskiem na biodrach. W pewnej chwili uniosła rękę i pomachała do tego, kto dosiadał wierzchowca, a z jej ust wyrwał się śmiech.

Odrywając wzrok od jej pośladków, Danilo zamknął oczy. Zrobił kilka głębokich wdechów i wolno wypuścił powietrze. Musiał nad sobą panować, ale ugaszenie pożaru, który wznieciła Tess, wymagało cudu.

Zrobił krok w jej stronę, kiedy ponownie usłyszał kobiecy śmiech. Od razu go rozpoznał i zamarł bez ruchu.

- Co tu się, u licha, wyprawia?

Na dźwięk jego poirytowanego głosu Tess wydała stłumiony okrzyk. Wewnętrzny radar, który zawsze informował ją o obecności Danila, tym razem zawiódł na całej linii. Niechętnie zeszła z barierki. Wiedziała jednak, że musi go powstrzymać.

- Nie ściągaj jej z konia, proszę - powiedziała, chwytając go za ramię. - Wprawisz ją w zakłopotanie. Poza tym ona tak dobrze się bawi.

- Moja siostra jeździ konno. - Posłał Tess mordercze spojrzenie. - Moja sparaliżowana siostra dosiada wierzchowca. - Nigdy

wcześniej nie widział niczego bardziej przerażającego. Nat sprawiała wrażenie takiej kruchej i drobnej i zdawała się być tak daleko od ziemi.

- Tak, i cudownie spędza czas.

Patrzyła, jak krew odpływa mu z twarzy.

- To wszystko twoja wina. Gdyby nie ty, Nat nigdy by się na to nie odważyła.

- Uspokój się.

Kilka minut wcześniej powtarzał sobie, że ta kobieta miała dobry wpływ na jego siostrę. Najwyraźniej los postanowił z niego zadrwić.

- Mam się uspokoić? Moja siostra jeździ konno!

- Później mi podziękujesz - odparła Tess, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- *Dio!* Mogę zrozumieć, że masz frajdę z psucia mi szyków, i toleruję to, ponieważ uszczęśliwiasz moją siostrę. Ale ty ją naraziłaś! Możesz się spakować i przenieść do hotelu. Zarezerwuję dla ciebie bilet na jutrzejszy lot.

Przerażenie wbiło ją w ziemię.

- Wyrzucasz mnie?

Danilo nie zaszczycił jej odpowiedzią. Zamiast tego odwrócił się i ruszył na wybieg.

- Ale... ale... - Ponownie chwyciła go za ramię, mocniej niż za pierwszym razem. - Proszę cię! Możesz mnie zwolnić, jeśli chcesz...

Warknął gniewnie, spoglądając na nią.

- Cieszę się, że mam twoje pozwolenie - rzucił sarkastycznie.

- Ale proszę cię, nie rób tego. Popełnisz wielki błąd, którego będziesz potem żałował. Wspięcie się na grzbiet tego konia wymagało od Nat wiele odwagi i jeśli ją teraz z niego ściągniesz, będzie ogromnie zażenowana i...

- Lepiej, żeby była zażenowana niż ranna.

- Nic sobie nie zrobi...

- Jak śmiesz?!

- Zapytałam cię. Zapytałam, a ty dałeś mi zielone światło. Może powinnam była ci wczoraj o tym przypomnieć...

- Pozwoliłem ci korzystać ze stajni i koni. Tobie, a nie mojej

siostrze. – Zamilkł, kiedy dotarł do niego sens jej słów. – Wczoraj?! Więc to nie pierwszy raz?!

Z trudem się opanowała, żeby nie uciec przed jego lodowatym spojrzeniem.

– Nie dałeś mi szansy na wyjaśnienia – mruknęła, dopuszczając do głosu irracjonalny żal. Od powrotu z Londynu zdarzyło się kilka takich sytuacji, kiedy byli sami, i Danilo gwałtownie przerywał rozmowę, po czym oddalał się od niej pośpiesznie.

– Wiedziałaś, co o tym myślę, i specjalnie zachowałam dla siebie pewne szczegóły, bo zdawałam sobie sprawę, że nigdy bym się na to nie zgodził.

– Mylisz się. Nie powiedziałam ci o tym na życzenie Nat. Chciała ci zrobić niespodziankę. I tak, wspierałam ją w tym pomysle, ale nigdy jej nie naraziłam. Jest całkowicie bezpieczna. Pomagałam kiedyś w stajni, gdzie uczyli osoby niepełnosprawne jazdy konnej. Widziałam tam znacznie gorsze przypadki niż twoja siostra.

– Moja siostra nie jest niepełnosprawna. Będzie znowu chodzić!

Zacisnął pięści, kiedy wyczytał z jej oczu współczucie.

– Ale czy do tego czasu nie powinna czerpać przyjemności z tych czynności, które może wykonywać? Spójrz jej w twarz, Danilo. Wyrzuć mnie, jeśli chcesz, ale nie odbieraj jej tego.

Zerknął na widoczną w oddali Nat i towarzyszącą jej grupę.

– Jeśli spadnie... – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Oni tylko chodzą. – Tess wskazała konia zmierzającego stępą w ich stronę. – A to tylko kucyk, w dodatku bardzo spokojny. I jest prowadzony za uzdę.

Danilo niechętnie skinął głową, kiedy dwie kobiety idące po bokach kuczka zatrzymały zwierzę. Ta, która trzymała lejce, przysunęła się do Nat, żeby zamienić z nią kilka słów.

– Nawet gdyby to był osioł, nie miałaś prawa podejmować takiej decyzji bez konsultacji ze mną.

– Przepraszam.

– Raczej nieszczерze – mruknął gniewnie.

Tess wzruszyła ramionami, zadowolona, że atmosfera się nieco uspokoiła.

- Może i tak, ale pamiętaj, że ryzyko jest zerowe. - Wskazała asystujące Natalii młode kobiety. - Chciała, żebyś był z niej dumny.

- Zawsze jestem z niej dumny.

- Więc okaż jej to i uśmiechnij się.

Danilo wzniósł oczy do nieba. Ta irytująca kobieta nie potrafiła otworzyć ust, żeby nie wytknąć mu, co robił źle. Musiał spędzić trochę czasu z jakąś niewiastą, która by go doceniła, zamiast z tą megierą, której się wydawało, że wie, co jest dla każdego najlepsze.

- Zaczynam się zastanawiać, jak sobie radziłem, zanim pojawiłaś się ty i wyjaśniłaś, jak mam się zachowywać.

- Och, jestem pewna, że doskonale sobie beze mnie poradzisz.

Kiedy spojrzał na nią zdumiony, Tess dodała niespiesznie:

- Przecież kazałeś mi się pakować.

Niechętnie przyznała przed sobą, że spanikowała na myśl o wyjeździe. Nie była pewna, jak znieśie rozłąkę z Nat, a także z Danilem.

Kiedy spojrzała mu prosto w oczy, jego twarz znaczyło napięcie. Od natłoku emocji ledwie mogła oddychać.

- Przez ciebie... - zaczął z taką miną, jakby wymówił te słowa wbrew własnej woli.

- Tak, wiem. Doprowadzam cię do szału.

- Wiesz, że nie to miałem na myśli.

Pokręciła głową i ten jeden raz zabrakło jej odwagi.

- Nie - szepnęła, na co on musnął kciukiem jej usta.

Cofnęła się oszołomiona.

- Co ty wyprawiasz?

Kiedy wpatrywał się w nią tymi ciemnoniebieskimi oczami, Tess była jak zahipnotyzowana. Miała wrażenie, że czas zwolnił, podczas gdy jej serce znacznie przyspieszyło.

- Danilo!

Oboje podskoczyli na dźwięk melodyjnego, radosnego głosu Natalii. Tess otrząsnęła się jako pierwsza. Spojrzała na Nat i zaczęła klaskać. Wkrótce dołączył do niej Danilo, przywołując na twarz uśmiech.

Natalia roześmiała się głośno.

- Niedługo będę lepsza. To dopiero moja druga lekcja, ale wciąż to potrafię, Danilo. Wciąż mogę jeździć!

Przez ułamek sekundy, zanim się odezwał, Danilo sprawiał wrażenie poruszonego. Ból i duma mieszały się na jego twarzy. Na ten widok Tess poczuła coś, czego zdecydowanie nie chciała czuć. Mrugając gwałtownie, odwróciła głowę, żeby zapanować nad emocjami.

- Właśnie widzę.

- Popatrz, jak zsiadam. Zaczekaj tutaj.

Mimowolnie zrobił krok do przodu, ale Tess chwyciła go za ramię.

- Nie zepsuj tego - ostrzegła go zdecydowanym głosem.

- Właśnie to twoim zdaniem robię? - Powiódł wzrokiem od roześmianej twarzy Nat w stronę drugiej kobiety, wpatrującej się w niego intensywnie. - Wszystko psuję? - Czuł ogromny ciężar, który dźwigał na piersi. Wiedział jednak, że nazwanie tworzących go emocji niczego nie zmieni. Nie zasługiwał na ulgę.

- Uśmiechnij się, proszę. I nie obwiniaj Nat. To ja jestem wszystkiemu winna, więc jeśli musisz się na kogoś wściekać...

- Nigdy nie miałem wątpliwości, kogo powinienem winić - warknął cicho.

- Nie pilnuj mnie, Danilo! - krzyknęła jego siostra, oddalona teraz o kilka metrów od niego. - Mamy to przećwiczone. Nie potrzebuję twojej pomocy. Zaczekaj tam. Oboje tam zaczekajcie!

- Słyszałeś?

Danilo słyszał wyraźnie. Wychwycił także władczy ton po-brzmiewający w głosie Natalii, którego brakowało mu od dawna.

- *Si, principessa!* - zawołał.

Mocno ściskając łęk, Nat spojrzała na brata.

- Dawno mnie tak nie nazywałeś.

- A ty dawno się tak nie szarogęsiłaś - odciął się Danilo.

- Miło chociaż raz dla odmiany patrzeć na ciebie z góry.

Kiedy dołączył do Tess siedzącej na ławce, na którą wygnała ich Natalia, odezwał się cicho:

- Pewnie się spodziewasz, że teraz przyznam ci rację?
- Tu nie chodzi o to, kto ma rację, a kto się myli. I w przeciwieństwie do ciebie nie mam problemu z tym, że nie jesteś nieomylny.

Daniło zignorował tę drobną złośliwość.

- Dawniej przychodziłem tutaj, żeby obserwować matkę na wybiegu.

- Nat twierdzi, że była świetna.

Skinął głową, wstał i spojrzał na pustą halę.

- Po ślubie zrezygnowała z międzynarodowej kariery, chociaż w skokach przez przeszkody nie miała sobie równych.

- Moja mama twierdzi, że kobieta nie musi z niczego zrezygnować.

- Każdy jest inny. Popisy matki na koniu były niezwykle, ale ona wybrała dla siebie inne życie. - Czego Daniło nigdy nie potrafił zrozumieć.

- Boję się koni - przyznała Tess. - Są takie nieprzewidywalne.

- Dawniej Nat uwielbiała jeździć. Kiedy ją dzisiaj zobaczyłem, dotarło do mnie, że bardzo przypomina naszą mamę, i to nie tylko z wyglądu. Jako dziecko widziałem raz, jak mama spadła z konia. Kiedy leżała na ziemi, była taka blada... - Skinął w stronę wybiegu. - Myślałem, że nie żyje. Zabrali ją do szpitala, a następnego dnia znowu siedziała w siodle, i to ze złamanym obojczykiem. - Zrobił pauzę. - Naprawdę boisz się koni?

- Nie, tylko wysokości.

Zaśmiał się.

- Ale pomagałaś w stajni?

- Bo stałam twardo na ziemi. Mama zachęcała mnie do udziału w różnych projektach społecznych. Nie wszystkie mi się podobały, ale akurat ten tak. Kiedy patrzyłam na tych wszystkich ludzi, którzy odzyskiwali pewność siebie, czułam ogromną satysfakcję.

Natalia naprawdę sprawiała wrażenie szczęśliwej. Na ten widok Daniło poczuł się winny, że to nie on wprowadził ją w taki nastrój.

- Więc się na to zgadzasz? Może dalej brać lekcje? Winy zostały mi odpuszczone?

Spojrzał na Tess, godząc się z myślą, że nie ma jej czego wybaczać. Naskoczył na nią tylko dlatego, że na widok swojej siostry na grzbiecie konia wpadł w panikę. Był przerażony, więc wyładował się na pierwszej osobie, która weszła mu w drogę.

- Może kontynuować naukę - odparł, zmagając się z wyrzutami sumienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie wierzyłam, że mi się uda, ale Tess nie dała za wygraną.
- Uśmiechnęła się promiennie do Angielki. - Powiedziała, że dam radę. Ale nie chciałam ci o niczym mówić, dopóki się nie podszkolę.

- Byłaś świetna! - odparł Danilo z entuzjazmem.

- To prawda - powiedziała dziewczyna, wykonując obrót o sto osiemdziesiąt stopni na swoim wózku.

- To co teraz? Zdobędziesz Everest? - Nie miał wątpliwości, że gdyby Tess zasugerowała coś podobnego, Nat przyjęłaby wyzwanie.

- Nie, to musi poczekać do przyszłego tygodnia. Dzisiaj mam fizjoterapię i... - Spojrzała na zegarek. - Jestem spóźniona. Chodźmy, Tess.

- Czy mogę na moment pożyczyć Tess?

- Jasne, ale po co?

- Zbliżają się twoje urodziny i nie powinnaś zadawać zbyt wielu pytań - odparł, jak gdyby nigdy nic, chociaż uwadze Tess nie uszły delikatne rumieńce na jego policzkach.

- W porządku - rzuciła Nat przez ramię. - Ale pamiętaj, że musimy być u fryzjera o wpół do czwartej.

- Mamy mnóstwo czasu - zapewniła ją Tess, zanim Nat popędziła na wózku do wyjścia.

Danilo zaczekał, aż jego siostra zniknie z widoku, po czym zwrócił się do Tess:

- Odwołaj to!

Ale ona tylko uśmiechnęła się rozbawiona.

- Nat ma swojego fryzjera, który przychodzi tutaj - dodał z naciskiem.

Po jej minie trudno było poznać, jak duże wrażenie wywarło na niej jego żądanie.

- Do fryzjera nie chodzi się tylko po to, żeby zadbać o włosy.

Zabawa polega także na tym, żeby wysłuchać plotek i poprzyglądać się ludziom. Pewnie nie zrozumiesz, ale to taki element życia towarzyskiego.

Danilo obiecał sobie, że nie da się sprowokować.

- Zdziwiłabyś się - odparł ze spokojem. - Ale ostatnim razem, kiedy Natalia wybrała się do salonu piękności, zdarzył się... wypadek.

Tess skinęła głową.

- Drzwi łazienki okazały się za wąskie dla jej wózka.

- Opowiedziała ci o tym? - Kiedy wcześniej próbował poruszyć ten temat, Natalia odparła, że nie zamierza o tym rozmawiać nigdy więcej. - I mimo wszystko ty... - Potrząsnął głową, wspominając łzy wstydu spływające po twarzy Natalii. - Niewiarygodne! Gdybyś miała choć trochę wyobraźni albo empatii... - Słowa uwięzły mu w gardle. - Wiesz, co myślę?

Tess wzruszyła ramionami, wmawiając sobie, że nie obchodzi jej opinia Danila na jej temat.

- Myślę, że nie zależy ci na Nat. Chcesz wyłącznie udowodnić, że masz rację. Lubisz mieszać! Ale moim zdaniem powinnaś uporządkować własne życie, zanim zaczniesz wywracać do góry nogami cudze.

- To tylko wizyta u fryzjera - odparła Tess cicho, lecz stanowczo. Nie zamierzała robić wielkiego halo, ale on nie pozostawił jej wyboru.

Danilo wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Naraziłabyś Nat, żeby postawić na swoim?

- Ale ja niczego nie próbuję ci udowodnić - odparła oszołomiona. - Tu w ogóle nie chodzi o mnie.

- Odkąd przyjechałaś, chodzi wyłącznie o ciebie. - Przeczesał włosy palcami, piorunując ją wzrokiem.

- Nie lubię, kiedy otaczający mnie ludzie są nieszczęśliwi, więc jeśli tylko mogę...

- Wnosisz odrobinę światła do ich życia? Przyjmij do wiadomości, że ja nie potrzebuję żadnego przeklętego promyczka.

W pierwszym odruchu chciała go zapytać, czego potrzebuje. Zamilkła jednak, kiedy stanął nad nią i spojrzał jej prosto w oczy. Czowała bijący od niego gniew.

- Myślisz, że niczego nie robię dla swojej siostry? - wydyszał.
- Myślę, że zrobiłbyś dla niej wszystko, wliczając trzymanie jej w złotej klatce, aby uchronić ją przed całym złem tego świata.

Przygryzając wargę, Tess przyglądała się jego aroganckiej twarzy i tłumaczyła sobie, że powinna żywić niechęć do tego posępnego mężczyzny. Ale nie potrafiła wykrzesać choćby odrobiny niechęci. Wiedziała, że Danilo był oddany siostrze całym sercem i duszą. Chciał ją chronić, a ta biedna dziewczyna, która go wielbiła, pozwalała mu na to.

- To daleko idąca nadinterpretacja - odezwał się po chwili. Tess wzruszyła ramionami.
- Skoro tak mówisz...
- Tak właśnie mówię - wycodził przez zaciśnięte zęby.
- Nie zdołasz oszczędzić jej wszystkich nieprzyjemnych sytuacji - powiedziała cicho. - Uwierz w nią. To prawdziwa wojowniczką. Zdaje sobie sprawę, że nie należy unikać ignorantów, tylko ich edukować.

To, że mówiła z sensem, tylko spotęgowało frustrację i żal Danila.

- Rozumiem, że ta lekcja jest przeznaczona dla mnie?
- Jak to mówią, możesz zabrać nauczyciela z klasy, ale... Zaciskając zęby, zignorował tę próbę zawarcia rozejmu.
- Nie jestem jednym z twoich pięciolatek, panno Jones, a domorośla filozofia nie robi na mnie wrażenia.
- To dobrze, bo ja nie zamierzam zrobić na tobie wrażenia - odcięła się, tracąc do niego całą sympatię. Rozmowa z tym mężczyzną przypominała rzucanie grochem o ścianę. - Zdaję sobie sprawę, że czujesz się taki duży i silny, kiedy śpieszysz na pomoc bezradnym dziewczynom. Zapominasz tylko, że nie wszystkie jesteśmy słabe i bezbronne. Te z nas, które nie czują potrzeby konsultowania się z wielkim Danilem Raphaelem przed podjęciem każdej decyzji, potrafią same o siebie zadbać! - dokończyła zajadle.

Już w trakcie tego wywodu zaczęła żałować swoich słów, zrodzonych z czystej frustracji, ale nie potrafiła ich powstrzymać. I kiedy tak stała z rękami na biodrach, marzyła już tylko o tym,

żeby cofnąć czas i zachować wysokie standardy, zamiast zniżyć się do jego poziomu.

Tymczasem Danilo wyobrażał sobie Tess nagą, co zakrawało na istne szaleństwo. Oczywiście nie mógł odmówić jej urody, ale nigdy nie gustował w takich kobietach. Pociągały go wysokie, długonogie blondynki w typie Alex. Powinien był wykorzystać okazję, kiedy ją jeszcze miał.

Z trudem oderwał wzrok od ust tej porywczej drobnej kobietki i upomniał się w duchu, że im szybciej zrobi coś ze swoim życiem erotycznym, tym lepiej. Jego liczne kochanki były gotowe rzucić mu się na szyję na jedno skinienie, a on rozpaczliwie potrzebował niezobowiązującego seksu z jedną z nich. Chwilowo nie mógł sobie pozwolić na inne rozwiązanie.

W przeszłości angażował się w związki, które trwały trzy, cztery miesiące. Wiedział więc, że wymagały więcej czasu i energii, niż chwilowo był gotów poświęcić. Poza tym podobne relacje wpływały na inne aspekty jego życia, nierzadko je zakłócając. Seks był mu niezbędny jak powietrze, ale nie wtedy, kiedy w grę wchodziło zdrowie Natalii czy kierowanie firmą ojca.

- Kobieta nie musi być słaba, żebyśmy poczuł się przy niej jak prawdziwy mężczyzna, a tobie wcale tak dobrze nie szło radzenie sobie w pojedynkę.

- Chyba sobie na to zasłużyłam - skomentowała z cierpkim uśmiechem, unosząc ręce.

W pewnej chwili, kiedy uniosła się jej koszula, Danilo zauważył fragment gołego brzucha. Natychmiast zrobiło mu się gorąco i żeby temu zaradzić, zareagował złością.

- Ty nie potrafisz po prostu chodzić. Musisz skakać, biegać, rzucać się z klifów, kiedy tylko uważasz, że tak trzeba. I podczas gdy ty postępujesz słusznie, reszta z nas... Czy wiesz, jak się czułem, kiedy zobaczyłem Nat na tym przeklętym koniu? - Przesunął dłonią po policzku, który od rana zdążył pokryć się delikatnym zarostem.

Zignorował wewnętrzny głos i powiódł wygłodniałym wzrokiem po jej szczupłym ciele.

- Rozumiem to. I wiem, że powinnam była cię uprzedzić. Ale słyszałeś Nat. Chciała cię zaskoczyć.

- No to gratulacje, bo wyszło doskonale.
- Sądziłam, że nie masz już z tym problemu.
- Z tym nie, ale z tobą tak! - huknął bez ostrzeżenia. - Zaczynam się obawiać powrotów do domu. Zdajesz sobie sprawę, w jakim stawiasz mnie świetle? Jeśli zabronię Natalii czegoś, do czego ty ją zachęcasz, wyjdę na potwora. Lubisz mnie w niego zamieniać, prawda?

Przewróciła oczami, zmęczona kolejnymi próbami wypaczania jej słów.

- Nie uważam cię za potwora. Sądzę, że jesteś... - przerwała na widok jego uniesionej ręki.

- Nie mów nic więcej. Moje ego mogłoby tego nie znieść.

Wybuchła wymuszonym śmiechem, spoglądając na niego sceptycznie. Najchętniej tupnęłaby nogą ze złości, ale wtedy to on miałby ubaw z niej.

- Myślę, że twoje ego jest kuloodporne. - Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo tak aroganckiego i przekonanego o własnej wyższości jak Danilo. - Tak czy inaczej, nie możesz zawinąć swojej siostry w folię bąbelkową. To znaczy, pewnie byś mógł... Ale jakie zgotowałbyś jej wtedy życie?

- Sądziś, że robię, co mi się żywnie podoba? - Gdyby oskarżyła go o to kilka lat wcześniej, miałyby rację. Wtedy rzeczywiście kierował się wyłącznie własnym widzimisię. Do jego obowiązków należało pamiętanie o urodzinach matki i spędzanie bożonarodzeniowej kolacji z rodziną. Ale od dawna nie ulegał już swoim zachciankom. Przestał reagować impulsywnie i bez troski. Narzucił sobie żelazną kontrolę.

Potem jednak sprowadził do swojego domu Tess Jones, tę nieprzewidywalną kobietę, która stała przed nim z rękami na biodrach i jednym z tych irytujących uśmiezków na twarzy. Całe przedpołudnie spędził w towarzystwie potężnych ludzi, którzy zabiegali o jego akceptację i traktowali go z szacunkiem, a po powrocie do domu musiał się użerać z tą drobną istotą, która miała go za nic i przy każdej okazji podkreślała, że nie zamierza się mu przypochlebiać.

- No cóż, nie widzę tutaj nikogo, kto mówiłby ci, co masz robić - odparła.

- Poza tobą! Wychodzisz ze skóry, żeby tylko się ze mną nie zgodzić i podważyć mój autorytet.

- Może nie uznaję twojego autorytetu - zasugerowała. - Inni ludzie mówią ci tylko to, co chcesz usłyszeć, bo się ciebie boją!

Skrzywił się, jakby uderzyła go w twarz.

- Chcesz mi powiedzieć, że moja siostra się mnie boi?! - wrzasnął rozwścieczony.

- Nie, ona po prostu lubi sprawiać ci przyjemność. Ale to nie zmienia faktu, że jesteś samozwańczym tyranem. Nie zasko-
dziłoby, gdybyś od czasu do czasu posłuchał, co inni mają do
powiedzenia, a nie tylko dyktował im warunki.

- Jeszcze coś mądrego przychodzi ci na myśl?

Tess nie zamierzała się hamować. Skoro i tak miała wkrótce opuścić to miejsce, równie dobrze mogła zrzucić ciężar z piersi.

- Nie zawsze masz rację, Danilo, i dobrze o tym wiesz...

- Jedyne, co wiem... - Delikatnie pogłaskał jej policzek.

Całkowicie zaskoczona Tess odskoczyła od niego. Potem znie-
ruchomiła i tylko wpatrywała się w niego lśnącymi oczami.
Wolno uniosła rękę do gorącej twarzy.

- Dlaczego... dlaczego to zrobiłeś?

- Nie chciałem. - Pokręcił głową. Nie chciał się przed sobą przyznać, że ten płomień, który rozgrzewał go od środka, był silniejszy od rozsądku.

Ale to, czego nie mówił, a co kryło się w jego oczach, ekscyto-
wało Tess.

- Odkąd tu przyjechałaś... - Przerwał nagle, jakby nie mógł się zmusić do wypuszczenia słów w gęstniejącą wokół nich at-
mosferę. Powietrze było parne jak przed nadciągającą burzą.

Puls Tess przyspieszył. Chciała od niego uciec, ale jej ciało nie słuchało. Nie odrywając wzroku od twarzy Danila, podeszła do niego, a wtedy on chwycił ją mocno i przyciągnął do siebie niecierpliwie. I chociaż mózg podpowiadał, że nie zachowuje się mądrze, całkowicie go zignorowała.

- Wymów moje imię - mruknął nagłaco. - Chcę je usłyszeć z twoich ust.

Przechyliła głowę na bok, spoglądając głęboko w jego płoną-
ce pożądaniem oczy.

- Danilo - wyszeptała.

Westchnął, uśmiechając się wolno, niczym drapieżnik gotowy do ataku. Jednocześnie pogłaskał ją czule. I ta wybuchowa mieszanka sprawiła, że zapomniała o wszelkich obawach. Mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo go pragnie.

Kiedy pochylił głowę, objęła go za szyję. Trzymając ją mocno, językiem nakreślił kontur jej ust. Tess jęknęła, zatracając się w tej leniwej, zmysłowej pieśczoście. Wypełniały ją tak silne uczucia, że obawiała się, że lada moment eksploduje.

Nie zdawała sobie sprawy, że się cofa, dopóki nie oparła się plecami o ścianę. Całując ją namiętnie, Danilo przesunął dłonie w dół, żeby ostatecznie ująć jej pośladki. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

Powiedział coś, czego nie zrozumiała. Odrzuciła głowę w tył, a wtedy on obsypał jej szyję pocałunkami. Nagle zrozumiała, do czego zbliżali się nieuchronnie. Oparła więc dłonie na jego pierś i odepchnęła go, a kiedy ją puścił, osunęła się na podłogę.

- Masz rację - wydyszał. - To nie jest dobre miejsce.

W końcu zrozumiał, że szukał niewłaściwych rozwiązań swojego problemu. Próbował trzymać Tess na dystans, podczas gdy należało ulec požądaniu, pozwolić mu buchnąć gorącym płomieniem i dać się wypalić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- I co myślisz?

Tess zamrugnęła.

- Co myślę?

- Nie słyszałaś ani słowa? - Natalia przyjrzała się uważnie Tess. - I ciągle się uśmiechasz.

- Naprawdę?

- To przez tego chłopaka z kawiarni? Widziałam, że dał ci swój numer telefonu. Był niezły!

Tess, która dawno zdążyła zapomnieć o wspomnianym zdarzeniu, uśmiechnęła się tajemniczo.

- Może - mruknęła, wspominając pocałunki Danila.

Wzięła głęboki wdech i spojrzała na Nat, która radośnie paplała jak najęta. Rzeczywiście nie miała pojęcia, o co chodziło, skoro fantazjowała o bracie swojej podopiecznej.

Ale do wieczora nie miała okazji się z nim spotkać. Nie pojawił się także podczas kolacji. W efekcie posiłek okazał się dla Tess koszmarem. Uśmiechała się sztucznie, wysłuchując kolejnych dowcipów Franca na temat jego kuzyna ogromnie zajętego sprawami wysokich blondynek, a potem odrzuciła propozycję wspólnego seansu w kinie w piwnicy. Chciała zostać sama.

Czuła się jak skończona idiotka. W końcu postanowiła oddać się mężczyźnie, a on stracił nią zainteresowanie albo otrzymał lepszą propozycję. Kto to mógł wiedzieć, jak było naprawdę?

Pogrążona w ponurych myślach naląła trochę olejku do bardzo dużej wanny stojącej pośrodku ogromnej łazienki przylegającej do sypialni Tess. Mimo szumu wody usłyszała pukanie do drzwi. Zakręciła więc kurki, wołając:

- Chwilę!

Spodziewała się ujrzyć jedną z pokojówek, które każdego wieczoru przychodziły przygotować jej łóżko, ale jej gość nie był nawet kobietą. Z korytarza spoglądał na nią Danilo. Sprawiał

wrażenie opanowanego, ale tylko do chwili, gdy ich spojrzenia się spotkały. Bez słowa chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

Musiała podbiec, żeby dotrzymać mu kroku.

- Dokąd idziemy?

- Tam, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał. Do mnie.

Prywatny apartament Danila znajdował się w północnym skrzydle *palazzo*. Tess nie była tutaj nigdy wcześniej, ale kiedy zamknął za nią drzwi, nie czuła potrzeby, żeby podziwiać wystrój wewnątrz.

Sam Danilo było najprawdziwszym dziełem sztuki. Rysy jego twarzy, wyraźnie zarysowane mięśnie klatki piersiowej i mocne uda zapierały dech. Niczym zahipnotyzowana obserwowała, jak ten piękny mężczyzna przekręca klucz w zamku, a potem wyjmuje go i kładzie jej na dłoni.

- Możesz wyjść, kiedy tylko zechcesz - mruknął niespiesznie, ale ona bez wahania oddała mu klucz.

- Nie potrzebuję go - powiedziała. - Nigdzie się nie wybieram.

Liczyła się tylko ta chwila i to, co ich połączyło.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie - szepnęła drżącym głosem.

Danilo skinął głową, wypuszczając wstrzymywane powietrze. Wsunął klucz z powrotem do zamka, po czym skupił całą uwagę na jej niezwykłych, bursztynowych oczach. Zadrżała gwałtownie pod wpływem jego wygłodniałego spojrzenia.

Bez słowa patrzyła, jak rozpina swoją koszulę i pozwala jej opaść na podłogę, a potem przez chwilę podziwiała jego płaski brzuch i szeroką klatkę piersiową przyprószoną ciemnymi włosami. Zwilżyła usta językiem, marząc tylko o tym, żeby zobaczyć go nagiego.

- Twoja kolej - powiedział.

Jej przesiąknięty pożądaniem umysł nie od razu pojął, czego chciał od niej Danilo. I chociaż brakowało jej doświadczenia, podeszła do niego wolno, aż poczuła ciepło bijące od jego ciała.

Jego spojrzenie paliło. Stała więc plecami do niego. Usłyszała ciche mruknięcie, kiedy odgarnęła długie włosy z karku w niemym zaproszeniu. Jej oddech przyspieszył, kiedy szybko

rozprawił się z suwakiem jedwabnej sukienki, w którą była ubrana. Delikatny dotyk palców kochanka na jej wilgotnej skórze wprowadził ją w drżenie.

Przez moment stała nieruchomo, czując, jak pieści ją wzrokiem. Przytrzymując sukienkę, odwróciła się wolno, a napotkawszy jego spojrzenie, zsunęła najpierw jedno, a potem drugie ramiączko.

Danilo obserwował ją spod przymrużonych powiek. Niczym tonący walczył o każdy oddech. Aż w końcu pozwoliła sukience opaść, a on wstrzymał oddech.

- *Che Dio mi aiuti...* - mruknął, przyglądając się jej idealnemu ciału, które okrywały już tylko buty na wysokim obcasie, skąpe majtki i biustonosz.

Była naprawdę piękna. Miała idealnie gładką, lśniącą skórę. Wyglądała bardzo kobieco i seksownie. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Kiedy zrobił krok w jej stronę, podbiegła do niego, więc chwycił ją mocno w pasie i przyciągnął do siebie.

Rozkoszne doznanie wywołane tak bliskim kontaktem fizycznym rozpaliło jej zmysły. Od silnych emocji zakręciło jej się w głowie. Jęknęła cicho, wsuwając palce w jego lśniące, gęste włosy.

Ich pocałunek, pożądliwy, szorstki, nagły, zdawał się trwać całą wieczność, aż fala gorąca rozlała się po całym ciele Tess, powodując przyjemne mrowienie. Nawet w najśmielszych snach nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek poczuje się w ten sposób.

Kiedy w końcu oderwał od niej usta, oboje oddychali ciężko. Ściskając go mocno nogami w pasie, ujęła w dłonie jego twarz.

- Bardzo mi z tobą dobrze - mruknęła seksownym głosem.

- *Madre di Dio, cara*, nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty - odparł, pożerając ją wzrokiem.

Trzymając ją mocno, Danilo podszedł do łóżka. Nieznane mu wcześniej uczucia wzięły go we władanie, kiedy spoglądał w duże bursztynowe oczy Tess. Czułość łączyła się w nim z namiętnością, tworząc mieszankę wybuchową.

Tess zamrugnęła, niepewna, jak znalazła się na materacu. Siedziała na brzegu, podczas gdy ten piękny mężczyzna spoglądał

na nią z góry. Ogromnie pragnęła poczuć go w sobie. On jednak uklęknął przed nią i pocałował najpierw jej jedną, a potem drugą stopę.

- Proszę... - szepnęła.

Ujął jej dłoń i pociągnął ją w górę. Nie mógł się powstrzymać przed pieśczeniem jej krągłości. W końcu delikatnie pchnął ją na łóżko i pochylił się nad nią. Wyciągnęła do niego ręce, przekonana, że lada moment pozna smak spełnienia.

Danilo nie zamierzał pozwolić, by sprawy posunęły się tak daleko. Musiał zachować trzeźwość umysłu. Tymczasem, kiedy patrzył na jej usta, miękkie, różowe i drżące z pożądania, nie potrafił nad sobą panować. Kierowała nim prymitywna żądza.

Przesunął dłonie po jej nagich ramionach, przyciskając usta do zagłębienia nad obojczykiem. Tess odrzuciła głowę w tył, kiedy przesunął się ku jej piersiom.

- Masz taką delikatną skórę.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę - szepnęła. - Jesteś niewiarygodny.

Jak wielkie było jej zdumienie, kiedy wstał i bezradnie rozłożył ręce, jakby zamierzał z niej zrezygnować.

Usiadła oszołomiona.

- Danilo...

- Nie!

Wyraz jej twarzy, kiedy splotła ręce na piersi, ból wyzierający z jej oczu omal nie skłoniły go do powrotu.

- Musisz wiedzieć, że ja tak nie działałam. - Zamknął oczy, robiąc głęboki wdech.

- Nie uprawiasz seksu? - wypaliła, dając upust złości.

Zignorował ten komentarz i przeszedł do sedna.

- Nie załatwiam spraw osobistych w tym domu.

- Masz na myśli swoje życie erotyczne? - Zaskoczyło ją, jak spokojnie zabrzmiał jej głos.

Skinął głową.

- Jeśli do tego dojdzie... - Ponownie nabrał powietrza głęboko w płuca. - Nie będziemy parą. W moim życiu nie ma miejsca na poważny związek.

- Ale jest miejsce na seks?

- Tess...

- Nie ułatwiam ci tego? - Zmarszczyła czoło. - Możesz przestać dramatyzować. Wiem, do czego zmierzasz. Próbujesz mi powiedzieć, że nie chcesz emocjonalnego zaangażowania, jak również nie życzysz sobie, aby twoja rodzina ani ktokolwiek inny dowiedzieli się, że ze sobą sypiamy. Czyli cokolwiek się zdarzy w tym pokoju, nie wydostanie się poza jego ściany. I mnie to odpowiada. Poza drzwiami twojej sypialni będziemy się zachowywali, jak gdyby nigdy nic, co nie powinno być takie trudne. Za trzy tygodnie i tak stąd wyjadę, dlatego mówię tak szybko, żeby nie marnować czasu.

Danilo roześmiał się ostro, a Tess wstała i spojrzała na niego wyzywająco.

- Właściwie ja też mam ci coś do powiedzenia - dodała z naciskiem. - Być może cię zaskoczę, ale jestem dziewicą.

- Świetny żart.

- Nie żartuję.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Wiele lat temu doszło do zdarzenia, które mnie przeraziło, a potem za każdym razem, kiedy było blisko... to mnie dopadało...

- Co cię spotkało?

- To nieważne. Liczy się tylko to, że chcę to zrobić z tobą.

- Dla mnie to ważne.

Na widok determinacji wyostrzającej rysy jego twarzy ustąpiła i opowiedziała mu całą historię. Danilo wysłuchał jej w milczeniu, nie wykonując żadnych ruchów, podczas gdy w środku wszystko się w nim gotowało. Gniew mieszał się z oburzeniem i pragnieniem zapewnienia bezpieczeństwa tej młodej kobiecie.

- Co zrobiła twoja matka, kiedy się o tym dowiedziała? - zapytał na koniec.

- Ona o niczym nie wie. Uznałam, że nie ma sensu jej niepokoić. Poza tym ten człowiek zniknął z naszego życia zaraz potem.

- Zwróciłaś się do kogoś po pomoc?

- Do nikogo. Jesteś pierwszą osobą, której o tym opowiadam.

Ale w końcu nie stało się nic wielkiego.

- To była napaść! - warknął Danilo. - Tacy mężczyźni powinni... - Mimo że przeszedł na włoski, Tess doskonale zrozumiała, co miał na myśli. Po krótkiej pauzie spojrzał na nią ostrożnie. - No dobrze, ale dlaczego teraz i dlaczego ja? Co się zmieniło?

Wzruszyła ramionami, nie patrząc mu w oczy.

- Nie wiem. - Tak naprawdę nie chciała wiedzieć. - Może poznaliśmy się we właściwym momencie. To było... Przy tobie czuję się bezpieczna i jednocześnie... - Zwilżyła językiem spierzchnięte wargi. - Chyba pomaga mi to, że nie oczekujesz ode mnie niczego prócz seksu, ponieważ...

Pisnęła cicho, kiedy pociągnął ją na łóżko. Potem wsunął ją pod siebie i ułożył się nad nią wsparty na łokciach.

- Chcę sprawić, żeby ta chwila była dla ciebie tak wyjątkowa, jak to tylko możliwe - mruknął cicho, po czym wyswobodził ze stanika jedną jej pierś i pocałował.

W odpowiedzi wbiła mu paznokcie w plecy, miauczając jak mały kociak. Szybko pozbyli się ostatnich sztuk garderoby, kiedy podekscytowani dotykali się, smakowali i poznawali. I kiedy Tess leżała pod nim naga, płonąc z pożądania, usłyszała jego naglące słowa:

- To się musi stać teraz, *cara*.

Nie musiał dodawać nic więcej. Tess oplotła nogami swojego kochanka, a on wszedł w nią głęboko. Ich krzyki zlały się w jeden, kiedy szczytowali jednocześnie.

Dopiero gdy wróciła z tego niezwykłego miejsca, do którego ją zabrał, otworzyła oczy i zauważyła, że Danilo się jej przygląda. Uśmiechnął się do niej drapieźnie.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Było cudownie - przyznała. - Ciekawe, czy wszyscy egocentrycy są takimi doskonałymi kochankami.

Nie usłyszała jego odpowiedzi, ponieważ odpłynęła do krainy snu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dobrze się bawiłaś?

Natalia uśmiechnęła się szeroko.

- Idealnie. To były moje najlepsze urodziny - odparła, tłumiąc ziewnięcie. - Przepraszam.

- Musisz być bardzo zmęczona.

- Odrobinę.

- Lepiej już się położyć.

- Nie mogę. Muszę wszystkim podziękować, pożegnać się i...

Danilo pocałował siostrę w czoło.

- Mogę cię w tym wyręczyć, a ty idź spać.

- Na pewno?

- Potraktuj moje zaangażowanie jako część prezentu urodzinowego.

- Nie uważasz, że Tess wyglądała dzisiaj przepięknie?

Danilo znieruchomiał.

- Dlaczego o to pytasz?

- Jest z nami od pięciu tygodni. Niedługo wyjeżdża.

Chociaż ostatnie dwa tygodnie spędziła w jego łóżku, żar pożądania ani trochę nie osłabł, i Danilo zaczął się zastanawiać, czy istnieje sposób, by zatrzymać ją na dłużej.

- Wiem o tym.

- Nie możesz jej poprosić, żeby spędziła z nami więcej czasu? Nie wiem, co bez niej zrobię.

- Co proponujesz? Mam ją uprowadzić? - odparł z irytacją, ale na widok miny Natalii dodał nieco łagodniej: - Będziesz mogła odwiedzać ją w Londynie.

- To nie to samo - stwierdziła Nat, wzdychając.

Godzinę później, kiedy Danilo pożegnał ostatnich gości, okazało się, że całe to wydarzenie towarzyskie przyniosło niespodziewane korzyści o charakterze zawodowym. Przy okazji za-

kończył bowiem transakcję, która miała się ciągnąć jeszcze przez długie tygodnie. Dlatego też wieczór okazał się sukcesem na wielu płaszczyznach.

Do Danila stojącego na pustym lądowisku dla śmigłowców podszedł szef ochrony.

- Jakiś problem? - zapytał byłego żołnierza, ubranego w elegancki garnitur.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Wszystko w porządku. Zrobiliśmy ostatni obchód i sprawdziliśmy zabezpieczenia.

Danilo zerknął na cienką wstęgę srebrnego światła ciągnącą się za ostatnim z odjeżdżających samochodów, po czym obaj ruszyli podjazdem.

- Dobra robota - pochwalił swojego pracownika, poluzowując krawat.

Wkrótce został sam, a szef ochrony oddalił się, wydając polecenia do mikrofonu ze słuchawką. Danilo napędzany pożądaniem skierował kroki do *palazzo*. Minął taras, do niedawna jeszcze pełen ludzi, a teraz już całkiem opustoszały, jeśli nie liczyć pracowników zbierających puste szkło i butelki po szampanie.

Coraz bardziej zniecierpliwiony wszedł do sali balowej, gdzie muzycy z zespołu pakowali swoje instrumenty. Przystanął, rozglądając się dookoła z zadowoleniem.

Nie musiał się dłużej ukrywać ani walczyć z nieznośnym napięciem. Mógł swobodnie przechadzać się po domu, wdychając jej zapach. Oczywiście nie mógł spędzić całego wieczoru w jej towarzystwie. Takie zachowanie mogłoby zostać mylnie ocenione czy nawet uznane za jakąś publiczną deklarację. Nie byłoby w porządku z jego strony, gdyby naraził ją na podobne spekulacje.

Ale ta wiedza nie umniejszała jego frustracji w miarę, jak przyjęcie nabierało rozmachu, a on patrzył na Tess tańczącą z innymi mężczyznami, uśmiechającą się do nich, śmiejącą się w ich towarzystwie. Chciał, żeby się dobrze bawiła, zamiast tkwić samotnie w kącie. Wolałby jednak, żeby nie oblegało jej tyłu adoratorów, co nie było możliwe, skoro w seksownej zielonej sukni prezentowała się naprawdę zjawiskowo.

I kogo on próbował oszukać? Nie chciał się nią dzielić. Pragnął mieć ją tylko dla siebie, a to oznaczało, że musiałby oficjalnie uczynić z niej swoją partnerkę. Dlaczego nie miałby tego zrobić?

To pytanie pojawiło się w jego głowie tak niespodziewanie, że ogromnie zszokowało Danila. Po wypadku zawiesił swoje życie prywatne, żeby całkowicie skupić się na Natalii. Takiego dokonał wyboru, częściowo w ramach pokuty za grzechy, których się dopuścił. Zasługiwał na cierpienie, nawet jeśli nie mogło się równać z tym, którego doświadczała jego siostra.

Ale jego poświęcenie nie trwało długo w zakresie abstynencji. Usprawiedliwiał się przed sobą, rozumując w ten sposób, że jednorazowe romanse nie pozostawiały po sobie nic prócz poczucia pustki. Nie był tylko pewien, czy ta szlachetna ofiara w jakikolwiek sposób pomagała Natalii.

W rzeczywistości nie udowodnił nic ponad to, jak jest płytkim i samolubnym draniem.

Kiedy zaczął sypiać z Tess, zakładał, że będzie dokładnie tak samo jak zawsze. Ale ta kobieta ogromnie się różniła od całej reszty jego kochanek. Właściwie zawsze zdawał sobie z tego sprawę. Ignorował jednak zagrożenie, ponieważ wiedział, że Tess wkrótce zniknie z jego życia.

Zagryzł zęby, kiedy poczuł niechęć do siebie. Nagle ujrzał mionny wieczór jej oczami. Zachowywał się tak, jakby się jej wstydził, jakby nie była wystarczająco dobra dla jego znajomych, podczas gdy tak naprawdę była dla nich za dobra – była za dobra dla niego.

Ucisk w piersi stał się nieznośny, kiedy spojrzał na kobietę, która zyskała miejsce w jego sypialni. Pozostawało bowiem pytanie, czy trafiła także do jego serca.

Przez cały wieczór walczył ze sobą, by udowodnić, że potrafi zapanować nad pierwotnym instynktem. Ale jeśli sądził, żezymanie jej na dystans uchroni go przed konfrontacją z rzeczywistością, nie mógł się bardziej mylić. Prawda kłuła go w oczy.

Młody mężczyzna niosący tacę zrobił zręczny unik, żeby uniknąć kolizji z Danilem, który zatrzymał się nagle bez ostrzeżenia. I stał tak wśród resztek po przyjęciu, wpatrując się w postać

obok pianisty i tocząc wewnętrzny spór.

Pianista, młody mężczyzna, którego przez cały wieczór otaczał wianuszek wielbicielek, zapewne skuszonych nie tylko jego talentem, ale także jego niebieskimi oczami, uśmiechał się do Tess, przesuwając palce po klawiszach.

Tym razem Danilo nie zamierzał ze sobą walczyć. Wystarczyło kilka energicznych kroków, żeby znalazł się u jej boku. Bez ostrzeżenia objął ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Wszędzie cię szukałem - oznajmił beztrzesko.

- Nigdzie się stąd nie ruszałam - odparła, pochylając głowę, żeby ukryć zboląły wzrok. Potem jednak oparła czoło na jego piersi, a ostatecznie spojrzała mu prosto w oczy. - Wszyscy już poszli?

Tak naprawdę nie musiała o to pytać. Gdyby było inaczej, nie rozmawiałby z nią po tym, jak ignorował ją przez cały wieczór. Zdusiła ukłucie żalu, tłumacząc sobie, że dobrze wiedziała, na co się pisze. Danilo od początku był z nią szczery. Nigdy niczego nie udawał. Nie składał obietnic, których nie mógł dotrzymać. Ale ona, jak skończona idiotka, czasem żałowała, że nie jest inaczej.

Gdyby poproszono ją o opisanie tego, co ich łączyło, musiałaby użyć cierpkich słów. Pewnie właśnie dlatego często zadawała sobie pytanie, co tak właściwie robi. Zastanawiała się, gdzie podziała się jej duma. To wszystko jednak traciło znaczenie, kiedy Danilo tulił ją w ramionach. Kiedy byli razem, wszystko zdawało się układać idealnie.

Ale tego wieczoru, kiedy obserwowała go z oddali, jak krąży wśród gości, podczas gdy wpływowi i potężni ludzie zabiegają o jego uwagę, zrozumiała, że zaczęła żyć dla tych chwil, gdy zamykają się za nimi drzwi, odgradzając ich od reszty świata.

I strach, który zrodziła ta świadomość, zakorzenił się głęboko w jej duszy. Zawsze szczyliła się tym, że potrafi stawić czoło prawdzie. Tego wieczoru dotarło do niej jednak, jak bardzo pragnęła doszukiwać się czegoś więcej w jego pożądaniu. W końcu tłumaczyła sobie, że nie byłoby im ze sobą tak dobrze w łóżku, gdyby nie łączyło ich coś szczególnego na poziomie emocjonalnym. Zapomniała, że życzeniowa postawa nie zmienia rzeczywi-

stości.

Dla Danila to był tylko seks. Nawet jeśli wielokrotnie powtarzał, jak mu z nią dobrze, chodziło mu wyłącznie o kontakt cielesny, nic ponadto. Poza sypialnią Tess nic dla niego nie znaczyła, a za tydzień pozostanie już tylko odległym wspomnieniem.

- Nie wszyscy, *cara*. My wciąż tu jesteśmy. - Przesunął dłonie po jej ramionach i obrócił ją twarzą ku sobie. - I właśnie do mnie dotarło, że nie mieliśmy okazji zatańczyć razem. - Zerknął na młodego pianistę, który skinął głową, a po chwili na sali rozbrzmiała melodia klasycznej, łzawej ballady.

Danilo skinął głową, chociaż ten formalny gest ogromnie kontrastował z pożądaniem wyzierającym z jego oczu.

- Czy mogę prosić?

Tess zawahała się i zrobiła krok w tył.

- Co się stało? - zapytał Danilo, marszcząc czoło.

Chciała odpowiedzieć: „Och, nic takiego. Po prostu się w tobie zakochałam i straciłam resztki dumy”, ale nie zrobiła tego. Pomyślała o kolejnym dniu i o ostatniej wspólnej nocy, po której zamierzała odejść stąd z wysoko podniesioną głową.

Czując, jak emocje chwytają ją za gardło, Tess pokręciła głową. Chmury zasnuwające jego twarz natychmiast się rozproszyły i pozwolił sobie na odprężenie, opierając jej dłonie na swoich ramionach. Potem objął ją i zaczęli się poruszać w takt muzyki.

- Nie umiem tańczyć - ostrzegła go, próbując ukryć smutek sączący się z każdego zakamarka jej serca. - Na pewno podepczę ci palce.

- To cena, którą jestem gotów zapłacić, aby móc trzymać cię w ramionach, *cara* - szepnął jej do ucha.

Zarówno to niespodziewane wyznanie, jak i ciepły oddech muskający jej szyję sprawiły, że Tess zadrżała gwałtownie. Zamykając oczy, wtuliła twarz w jego pierś i zaczęła się wsłuchiwać w bicie jego serca. Kilka taktów później zapomniała, że ma dwie lewe nogi. Rozkoszowała się jedną z tych rzadkich, idealnych chwil. Zniknęło wszystko poza mężczyzną, którą ją trzymał, i muzyką, która ich jednoczyła.

Ludzie, którzy wciąż jeszcze pracowali, sprzątając po przyjęciu, zapomnieli o swoich obowiązkach i tylko się przyglądali pa-

rze krążącej po sali balowej. W drzwiach pojawili się także inni ciekawscy, zwabieni dźwiękami wygrywanymi przez młodego człowieka, który zapowiadał się na prawdziwego wirtuoza światowej sławy. Spojrzenia wszystkich zebranych były skupione na pięknej parze, zatraconej w muzyce i w sobie nawzajem.

- Muzyka umilkła, Danilo - powiedziała cicho Tess, przekonana, że nigdy w życiu nie zapomni tego cudownego tańca.

- Wiem.

- Ludzie na nas patrzą.

- Pozwól im. - Nadal poruszali się do melodii rozbrzmiewającej w jej głowie. Tess była ciekawa, czy on też ją słyszał. Jej jedwabna suknia muskała marmurową podłogę z cichym szelestem, kiedy Danilo pokierował ją przez drzwi na taras, gdzie w końcu przystanął. Znaleźli się całkiem sami w objęciach księżycowej nocy.

Danilo wsunął palec pod jej podbródek i zwrócił ku sobie jej twarz. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zrobił głęboki wdech, zmagając się z nieznanym mu uczuciem, które paraliżowało cały jego system nerwowy.

- Muszę zajrzeć do Nat. Narzekała na ból głowy. A potem...

Tess zamrugła gwałtownie, powstrzymując łzy, które cisnęły jej się do oczu na myśl o ostatnich wspólnych chwilach. Bez trudu mogłaby dostrzec w bijącym od niego blasku coś więcej prócz pożądania, gdyby tylko sobie na to pozwoliła. Zamiast tego jednak odwróciła głowę.

- Zaczekam na ciebie - odparła po prostu, zanim złożyła na jego ustach delikatny pocałunek.

Ten przelotny kontakt pozostawił słodki smak na jego wargach. Oparł dłoń z tyłu jej głowy i odwzajemnił pocałunek z takim żarem, że ugięły się pod nią kolana. Przytuliła się do niego mocno.

- Nie każ mi długo czekać.

Namiętność błysnęła w jego oczach.

- Nie zamierzam. - Niecierpliwie powiódł wzrokiem po kształtnym ciele Tess. - Nie zdejmuj tego. Sam chcę się tym zająć.

Jechał windą łączącą pokoje Nat z resztą domu, kiedy za-

dzwonił jego telefon. Zdumiony zerknął na ekran, ale odebrał.

- Przepraszam, dopiero do mnie dotarło, która godzina... Zadzwoń jutro.

Danilo przerwał przeprosiny brytyjskiego specjalisty.

- Nie ma takiej potrzeby. Proszę mówić.

- Wiem, że pańska siostra odwołała ostatnią wizytę, ale chciałem się tylko upewnić, czy na pewno nie mam jej zapisywać na inny termin.

Danilo znieruchomiał.

- Moja siostra odwołała spotkanie?

- Sądziłem... - W głosie mężczyzny pobrzmiwało skrępowanie. Szybko dodał jednak: - Nieważne. Jutro skontaktuję się bezpośrednio z nią. Miała wyłączony telefon, więc zadzwoniłem do pana. Ale proszę się tym nie przejmować. Porozmawiam z nią.

Danilo wsunął komórkę do kieszeni spodni i przez moment wpatrywał się w ścianę. Natalia odwołała spotkanie? Nawet nie wiedział, że się na nie umówiła, a ona już zdążyła zrezygnować.

Skrzywił się pod wpływem wyrzutów sumienia. Nie doszłoby do tego, gdyby nie zapomniał o swoich obowiązkach - o tym, co najważniejsze. Tymczasem zamiast myśleć o sprawach priorytetowych, ostatnie dwa tygodnie swoje myśli poświęcał wyłącznie Tess.

Dlaczego w ogóle się zastanawiał, czy ją kocha? To i tak nie miało znaczenia. Nie mógł sobie pozwolić na miłość. Poza tym Tess zasługiwała na mężczyznę, który mógł jej dać więcej niż on.

Wyprostował się, szykując się na konfrontację z tym, co nieuniknione. Ale gdy drzwi rozsunęły się przed nim bezszelestnie, dotarło do niego, że wcale nie jest na to gotowy.

Wbrew temu, co obiecał Danilo, kostki lodu w wiaderku z butelką szampana, które Tess zabrała ze sobą do pokoju, zdążyły zamienić się w wodę, zanim w końcu pojawił się na jej progu.

Zwykle cicho wślizgiwał się do jej sypialni, ale tym razem się nie skradał. Tess, która siedziała na łóżku, nie wzięła tej zmiany za dobry omen. Trzasnął dębowymi drzwiami tak mocno, że za-

drżały w zawiasach, a kiedy posłał jej lodowate spojrzenie, zwiększyła czujność.

Widziała Danila sfrustrowanego i drażliwego, widziała go poirytowanego i widziała go zagniewanego. Ale nigdy wcześniej nie widziała go tak rozjuszonego, jak w tej chwili. Każdy mięsień miał napięty do granic możliwości, a jego spojrzenie ciskało błyskawice. Nie było wątpliwości, że targały nim silne emocje.

W dodatku cała ta furia była wymierzona w nią. Tess nie potrafiła zrozumieć, czym sobie na to zasłużyła. Zacisnęła mocniej wargi, próbując ogarnąć rozgrywającą się przed nią scenę.

- Co dzisiaj świętujemy? - mruknął zaskakująco łagodnym głosem, który nie wyrażał choćby odrobiny negatywnych emocji malujących się na jego twarzy.

Tess obserwowała, jak podchodzi do wiaderka, wyciąga butelkę i mocno pociąga za korek. Szampan trysnął najprawdziwszą fontanną. W efekcie zostało go ledwie tyle, żeby przykryć dno dwóch kieliszków. Wziął do ręki jeden z nich i uniósł wysoko.

- Wznoszę toast. Za kłamców, którzy czają się wszędzie, a w szczególności za tych, których znamy i kochamy.

Tess nie przyjęła od niego drugiego kieliszka. W głowie miała mętlik, a niepokój boleśnie targał jej wnętrzności.

- Co się stało?

- W sumie to nic nowego. Właśnie wpadłem na swoją siostrę i jej chłopaka, a przy okazji dowiedziałem się, że Nat odwołała wizytę u specjalisty.

- O nie! - Tess zamknęła oczy, a gdy ponownie je otworzyła, wyzierało z nich współczucie. - Tak mi przykro, Danilo.

Zagryzł zęby, próbując nad sobą panować. Może i raz dał się nabrać, ale nie zamierzał popełnić ponownie tego samego błędu.

- To dla ciebie taka wstrząsająca wiadomość? - warknął. - O niczym nie miałaś pojęcia?

- Nie - odparła szczerze. - Wiedziałam, że spotyka się z Markiem. Bardzo jej na nim zależy i wydaje mi się, że jemu zależy na niej. Co w tym złego, Danilo? To dorosła kobieta. Musi popełniać własne błędy.

- Łatwo tak mówić komuś, kto nie będzie musiał sprzątać po tych błędach - fuknął, ignorując ból malujący się w jej oczach. - Siejesz spustoszenie niczym przekłete tsunami.

Tess uniosła głowę.

- To nie moja wina! I mam dość tego, że obwiniasz mnie za każdym razem, kiedy coś pójdzie na tak!

Jej słowom towarzyszył dźwięk pękającego szkła.

- Danilo! Twoja ręka! Pozwól...

Spojrzał na kawałki szkła, które ścisnął w dłoni. Niektóre z nich wbiły się w jego skórę, ale nic go to nie obchodziło.

- Zostaw to!

Wzruszyła ramionami.

- Dobrze. Wykrwaw się na śmierć! - rzuciła wściekle. - Co konkretnie przeszkadza ci w tym, że twoja siostra ma chłopaka? I nie próbuj tłumaczyć, że chodzi wyłącznie o Marca. Tak samo zachowywałbyś w stosunku do każdego innego mężczyzny, który chciałby się umawiać z Nat. Czy naprawdę nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogą nim kierować szczerze intencje? Że naprawdę mu na niej zależy?

- Ona jeździ na wózku.

Tess straciła cierpliwość.

- Może Marco potrafi wznieść się ponadto. W przeciwieństwie do ciebie! - Przyglądała się, jak krew odpływa mu z twarzy, kiedy zmagął się z tym oskarżeniem. - Ty jej nie chronisz - dodała łagodnie. - Ty...

Pokręciła głową.

- Dokończ!

- Ty ją osaczasz. Nie dajesz jej swobodnie oddychać - wyjaśniła ze smutkiem.

- Postawię ją na nogi... - Jak dotąd mu się to nie udało. Przez całe życie dostawał to, czego pragnął. Zawsze realizował cele, które sobie wytyczył. Ale tym razem powodzenie wymykało mu się z rąk.

- A jeśli ci się nie uda? - zapytała cicho. - Jeśli...?

- Od jak dawna wbijasz Natalii do głowy podobne bzdury? Kiedy zaczęłaś jej wmawiać, że najlepiej się poddać?

- Nat nie należy do ludzi, którzy łatwo się poddają. Jest silna,

odważna i nieustępliwa. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym jej ustawić. Uporem dorównuje tobie.

- Od jak dawna wiesz?

- Jakie to ma znaczenie?

- Bawi cię spiskowanie za moimi plecami?

Szeroko otworzyła oczy, zszokowana takim oskarżeniem.

- Nie było żadnego spiskowania ani...

- Ale znałaś moje zdanie w tej sprawie.

Zadrżała pod wpływem lodowatego spojrzenia Danila.

- Po pierwsze dowiedziałam się o tym przez przypadek. Co niby miałam zrobić? Ona... - Przygryzła wargę, kiedy dotarło do niej, że takie tłumaczenie mogłoby zabrzmieć, jakby nie ponosiła odpowiedzialności za swoje czyny. Pokręciła więc tylko głową.

- Miałaś mi powiedzieć - wysyczał. - Do moich obowiązków należy zapewnianie jej bezpieczeństwa. Jest łatwym celem. To moja wina, że trafiła na wózek, ale przynajmniej mogę...

Danilo przerwał i przeklął siarczyście.

- Dlaczego uważasz, że to twoja wina? - zdziwiła się Tess, przyglądając mu się uważnie. - Zdarzył się wypadek, a ty w tym czasie byłeś za granicą.

- Byłem w łóżku.

- Nie swoim? - zasugerowała, chociaż niepotrzebnie, skoro znała odpowiedź.

Obrócił się do niej bokiem, prezentując doskonały profil, który drżał z emocji.

- Miałem świętować urodziny razem z rodziną, ale skorzystałem z innego zaproszenia. - Zaśmiał się gorzko. - Gdybym towarzyszył im tamtego wieczoru, siedziałbym za kierownicą i kto wie... Na pewno mogłem pochwalić się lepszym refleksem od mojego o czterdzieści lat starszego ojca. Ale już nigdy się nie dowiem, co mogłoby się potoczyć inaczej. - Przeczesał palcami ciemne włosy. - Wszystko dlatego, że przedłożyłem seks z kobietą, której imienia nawet nie pamiętam, nad swoich bliskich. Nie zrobię tego nigdy więcej. Obiecałem Natalii, że kiedyś znów będzie chodzić, i nic ani nikt nie powstrzyma mnie przed wywiązaniem się z tego. - A już na pewno nie romans z kobietą,

której nie mogę ufać, dodał w myślach. Całe szczęście, że w porę przejrzał na oczy.

Przynajmniej poznała prawdę i zrozumiała, że nie mogła zrobić nic, co zmieniłoby sytuację. Wstała z łóżka, na którym siedziała bez ruchu, odkąd Danilo wszedł do pokoju. Szelest zielonego jedwabiu brzmiał zdumiewająco głośno, kiedy do niego podchodziła.

Unikając jej wzroku, skupił uwagę na ramiączku, które zsunęło jej się z ramienia.

- Więc tak naprawdę chodzi wyłącznie o ciebie i twoje wyrzuty sumienia, a nie o Nat. Nie ponosisz winy za wypadek samochodowy. Gdybyś im towarzyszył tamtego wieczoru, może sam wylądowałbyś na wózku. - Jej oczy pociemniały. - Albo spotkałoby cię jeszcze coś gorszego.

- Nie ma nic gorszego - odparł ponuro.

Nagle zawładnęła nią złość.

- Jak długo potrwa, zanim zapomnisz moje imię? - rzuciła gniewnie.

- Chodziło wyłącznie o seks. Co próbujesz udowodnić?

Tess przechyliła głowę.

- Kłamiesz! A ja zabieram się za pakowanie. Wyjeżdżam, ponieważ mam dość twojego obwiniania mnie o całe zło, które cię w życiu spotkało. Mam dość, że zawsze chodzi tylko o twoje uczucia i twoje potrzeby. I mam dość bycia twoim wstydliwym sekretem! Seks, nawet tak dobry jak nasz, nie jest tego wart!

Wraz ze słowami pozbyła się całego gniewu.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że może to ty nie masz racji? - Danilo nie czekał na jej odpowiedź. Zamiast tego podjął swoją bezwzględną i niesprawiedliwą analizę sytuacji. - Oczywiście, że nie. Nie jesteś głupia i sądzę, że nie tylko o wszystkim wiedziałaś, ale także przyłożyłaś rękę do tego romansu. Wiesz, że Natalia jest bezbronna, ale to nie ma dla ciebie znaczenia. Jesteś tak bardzo przekonana, że wiesz, co dla kogo najlepsze, że po prostu nie możesz się powstrzymać przed mieszaniem...

Zaciskając pięści, oparł głowę o ścianę i oddychał głęboko.

- Bez twojego udziału do niczego by nie doszło.

- To trwało jeszcze przed moim przyjazdem.

Machnął ręką, jakby ta informacja pozostawała bez znaczenia.

- Wiedziałaś, że chciałem trzymać tego chłopaka z dala od Nat.

- Jak już wspomniałam, nie zawsze chodzi o to, czego ty chcesz. - Zatrzasnęła głośno swoją walizkę.

- Zamierzasz podróżować w tym stroju?

Bez słowa zdjęła suknię, a wtedy Danilo odwrócił się od niej, przeklinając pod nosem. Krzyżując ręce na piersi, wbił wzrok w szybę okna.

- Czy ktokolwiek odpowiada twoim standardom, Danilo? - zapytała z przekąsem.

Spojrzał na nią w chwili, kiedy zapinała suwak dzinsów. Z jej piersi wyrwał się głośny szloch, a on mimo wszystko zapragnął ją pocieszyć.

- Ty z całą pewnością nie!

- Naprawdę jesteś wstrętnym su... - Chwyliła walizkę i wymaszerowała przez drzwi, a on nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po powrocie do Londynu Tess złapała taksówkę i pojechała prosto do domu. Pierwszy raz w życiu nie przejmowała się startem ani lądowaniem. Cały lot upłynął jej w potwornym otępieniu. Czuła się dziwnie oderwana od rzeczywistości. Nie rejestrowała niczego, co się wokół niej działo. Nie wdała się w rozmowę z kierowcą, który przez całą drogę do jej mieszkania paplał jak najęty. I dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi, pozwoliła sobie na głęboki wdech.

W tym samym momencie zalały ją emocje, a wśród nich nieznośny ból. Z krzykiem opadła na kolana i przyciskając czoło do podłogi, rozplakała się rzewnie. Każdy szloch zdawał się wydzierać z głębi jej piersi.

Nie miała pojęcia, jak długo trwał ten wybuch, ale kiedy się skończył, nie miała siły, żeby się podnieść, więc zasnęła na podłodze. Obudziła się w środku nocy. Wstała, minęła nierozpakowaną walizkę i poszła do sypialni, gdzie rzuciła się prosto na łóżku i ponownie zapadła w sen.

Kolejne czterdzieści osiem godzin upłynęło dokładnie według tego samego wzoru. Spała i płakała na zmianę. Trzeciego dnia przyjrzała się swojemu zapuchniętemu odbiciu w lustrze i poczuła do siebie odrazę.

Co ja wyprawiam? – zapytała się w duchu. Nie zamierzała zachowywać się dłużej jak godna pożałowania ofiara. Nabrała więc powietrza głęboko w płuca i przywołała się do porządku.

Większość znanych jej ludzi przynajmniej raz w życiu przeżyła zawód miłosny. Nie spotkało jej nic niezwykłego, nic, z czym nie można by sobie poradzić. Zagryzając zęby, Tess odepchnęła od siebie obraz twarzy Danila, zanim ogarniający ją ból stał się nie do wytrzymania.

Była ciekawa, czy to uczucie kiedykolwiek osłabnie. Przy okazji z podziwem pomyślała o wszystkich tych, którzy mieli złama-

ne serce i pogrążyli się w rozpacz.

Właściwie zachowywała się niemądrze. Przecież od początku wiedziała, że nie ma dla nich przyszłości. Danilo traktował ich znajomość jak przelotny romans, bez miejsca na romantyzm. Nie łączyło ich nic poza seksem. Całą resztę sobie ubzdurała.

Wiedziała, że w końcu będzie musiała się z nim rozstać. Nie przypuszczała tylko, że dojdzie do tego w tak burzliwych okolicznościach. Potrafiła pogodzić się z tym, że Danilo jej nie kocha, ale nie potrafiła znieść myśli, że jej nienawidzi.

Wypuściła powietrze, odgarniając włosy za uszy. Wiedziała, że sobie poradzi, ponieważ nie została wychowana na kobietę, która by się nad sobą użalała.

Kiedy wzięła prysznic, dotarło do niej, że nie jadła od kilku dni. Przejrzała więc szafki kuchenne, ale nie znalazła nic poza zupą w puszcze. Dlatego gdy tylko ją spałaszowała, wyszła do sklepu. Wszystko wydawało się takie samo jak zawsze, a jednocześnie inne.

Tess zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedyś poczuje się normalnie. Czy może już na zawsze utknęła w tym błędnym kole, zawieszona między rozpaczą, żalem do świata i złością? Czy już zawsze miała się nad sobą użalać?

Później obudziła się o drugiej w nocy, tęskniąc za dotykiem Danila tak bardzo, że sądziła, że za chwilę zwariuje. Ostatecznie uznała, że jeśli tak wygląda miłość, to ona chętnie z niej zrezygnuje.

Dopiero po tygodniu poczuła się na siłach, żeby zadzwonić do Fiony. Przedstawiła przyjaciółce znacznie okrojoną wersję wakacyjnych wydarzeń, a pół godziny później witała ją w drzwiach swojego mieszkania.

- Upijmy się i utuczmy! - zawołała Fi, wymachując butelką wina i torbą pełną czekolady.

Tess chętnie przystała na propozycję, ale zapach alkoholu przyprawił ją o mdłości, więc ograniczyła się do słodkości. Na szczęście radosny wieczór pozwolił jej zapomnieć o smutku choć na dwie godziny. Dzięki temu zyskała nadzieję, że pewnego dnia zdoła wypędzić go ze swojego życia na zawsze, zamiast do końca życia uginać się pod jego ciężarem.

Następnego dnia zadzwoniła do matki. Spodziewała się wykładu na temat samodzielności i kierowania się rozsądkiem, więc jej zdumienie było tym większe, kiedy rodzicielka okazała jej wyłącznie współczucie. Co więcej, kiedy Tess przyznała, że cały tydzień przepłakała w poduszkę, nie usłyszała żadnych komentarzy, że powinna była wziąć się w garść, a jedynie zapewnienie, że prawdopodobnie nie mogła zrobić nic innego.

Trochę później pojawiła się pod drzwiami córki z plikiem ulotek wyborczych i ogromnie ją rozbawiła, sugerując, że wpychanie ich ludziom pod drzwi może mieć właściwości terapeutyczne. Co dziwne, okazało się, że miała rację.

Tess szczerze się ucieszyła, kiedy rozpoczął się nowy semestr w szkole. Poprzedzające to wydarzenie dni zdawały się bowiem ciągnąć w nieskończoność. Ale w chwili, gdy weszła do klasy pełnej nowych, roześmianych twarzy, poczuła, że zaczyna od nowa.

Zamierzała dać z siebie wszystko, zamiast stać w kącie, płacząc za tym, co straciła. Tłumaczyła sobie, że ma wielkie szczęście, mogąc pracować w zawodzie, który daje jej satysfakcję, a także stawia przed nią nowe wyzwania i wymaga nieustannej pracy oraz samodoskonalenia.

Początek roku szkolnego zawsze wiązał się z dużym wysiłkiem i ten niczym nie różnił się od poprzednich. Dlatego też pod koniec pierwszego tygodnia Tess była zmęczona i wyczerpana. Nic sobie jednak z tego nie robiła, aż do poniedziałku, kiedy zasłała. I chociaż szybko doszła do siebie, dyrektor kazał jej obiecać, że skonsultuje się w tej sprawie z lekarzem.

Jeszcze tego samego dnia umówiła się więc na wizytę, mimo że nie uważała tego za konieczność. Zanim opowiedziała doktorowi, co się stało, zapewniła go, że czuje się doskonale.

Ale kiedy pół godziny później opuszczała przychodnię, nogi miała jak z waty i nie mogła trzeźwo myśleć. Jak w amoku ruszyła przed siebie, odtwarzając w głowie rozmowę ze specjalistą. Dopiero kiedy znalazła się jedną przecnicę od swojego mieszkania, zrozumiała dwie rzeczy. Po pierwsze nic nie było w porządku, a po drugie zostawiła swoje auto na parkingu przed punktem medycznym.

Postanowiła, że wróci po samochód następnego dnia rano, i resztę drogi do domu pokonała pieszo. Była tak oszołomiona, że nie od razu rozpoznała osobę czekającą na nią przed budynkiem. Zareagowała dopiero wtedy, kiedy niespodziewany gość dwukrotnie zawołał ją po imieniu.

- Tess, dobrze się czujesz?

Tess zamrugała, próbując odpowiedzieć sobie na to pytanie. Przed drzwiami budynku, w którym mieściło się jej mieszkanie, czekała Natalia Raphael. Na kolanach trzymała walizkę, a na jej twarzy malował się niepokój.

- Nat, co ty tutaj robisz?

Natalia wybuchła płaczem.

- Wyprowadziłam się z domu. - Zaczęła gwałtownie szlochać.
- Od twojego wyjazdu Danilo stał się nie do zniesienia, a kiedy oznajmiłam mu, że jeśli nie pozwoli mi się spotykać z Markiem, odejdę, spojrział na mnie z góry, jak to on potrafi... no wiesz, co mam na myśli...

Oczywiście Tess wiedziała to doskonale.

- Wyjaśniłam mu, że Marco zdał maturę z najlepszym wynikiem w klasie, mimo że w trakcie roku szkolnego pracował na dwa etaty, i że związek z nim to najlepsze, co mnie w życiu w spotkało. I wiesz, co on na to?

- Przed tym czy po tym, jak już przestał przeklinać?

- Nie zrobił nawet tego, więc wyjechałam. Zrobiłam to, o czym go uprzedzałam.

Innymi słowy Danilo zapędził ją do rogu. Tess przypuszczała, że pewnie szalał ze złości.

- Więc Danilo nie wie, dokąd się udałaś?

- Nie, a ty nie możesz mu tego wyjawić. Mogę się u ciebie zatrzymać?

- Sądziłam, że wyprowadziłaś się z domu, żeby być z Markiem.

- Marco jest tak samo beznadziejny jak mój brat. Powiedział, że zareagowałam impulsywnie i że powinnam porozmawiać z Danilem. Porozmawiać... Dobrze sobie!

- O rany.

- Przygarniesz mnie?

- Zrobiłabym to z przyjemnością, ale... - Zerknęła przez ramię. - Moje mieszkanie mieści się na ostatnim piętrze, a w tym budynku nie ma windy. - Zrobiła głęboki wdech. - Ale nie martw się, mam pewien pomysł.

Wkrótce potem jej mama przyjechała do kawiarni, w której się z nią umówiły. Nat kończyła już drugą filiżankę kawy, podczas gdy Tess upiła ledwie dwa łyki swojej pierwszej, bo tak ją zemdliło, że nie dała rady dokończyć.

Tess przedstawiła sobie obie panie. Już wcześniej podczas rozmowy telefonicznej opowiedziała mamie sytuację w zarysie.

- Mama ma mieszkanie na parterze i nie brakuje jej wolnych pokoi - wyjaśniła, zanim udała się do łazienki.

Później spędziła kilka minut na szukaniu miejsca, w którym miała zasięgi, po czym wybrała numer Danila. Niestety nie zdołała się z nim skontaktować, więc nagrała wiadomość na poczcie głosowej. Dla pewności napisała jeszcze esemesa, którego wysłała zaraz potem, skoro doskonale zdawała sobie sprawę, w jak wielką złość wpadnie jej były kochanek, kiedy odkryje, że Nat zagrała mu na nosie.

Nawet jeśli Danilo żywił do niej wyłącznie nienawiść, Tess przekonała się w minionych tygodniach, że bez względu na wszystko ona już zawsze będzie go kochać. I nic nie mogło tego zmienić, zwłaszcza że wkrótce urodzi jego dziecko. Uśmiechnęła się słabo, przyciskając dłoń do wciąż jeszcze płaskiego brzucha, kiedy ta myśl przedarła się wreszcie przez ciemne opary paniki i zaprzeczenia.

Czuła się dziwnie spokojna, co nie miało sensu, skoro była przekonana, że jej życie zmieni się diametralnie. Co więcej, czekała ją konfrontacja z Danilem, który miał prawo dowiedzieć się o zaistniałej sytuacji. Nie potrafiła nawet przewidzieć jego reakcji.

Zastanawiała się, czy powinna się z nim spotkać, kiedy przyjedzie po siostrę, czy może lepiej poczekać na bardziej odpowiedni moment. Ale jaki moment był odpowiedni?

Odpychając od siebie pytania, na które nie знаła odpowiedzi, wróciła do stolika, przy którym Nat rozmawiała z jej mamą. Na widok Nat dopadły ją wyrzuty sumienia. Szczerze wątpiła, aby

Natalię obchodziło, że niczego jej nie obiecała. Ale nawet gdyby to zrobiła, Tess nie zamierzała popełnić drugi raz tego samego błędu. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że nic nie wybieli jej w oczach Danila po tym, jak zachowała się poprzednio, ale tak jak wtedy była przekonana, że działa w najlepszym interesie Nat, tak i tym razem uważała, że postępuje słusznie.

- Wiesz, że twoja mama zna Evę Black? - zapytała Natalia, z podziwem wspominając słynną niepełnosprawną lekkoatletkę.

- Znowu się popisujesz, mamo?

- Nie bądź niemiła i niewdzięczna. Eva przekazała dwa bilety na aukcję w twojej szkole.

- Cudownie. Podziękuj, proszę, ode mnie mojej matce chrzestnej.

- Matce chrzestnej? Wow!

- No to wszystko jasne. Nat i ja zamówimy taksówkę. Damy jej trochę czasu, żeby się rozpakowała i odpoczęła po podróży, a potem możesz dołączyć do nas na kolację. - Beth przysunęła się do córki pod pretekstem cmoknięcia jej w policzek i szepnęła konfidencjonalnie: - Skontaktowałaś się z jej bratem?

Tess nieznacznie skinęła głową, a matka bezgłośnie wyraziła swoją aprobatę, zanim ponownie skupiła uwagę na swoim młodym gościu.

Gdy tylko odjechały taksówką, Tess wróciła do siebie na piechotę. Po raz drugi tego dnia zastała przed drzwiami członka rodziny Raphaelów. Na jego widok serce zamarło jej w piersi na moment, po czym zaczęło bić jak oszalałe.

Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Był wysoki, szczupły i niezwykle elegancki. Ale dostrzegła także kilka zmian. Stracił kilka kilogramów, przez co sprawiał wrażenie bardziej surowego i wymizerowanego. Było to widać zwłaszcza po jego zapadniętych policzkach i ostrzejszych niż dawniej rysach. Tess chłonęła ten widok jak narkomanka od dawna pozbawiona używek. Po prostu nie mogła oderwać od niego wzroku.

Danilo po raz drugi przeczytał list, który przyniósł mu Marco, i zaśmiał się ponuro. Dostrzegał ironię sytuacji. Wmawiał sobie, że postępował słusznie i że kierowały nim szlachetne intencje.

Odłożył na bok własne potrzeby, żeby móc się troszczyć o siostrę. Zrezygnował z miłości, a ona nie doceniła jego poświęcenia. Zamiast tego napisała do niego list, w którym nazwała go kontrolującym wszystko świrem, i uciekła z domu.

Zrobił głęboki wdech, zamykając oczy, po czym zmiął kartkę w dłoni. Chciał, żeby wszystko ułożyło się idealnie, jednak życie takie nie było.

Ale, szczerze mówiąc, kogo próbował oszukać? Sam pozbył się już złudzeń. Nie wybrał szlachetnego rozwiązania, ale to, które wydawało mu się najprostsze. Przez dumę nie próbował jej zatrzymać, a z powodu tchórzostwa odrzucił to, co mu oferowała.

Tess miała rację, kiedy oskarżyła go, że robi z niej kozła ofiarnego. W rzeczywistości czyniła w jego życiu wyłącznie dobro. W głębi serca zawsze o tym wiedział. Próbował jej nie kochać, ponieważ sądził, że nie zasługuje na szczęście tak długo, jak długo Nat będzie jeździć na wózku. Tess wytknęła mu, że zawsze chodziło tylko o niego, i nie myliła się. Czy chociaż raz zapytał ją, czego chciała?

Nadszedł czas, żeby to zrobić.

Odepchnął się od ściany, zapominając o przemówieniu, które układał sobie przez cały lot.

- Dzień dobry, *cara mia*.

Zanim zdołał dodać coś więcej, Tess pospiesznie rzuciła się w wir wyjaśnień.

- Jest bezpieczna. Wprowadziła się do mojej mamy. Próbowałam się z tobą skontaktować. Zostawiłam ci wiadomość. Nie miałam z tym nic wspólnego. Do niczego jej nie namawiałam i nie mam ochoty wysłuchiwać twoich złościwości, więc po prostu odejdz!

- Nigdy cię o to nie podejrzewałam... - Mimo to wiedział, dokąd uciekła Nat. - Ale dlaczego jest u twojej mamy?

Oszołomiona jego stoickim spokojem Tess wolno przekrzywiła głowę.

- Z powodu schodów.

- Oczywiście. Już pamiętam. - Tak naprawdę nie zapomniał

niczego.

- A ty - zaczęła niepewnie - jak się tutaj znalazłeś?

- Nat zostawiła list Marcowi, a on przyniósł mi, gdy tylko go znalazł. On... Doszliśmy do wniosku, że skoro postanowiła uciec, to na pewno prosto do ciebie.

Danilo doskonale rozumiał dlaczego.

- Być może... - Przerwał, gdy jego serce ścisnęło się boleśnie na widok cieni pod jej niesamowitymi oczami. Jej skóra była tak blada, że niemal przeźroczysta. Wyglądała krucho i delikatnie. Zwalczył pragnienie, żeby jej dotknąć albo wziąć w ramiona.

- Tak?

- Być może źle to oceniłem. Ale każdy zasługuje na drugą szansę. Nie uważasz?

Intensywność jego spojrzenia wprawiała ją w zdenerwowanie. Już sama jego obecność była ledwie znośna, a kiedy się zastanawiała, jak wyjawić mu prawdę, miała ochotę rozpląnąć się w powietrzu.

- Tak... sędzę. Na pewno spieszysz się do Nat. Podam ci adres mamy. Najlepiej ci go zapiszę. Mam gdzieś kawałek papieru. - Zaczęła grzebać w kieszeniach lekkiego trenczu, który miała narzucony na spódnicę i bluzkę.

- Jest bezpieczna?

Tess skinęła głową.

- Może protestować, kiedy po nią pójdziesz, ale poza tym czuje się świetnie.

- W takim razie nie muszę się do niej spieszyć.

Przyjrzała się jego twarzy w poszukiwaniu wskazówki, która tłumaczyłaby nietypowe zachowanie Danila.

- Chyba nie jesteś na nią zły? Bo jeśli zamierzasz na nią narzeczć...

- Nie, nie jestem na nią zły. - Mógł się wściekać wyłącznie na siebie, skoro to on zachował się jak skończony idiota. Miał raj w zasięgu ręki, a odszedł w przeciwną stronę.

Kiedy analizowała jego odpowiedź, Tess uznała, że w takim razie musi gniewać się na nią. Wyciągnęła ręce z kieszeni i skrzyżowała je na piersi.

- Do diabła, a jakie to w ogóle ma znaczenie?! - warknęła pod

nosem.

- Co konkretnie?

- Jestem w ciąży - wypaliła, gdy tylko uznała, że mogłaby w nieskończoność czekać na idealny moment.

- W ciąży? - powtórzył, szeroko otwierając oczy.

Wysoko uniosła głowę.

- Tak, i zanim zapytasz, czy to twoje dziecko...

- Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłoby nie być moje - przerwał jej pospiesznie.

- I tak nie miałam wiele czasu, żeby się rozejrzeć za kimś innym.

- A szukałaś? - zapytał odrobinę zbyt głośno, kiedy przed oczami stanął mu obraz Tess w ramionach innego mężczyzny.

Ten komentarz ogromnie ją rozgniewał, zwłaszcza że miała świeżo w pamięci potworne tygodnie, które ostatnio przeżyła.

- Oczywiście, Danilo. W przerwach między wymiotowaniem a omdlewaniem w pracy wciąż tylko imprezowałam! - krzyknęła, opierając ręce na biodrach. - A jak ci się wydaje? Co mogłam robić?

- Rozumiem, że musiało ci być ciężko, kiedy odkryłaś, że jesteś w ciąży...

- Dowiedziałam się o tym kilka godzin temu i to jedyna dobra rzecz, jaka mnie ostatnio spotkała.

- Dobra? - Skoro uwolnił się od ograniczeń, które narzucił sobie w przyszłości, pozwolił sobie na głośne westchnienie ulgi. Nie musiał dłużej ukrywać swoich uczuć. Zamknął oczy i pomyślał o dziecku. Przyjemne ciepło rozlało się po jego sercu.

Tymczasem Tess uznała, że nawet nie mógł się zmusić, by na nią spojrzeć. Zignorowała ból i uczepiła się gniewu, przyjmując wojowniczą postawę.

- Właśnie tak i zamierzam...

Kiedy Danilo uniósł powieki, napotkał jej spojrzenie.

- Zaopiekuję się wami.

- Zaopiekujesz się? Nie potrzebuję opieki - wydusiła przez zaciśnięte gardło.

Danilo nie dał się zbić z tropu.

- Ale tak właśnie będzie.

Ujęła głowę w dłonie.

- Czy ty czasem słuchasz innych? Nie potrzebuję ciebie! - skłamała w godnej politowania próbie podkreślenia swojej niezależności.

- Ale ja potrzebuję ciebie, a jak wiesz, jestem egoistą.

Przez chwilę milczała, przyglądając się jego twarzy przez łyży.

- Potrzebujesz mnie?

- Tak jak tlenu i wody. Stanowisz istotę mojego życia. Bez ciebie nic nie ma sensu - odparł z pełnym przekonaniem.

Jego podróż ku oświeceniu była wolna i bolesna. Prawdopodobnie trwałaby jeszcze dłużej, gdyby Nat nie uciekła z domu. Zanim jednak uporał się z emocjami, przez wiele dni przeklinał los za to, że sprowadził Tess do jego życia, a także gratulował sobie, że ostatecznie się jej pozbył.

Nie prosił o miłość, a jedynie o karę, dlatego kiedy spotkało go to pierwsze, zwyczajnie to odrzucił. Nie potrafił jednak o niej zapomnieć, aż w końcu zrozumiał, że to, co do niej czuje, nie opuści go już nigdy.

Miał wszystko, czego może pragnąć istota ludzka, ale odwrócił się do tego plecami. Zachował się jak imbecyl i tchórz.

W pewnej chwili myślał już tylko o tym, żeby wsiąść do samolotu i polecieć do Londynu, ale nie mógł tego zrobić. Tess dała mu wszystko, a on w zamian miał dla niej tylko złość i pogardę. Nie potrafił spojrzeć sobie w twarz po tym, jak ją potraktował. Nigdy nie odnosił się do niej tak, jak na to zasługiwała.

Potem postanowił naprawić swój błąd. Zaplanował idealne oświadczenia. Zarezerwował stół w restauracji, zorganizował występ ulubionego piosenkarza Tess i ściągnął najlepszego kucharza z Nowego Jorku. Udało mu się nawet wybrać pierścienek.

Nie przewidział tylko tego, co nieprzewidywalne. Dlatego ostatecznie stał przed nią bez pierścienka, bez romantycznej muzyki, bez bukietu kwiatów i bez pojęcia, co jeszcze może jej powiedzieć.

- Możesz powtórzyć? - szepnęła.

- Kocham cię - odparł zgodnie z tym, co podpowiadało mu serce.

Tess chciała jakoś zareagować, skinąć głową albo znaleźć właściwe słowa, ale serce było jej tak mocno, że ledwie słyszała własne myśli.

- Rozumiem, że chodzi o dziecko - odezwała się po chwili.

- Przypuszczam, że teraz już zawsze będzie chodziło o dziecko. Ale kocham cię bez względu na wszystko. Kochałem cię już dawniej i nie stałbym przed tobą, gdyby było inaczej. Nie tak to sobie zaplanowałem, ale skoro inaczej się nie da, chciałbym cię zapytać, czy zostaniesz moją żoną. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć, że zachowywałem się jak ostatni dureń. Ale jestem durniem, który cię kocha, i mogę się zmienić...

- Och, Danilo! - krzyknęła uradowana, kiedy znowu mogła swobodnie oddychać.

- Czy to znaczy, że mi wybaczasz?

- Będę twoją kochanką, twoją przyjaciółką i twoją żoną. Będę wszystkim, czym tylko mogę, i wcale nie chcę, żebyś się zmieniła. Pokochałam cię takiego, jaki jesteś.

Danilo przełknął emocje ściskające go za gardło.

- Jesteś najbardziej niezwykłą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Ignorując ciekawskie spojrzenia przechodniów i klaksony kilku przejeżdżających obok samochodów, zakochana para całowała się tak długo, aż w końcu ktoś zasugerował, że powinni wynająć sobie pokój.

- Doskonały pomysł - stwierdził Danilo.

- Mam jeden wolny - odparła Tess. - W dodatku całkiem niedaleko.

EPILOG

Trzy lata później

Oczy wszystkich zebranych były zwrócone ku pannie młodej. Tylko Danilo wpatrywał się w twarz swojej żony. Łzy spływały jej po policzkach, kiedy stała u jego boku w najbardziej niedorzecznym kapeluszu, jaki kiedykolwiek widział. Wciąż nie mógł uwierzyć, że zdobył jej miłość, a zdumienie mieszało się w nim z dumą, kiedy przesunął wzrok po jej kształtnej sylwetce. Elegancka kreacja nie ukrywała wyraźnie zaokrąglonego już brzucha, który stanowił kolejny powód do radości.

Za trzy miesiące ich syn miał zyskać brata albo siostrę. Tymczasem maluch kroczył dumnie, ściskając tren panny młodej w pulchnych rączkach. Na jego twarzy malowała się ogromna koncentracja.

Usłyszał, jak Tess wzdycha z ulgą, kiedy panna młoda dotarła do ołtarza, gdzie czekał na nią jej wybranek, Marco, który kilka dni wcześniej w końcu przyjął ofertę Danila i postanowił dołączyć do zespołu jego prawników.

- Udało jej się - szepnęła Tess, wycierając oczy.

- Oczywiście, że się jej udało - odparł Danilo, puszczając kule, które trzymał na wypadek, gdyby potrzebowała ich panna młoda. Nat uparła się bowiem, że przejdzie przez kościół bez niczyjej pomocy.

To była wyłącznie jej decyzja, żeby poddać się terapii eksperymentalnej, która ostatecznie zakończyła się sukcesem. W dniu, w którym postawiła pierwszy krok, młoda para poinformowała najbliższych o swoich zaręczynach.

W całym budynku nie było nikogo, kto nie uroniłby łzy, kiedy panna młoda wypowiadała słowa przysięgi. Tess spojrzała lśnącymi oczami na swojego męża, a on doskonale wiedział, że wspominał dzień, kiedy to oni ślubowali sobie miłość po wsze

czasy.

Tytuł oryginału: Surrendering to the Italian's Command
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Kim Lawrence

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3572-3

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna